

W. Bondan Zaleski

PRZEGLĄD
P O L S K I.

ROK XXI.

Kwartal III.

(Styczeń, Luty, Marzec).

Ogólnego zbioru tom 83.

(Zeszyty od 247 do 249).

INSTYTUT
BADAŃ LINGWISTYKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

W KRAKOWIE,

W DRUKARNI „CZASU“ FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem J. Łakocińskiego.

1887.

BRNEGLAD

P O L S K I .

R O K X X I

M W A R T A M I A

Wydawnictwo Literackie

ul. Krakowska 15, Warszawa

(Cena 1/2 zł)

2208

W KRAKOWIE

W Drukarni „Czas” ul. Krakowska 15

pod zarządem J. Kozłowskiego

1881



BOHDAN ZALESKI.

Ze śmiercią Bohdana Zaleskiego pęka bodaj ostatnia strona owej lutni, która tak wspaniale nad grobem Polski zabrzmiała, i dlatego żaloba i żal całego kraju tem większemi, serdeczniejszymi objawiają się holdy. Żegnając tę piękną postać starca namaszczonego, który w całym majestacie cnoty i sędziwości, jak kłos dojrzały świeżo na cmentarnym położył się zagonie, każdy czuje, iż z nim znika i odchodzi od nas cała piękna epoka natchnienia i pieśni, zaczętem skwapliwiej należy gromadzić głosy i odgłosy, dźwięki i ślady tych dni nieporównanych, których naszemu okresowi przybrało. Wracając w tym celu na pokutne szlaki tułaczę, tylokrotnie już z poszanowaniem i miłością przebieżane, aby po nich zbierać łzawe i krwawe krople, płynące ze zranionych serc i stóp pielgrzymich, z zatęsknionych ich oczu, odnaleść nam przychodzi najczęściej tesame postacie, sojuszem dobrej woli i silnej wiary ku sobie zbliżone i z sobą połączone. Przypowieści ewangeliczne, naznaczające osobną wartość zbiorowym usiłowaniam i pracy, a lubujące się w przyrównaniach to do pełnego ziarna kłosu, to do obfitego w jagody grona winnego, znajdują w szeregach naszej emigracyi najpiękniejsze zastosowanie. Ilekroć o jednym z tych szlachetnych, z tych wiernych Bogu i Polsce mówić przychodzi, wnet powstają z mogił i bratnie, pokrewne dusze, Mickiewicza, Witwickiego, Kajsiewicza, dwóch Zaleskich, Cezarego Platęra, obu Koźmianów itd. Sprawdza się dla nich i przez nich wzniosłe słowo Szekspira

Therefore it is meet
That noble minds keep ever with their likes.

I oto właśnie szczątki korespondencyi, dowodzące jawnie o owej spółce i spójni serdecznej, ośmieliły nas do podjęcia się niniejszej pracy. Zapewne, śmiałość to wielka, a nawet w pewnym stopniu i zarozumiałość, kusić się młodem piórem o nakreślenie wizerunku starej i wielkiej zasługi; biografii pisać niełatwo, zwłaszcza bez osobistej znajomości, przy niedostatku źródeł a zamglonych odległością początków przedłużonego nad zwykłą miarę ludzkiego życia. Ależ miłość miewa rodzaj jasnowidzenia, i ztąd z większą odwagą zabieramy się do rozpoczęcia szkicu życia i postaci tego, który może dlatego zwłaszcza tak bardzo jest nam drogim, że gdy Mickiewicz w nim uznał największego z poetów sławiańskich¹⁾, my w nim kochamy przede wszystkim poetę tęsknoty, tego uczucia tak specyficznie polskiego, iż inne narody nawet wyrazu nań nie mają.

Jedną z najpiękniejszych pieśni swoich, Zaleski kończył wierszem:

Duch nie zgaśnie przez skonanie...
A dla ziemi — u mogiły
Kilka piórek pozostanie,
Co ku niebu mnie wznosiły.

Odszukanie tych kilku piórek, mogących rzucić światło na życie wewnętrzne i zewnętrzne losy Bohdana, oto jakie będzie zadanie nasze. Żaden z poetów polskich do tyła w swych wierszach cząstki swej duszy nie zostawił, ile właśnie Zaleski. Do każdego okresu jego życia łatwo nawiązać to lub owo natchnienie wieszczę, tą lub ową piosnką. Szczupły zasób oryginalnych jego listów, rozrzucone tu i owdzie szczegóły i rysy, pozwolą nam dopełnić wizerunku — dusz-

¹⁾ Lekeya 32, z 28 czerwca 1842.

nego niemal bardziej jeszcze, aniżeli zewnętrznego. Bo nawet w listach poufnych i potocznych więcej u Bohdana snuje się myśli i uczuć, aniżeli wiadomości. Ależ wiadomości z czasem blakną i bledną, tracą na znaczeniu i wadze. Dźwięki zaś duszy nieśmiertelnej zaczerpują coś z jej nieśmiertelności i zawsze jednako zachowują woń i świeżość.

I.

Józef Bohdan Zaleski urodził się w Bohaterce, wiosce ukraińskiej, położonej nad rzeczką Sobem, na dniu 14 lutego 1802 r., w którym podług starego stylu przypada święto Najśw. Panny Gromnicznej. Sieroca było kolebka: ojca nie zaznał prawie, żadnem wspomnieniem nie święcąc jego pamięci w pismach swoich; dla matki zaś zachował cześć i miłość, przejawiającą się kilkakrotnie w pieśni. Wiersz na swe urodziny pisany, pozwala wnioskować, iż matka życiem okupiła narodzenie syna. Skłoniwszy się bowiem przed jej duszą uwielbioną, przyrzekłszy, iż się zawsze prowadzi jako jej dziecię, odzywa się w jednej z owych rzewnych, pobożnych strof:

Ów syn, o matko! ledwo przeżegnany,
Twe pogrzebowe, gromniczne dzieciątko
Piastuje lutnię między Chryścianami...

Orędzie to syna, donoszące poniekąd matce, jak się jej dziecko na ziemi sprawnie i co tam porabia, rzuca też światło na sieroce początki tulącego życia. Pogrzebowe matki swej dzieciątko, nie zaznało więc pieczęci rodzicielskich, nie miało domu, ani ogniska własnego. Delikatne niemowlę umieszczono dla pokrzepienia słabych sił jego, w wiejskiej sadybie starego znachora, wśród pasieki pełnej woni i gwaru. Następnie po kolei przytulali go krewni, naprzód jedna ciotka, Apolonia Kundziewiczowa, i to do dziewiątego roku życia; następnie druga, Anna Jasińska, której wpływ na przyszłego poetę miał być i znaczny i trwałe. Przywiązanie do stron rodzinnych bywa zwykle udziałem ludzi, któ-

rzy wiele serdecznego szczęścia w nich znaleźli; pojęcie domu i własnej okolicy zlewa się z pamięcią rodziców, ogniska domowego, wzrosłego na jednej grzędce rodzeństwa. U Bohdana wczesne osierocenie i rodzaj nowicyatu tułactwa, jaki przechodził od lat najmłodszych, nie zdołały wystudzić owego tkliwego przywiązania do miejsc rodzinnych, które stanowić zwykło taką dźwignię w każdym życiu, a dla niego stać się miało niewyczerpanem źródłem cierpienia i natchnienia. Po latach wielu, uczucia te, skryształizowane w tyłu dumkach i piosnkach, odzywały się z osobną rzewnością w liście do młodego krewnego, który wydostawszy się za pas graniczny, przesłał był Zaleskiemu obfity plon wiadomości ukraińskich. Nieczęsto mogły one dopłynąć aż nad Sekwanę; stosunek z emigrantem karany był jako zbrodnia stanu, imię jego zatartem być musiało w listach, zgłuszonym w rozmowie poufnej. Lata nieraz mijaly bez wieści o tułaczku w stronach jego rodzinnych, bez wiadomości z domu na emigracyi. Nie dziwić się tedy, iż każde przypadkowe, a raczej opatrnościowe nawiązanie zerwanych nici serdecznych, przynosiło wygnańcom rodzaj upojenia. List poniższy, pełen zwrotów do młodości i dzieciennych lat wieszcza, jak wraz się nadaje do przytoczenia na tem miejscu, mimo daty o wiele późniejszej.

„Paryż 4 marca 1845.

... Osobno jeszcze dziękuję za mnogie poszczegółowe wiadomości o Ukrainie i o rodzeństwie naszym. Wiadomości wprawdzie nie wesołe — ale pożądane, bo z domu — z dalekiego domu — co został się gdzieś w tumanach czasu i przeszczeni. Dawnomno was pożegnał — ciebie w kolebecie jeszcze — a twoich i swoich na pełnych wodach żywota, wesolutkich i hożych. Dawno to, oj dawno, i niedziw, że psotnik *czas* opustoszył nasze gniazdo. Tem rzewniej mi w duszy i tęskniej do nich, że i ja starzeję się już — na poniewierce — a sam samiutki — a nie przydatny na nic swoim ukochanym. Ani pomocy, ani pociechy ze mnie. Ej, w świecie tym z ludźmi, jak w lesie Malczewskiego:

Ronia listek po listku, aż w późnej jesieni,
Jak mszyste suche dęby stoją obnażeni.

„Święć się jednak wola Boża! Snać, że taka dola była dla nas wszystkich najlepsza. Od wielu dni rozmarzony słodko wieściami, coś mi udzielił; rano i wieczór podróżuję wciąż myślą po Ukrainie — gdzieś nad Dnieprem, Rosią, Rasawą. Odwiedzam pokolei każdy miły kątek znany mi czy nieznany — odwiedzam — i taję sercem — i błogosławię młodemu pokoleniu, co umiła nam pochmurny wieczór starszyny mojej domowej. Od wielu też dni goręcej modlić się mogę.

„Osobliwszą przygodą wszysey moi najukochańsi zamieszkali w Kaniowskim powiecie. Przygoda, albo i nie przygoda! może w tem tkwi jakaś myśl opatrzna. A dla mnie? — ile w tej okolicy tai się pół sennego, pół rajskiego uroku! przyczepionym-bo do niej tyłą nitkami najrańszych wrażeń i pamiątek moich. Jeśli Bóg da wrócić kiedyś do was, osiędę najchętniej niedaleko Rzyszczowa w Czuczynce, tuż pod Iwanhorą (bo na Iwanhorę, nie wiem, czy będę już mógł wtedy się wdrapać). Cuda się tam ongi działy z *ośmioletniem dzieckiem*. Trudno to opisać; opowiem kiedyś ustnie. Dość, że tam zasłyszałem i chór gdzieś aniołów Bożych i hetmańską dumę prosto z ust ostatniego może naszego torbanisty:

Z torbanum wyrósł ja. Dniepr, Iwanhora,
Chata gdzieś w gaju siwego Znachora,
Widzę — jakgdybym pożegnał je wczora!...
Śpiewałoż ptastwo tam, byle dzień biały,
To znów dziewczęta z majdanu śpiewały,
To znowu męski głos wojennej chwały
W cześć attamanów — mąciły się społem
W pieśń jedną żywą. I pieśń tę polknałem.

„Otóż tam poczułem się piewczą ukraińskim! — Zmarnowałem wprawdzie na długim tułactwie wiele darów i łask Bożych, ale po dziśdzień żyję tem jeno, com ztamtań zapamiętał. Nieraz jeszcze w mych pieśniach posłyszycie o stronach Iwanhorskich. Wyobraź tedy sobie, jak mi błogo

dziś pomyśleć, że wszyscy, com ukochał w życiu, skupili się tam koło miejsc, gdzie uwięził serce moje na wieki. Alexandrówka i Pilawa, to dwa wytyczne punkta na rozstrzeniach — niby dwie moje stepowe, namogilne latarnie, co świecą nam w przeszłość i w przyszłość. — Zagadka Boża leży tam głęboko jeszcze utajona. Najgoręcej dopiero miłujący, posiedzie do niej klucz!... Mickiewicz powiedział, że Ukraina — jestto ziemia nieodgadnionych przeznaczeń — plac pośredni, neutralny, między Polską a Moskwą — na którym i o który rozpoczęli naprzód bój poci dwóh narodów. Ma poniekąd słusność. Z tem wszystkim Polska zadłużyła się wielec Ukrainie. Mogę to tem śmieiej mówić, że w drażliwej tej sprawie nosilem częściej i ochotniej stronom polubowne warunki wiecznego pokoju, niż hasło do bratobójczych długich zapasów. Polska jednak młoda, póki jeszcze czas, powinna się zdobyć na szlachetną i podniosłą skrucę. Miłujcież tam lud — i bądźcie gotowi przodkować mu do świetnego przerodzenia się w rzeszy słowiańskiej. Dobrze tedy, że szanujecie tam przeszłość domową, że zbieracie podania, kazki, pieśni itp. pamiątki starosławnych ojców. Dobrze to i mądrze ktoś obmyślił; szkoda tylko, że robota idzie jakoś opieszale. Z dotychczasowych badań i poszukiwań, nieosobliwy wcale plon. Ja niemal tyleż wiem — a w niektórych rzeczach nawet więcej — chociaż taki młodziutki opuściłem kraj. Och Ukraina!

Tajemnica niezbadana spoczywa w niej, Boże,
 Samorodnéc wszystko u nas i bujne jak zboże!
 Ukraina — matka nasza? och, och latopisey,
 Piśmiennicy tam kijowscy — co wiedzą bo wszyscy?
 Pan pisze jeno w Niebie sam księgi tej ziemi.
 Leciż wiecznie w proch z hetmany, z piewcami swojemi.
 Ziemia wielka! bojowisko od wieków człowiecze!
 Ściśnij w garść — to krwią zapachnie i łzami pociecze!

Rozwlekłe oto — wierszem i prozą gawędę z tobą.“

Nie opowiedział ani ustaie, ani piśmiennie nasz Bohdan cudów, co się tam z ośmioletniem dzieckiem działy, ale życiem i natchnieniem nie przestał on stwierdzać dwojakiej w sercu miłości dla ojczyzny Laszej i matczyzny Ukrainy.

Onto wciąż „stare bratnie waśni jednając,” na gody narodowe wiódł pod ręce

Jak dwie siostry, dwie królowe —
Ruską nutę, polską mowę...

Ale czas nam wrócić do toku życia młodego chłopczyzny. Pani Anna Jasińska, przygarniając do Jerczyk sierotę, była już wdową, całą oddaną wychowaniu syua. Dopomagał jej w tem zadaniu ex-jezuity, X. Biernacki, a prócz dziesięcioletniego Bohdana, kilkoro innych sierot pokrewnych korzystało z dobrodziejstwa podobnej opieki i nauki. Jezuita chłopców kształcił w kierunku klasycznym, ale gromadka pacholąt wyrwała się nieraz z lekyi, aby igrać i pustować, a potrochu i marzyć, jakto bywało zwłaszcza u przyszłego poety. Przybrana matka tego sierocego grona musiała być ze wszechmiar zacną i niepospolitą osobą. Jej to Zaleski przypisywał w głównej części tak gruntowne zaszczerpienie w duszy jego wiary „piastunki białoskrzydłej,” którą w nim żadne późniejsze burze, ani pokusy nie zachwiały. Ona też w niego wpoila miłość ojczyzny, tradycye staropolskie, cnotę ojców. Wrażenia zewnętrzne dopełniały dzieła pocziwego wychowania. Obcowanie z ludem, wsłuchiwanie się w powieści i pieśni ukraińskie, przysposabiało chłopca do roli Bojanowego spadkobiercy, nastrajało ucho jego i myśl w rytm bogaty i rzewną nutę kozackich dumek a szumek. Z ciotką znów śpiewał nabożne polskie pieśni, te mianowicie ulubione przodków naszych *Godzinki o Najświętszej Pannie*, pełne najwyższej poezyi i wdzięku. Gdy nadeszły pamiętne lata 1811 i 1812, znakiem na niebie i wojną straszliwą naznaczone, pani Jasińska całemi dniami rozklęczona, nuciła na cześć Maryi godzinki, „od roziskrzenia się jutrzeńki.“ Siostrzan kochał i uwielbiał ciotkę, co nie przeszkadzało, iż bywał jej nieraz źródłem niepokojuw przeróżnych. Jedna z jego dziecięcych pustot jest charakterystyczną, i jak wraz przystaje do zawodu przyszłego poety. Pozazdrościwszy bobiem skrzydeł ptakom, w tajemnicy przyrządził sobie misternie z deszczulek urobiony aparat, który z Ikarową fatalnością zamiast wznieść się do góry, zgotował mu tylko upokarzający zawód. Spadł bowiem sromotnie, prawie pod nogi

przestraszanej ciotki, szczęściem, że na piasek i bez szwanku. Innym znów razem, rozmowy sąsiadów i wieśniaków o toczącej się wojnie, taką zapaliły go ochotą wojowniczą, iż potajemnie w drewniany uzbrojony karabinek, umknął z domu, aby się dostać do najbliższej kwaterujących w okolicy Różyna pułków. Uszedł trzy mile, przenocował wśród zboża, aż jakiś znajomy poznał zbiega i odwiózł srodze udręczonej ciotce.

Żywoty Świętych Skargi wspólnie czytane, uzupełniały to bogobojne wychowanie. Uwieńczyła je pierwsza Komunia, odbyta w Pawołoczy. Ze skończonym zaś trzynastym rokiem życia Bohdan opuścić miał Jerezyki, aby dalsze nauki pobierać w sławnej natenczas szkole Bazyliańskiej w Humaniu. Byli tam więc jeszcze Bazylianie, były szkoły polskie. A dziś? a teraz? Każde spojrzenie wstecz serce rozrania widokiem piętrzących się ruin, strat i ubytków. Zawsze mniemamy, że gorzej być nie może, że zło się przesila i przesilić musi, a tu rok po roku klęsk przysparza i tę naszą Polskę, szeroką niegdyś od morza do morza, wrogi nacisk ścieśnić próbuje w coraz ciaśniejsze lecz żywotne cierpieniem jądro, z którego, da Bóg, wyjdzie odrodzenie.

W roku tedy 1815, Bohdan z cichej a gwarnej wsi ukraińskiej przeniósł się do Humania, aby razem z Michałem Grabowskim, Sewerynem Goszczyńskim, Tomaszem Padurą, Aleksandrem Grozą, Józefem Mianowskim, Sewerynem Gałęzowskim, zasiadać przez lat kilka na szkolnej ławie. Tam się też po raz pierwszy spotkał ze starszym od siebie a dalekim krewnym, Józefem Zaleskim, nie przeczuwając wówczas późniejszych lat braterstwa. Józef Zaleski, także uczeń bazyliański, miał już za sobą kampanie Napoleońskie i chlubne rany w nich otrzymane. Mignął się tylko w Humaniu dla odwiedzenia stron rodzinnych, a czarował mieszkańców krajów zabranych widokiem polskiego munduru. Atoli już w r. 1817 opuścił służbę wojskową i niebawem się ożenił, aby dopiero w kilkanaście lat później połączyć się na tułactwie z Bohdanem, nierozzerwalnym dusznej przyjaźni sojuszem.

Mało odgłosów z tej szkolnej epoki zebrać nam się udało, ależ powyżej wymienione nazwiska dadzą miarę nastroju i zakroju tej młodzieży, „wylatującej nad poziomy.“ Co tam być musiało życia, poezji, zapалу! Duch ożywiający

*Wszystko
nie jest wie
7 podłoga ?*

w onych latach uniwersytet Wileński i Krzemieniecką szkołę, powiał i nad Humanem. Uczeni Bazylianie rozwijali w młodości swojej miłość piękna, cześć dla muz, obok poważnych nauk obowiązkowych. Już w siedemnastym roku życia Bohan nietylko bawi się piórem, ale nawet widzi pierwszą próbkę swego talentu, ogłoszoną drukiem w *Dzienniku Wileńskim*. Jestto tłómaczenie ody Horacyusza do Pirry, przesłane zapewne do ogniska ruchu literackiego epoki przez wizytatora lub przełożonego szkoły humańskiej. Dziwne sprzeczności zachodzą nieraz w zawodzie poetów: oto koryfeusze szkoły romantycznej, Zaleski i Mickiewicz, jeden zaczyna od klasycznego przekładu Horacyusza, drugi kończy na łacińskiej odzie...

Najbliższy stosunek zawarł wówczas Zaleski z Goszczyńskim i Grabowskim. Tego ostatniego mianowicie do końca wspominał z rzewną tęsknotą i bólem, nie dobrze rozumiejąc obranego przezeń kierunku politycznego — i ciągle branie „*rzeczy na rozum*.“ Nigdy jednak potępiającego nie wyrzekł słowa, a uczucia swe żałobne skryształizował w pieśni p. t. *Bezdole*, jednej z najsmutniejszych wśród tylu smutnych dźwięków. Prozą czy wierszem, zawsze się Bohdan ujmował za dawnym przyjacielem, a w liście do Jana Koźmiana z r. 1845 znajdujemy następuny zwrot do Grabowskiego: „Miałem ze wszystkich stron raporta o Michale. Krwawi mi serce i straszno mi w duszy — ale nie śmiem go zupełnie potępić. Najdawniejszy to druh mój, a przytem nie pojmuję, dlaczego *przeptynął* do Moskali. Zresztą może się upamięta jeszcze, może przyzna do błędów i podejścia.“ Jedni głową, drudzy sercem błądzą, słusznie uważał Zaleski — pozostały w Kijowie druh pomylił się w kierunku, myśląc, że samym rozumem coś dla kraju ocali, zbuduje. Bóg mu sędzią „wedle miłości jego a wiary“; nad mogiłą zaśpiewał Bohdan, modląc się o wieczność błogą dla przyjaciela.

Z nim też i z Goszczyńskim, zamiast wespół z innymi kolegami dążyć do Wilna, gdzie mogła go przyciągać sława profesorów, udał się Zaleski raczej na uniwersytet do Warszawy. Magnelem mu tam był Brodziński, rozmówiany w sielskiej poezyi, jak on w kozackiej.

Do stołecznego Lechów grodu
 We trzech ruszyliśmy zamłodu.
 Bojana swego niosąc pieśni
 Otarte nieco z wieków pleśni.

Stosunek z Brodzińskim, drgająca w powietrzu poezya, tęsknota za strony rodzinnemi, odrazu w Zaleskim zbudziła uśpiony talent i wenę. Na owe pierwsze lata warszawskie przypadają bodaj najdoskonalsze pod względem rytmicznym jego pieśni, owa niezrównana dumka hetmana Kosińskiego, arcydzieło w swoim rodzaju, дума o Mazepie, trzeci szturm do Stawiszcz itd. itd., a na uwieńczenie ów przedziwny *Śpiew Poety*, perła uczucia, odzwierciadlająca duszę i życie Bohdana, czystość jego serca, prostotę myśli, a będącą zarazem i określeniem pojęć jego o posłannictwie poety.

W zaraniu tem warszawskiem przyjaźń ozłaca uniwersyteckie lata Zaleskiego. Przyjaciołom poświęca swoje *Rusałki*, a w epilogu owej cudnej fantazyi pobrzmiwają wszystkie strony ideałów, któremi młodość na resztę życia napoić się winna.

Święć się, święć się wieku młody,
 Śnie na kwiatach, śnie mój złoty,
 Idale wiary, cnoty,
 I miłości i swobody!

Za tę młodość piękną, czystą, szlachetną, pełną, nie grzesznych szalów ale świętych zapałów, miał Bóg dać Zaleskiemu młodą starość i pogodny zachód życia, o wschodzie swem promieniejącego miłością wszystkiego, co dobre i podniosłe. Dla nas owe lata warszawskie mają urok nieporównany, choćby z tych kilku rysów i oddźwięków, jakie odzukać nam przyszło.

List Odyńca do Ignacego Chodźki zapoznaje nas z Zaleskim takim, jakim był wówczas: „Miły, dobry, kochany, prawdziwy filaret, to też kocham go jak filareta. Nie ma w nim ani cienia fomy literackiej. Szczery, prosty, serdeczny, ożywiony w rozmowie, słucha z zajęciem, opowiada z uczuciem. Znać, że nie pamięta o sobie. A teraz co

do postaci: niższy nieco odemnie, blondyn, żywy, zgrabny, ruchliwy, wzrok i uśmiech łagodny, twarz pełna życia i pociągająca. Jak wewnątrz, tak i zewnątrz poeta.“

Powodem zetknięcia i spójnią między Odyńcem a Zaleskim, był nieznaną jeszcze drugiemu Mickiewicz. Po latach wielu, opisując początek swego stosunku tak ścisłego z Adamem, pisał Bohdan do Władysława Mickiewicza: „Spółcześnie na dwóch krańcach ojczyzny, z różnym powodzeniem, bezwiednie o sobie, jęliśmy się swojskiej lutni. Spółcześnie też po pierwszych rozdźwiękach wywiązał się pomiędzy nami sympatyczny, duchowy prąd. Na dziesiątek lat wprzód, zaniemeśmy się poznali osobiście i zaprzyjaźnili, kochałem już Adama i wielbiłem, nawzajem od niego miłowany. Z Wilna, Odessy, Moskwy i Rzymu, za pośrednictwem wspólnych znajomych i przyjaciół, wywiadywałem się ciekawie o sobie i znosili się w rzeczach parnaskich. Pierwszą wileńską edycję *Poezyi*, a potem *Sonety krymskie*, *Wallenroda* i wydanie *Pism* petersburskie, przysłał mi Adam do Warszawy z pochlebnymi własnoręcznymi depiskami.“ Ale zanim się ów stosunek koleżeństwa parnaskiego miał w ścisłą zamienić przyjaźń, zanim emigracya wytworzyła naokoło Adama wyborowe, iście filareckie koło, przypatrzmy się otoczeniu Bohdana z uniwersyteckiego okresu jego życia. Najbliższymi mu wtedy, oprócz przybyłych razem druhów ukraińskich, byłito Witwicki Stefan, Maurycy Mochnacki i Fryderyk Chopin. Rozmówiony snąc w muzyce Bohdan, co tłumaczy nadzwyczajną harmonijność jego wiersza, nieraz z Witwickim zachodził to do Chopina, wesołego, młodziutkiego, powszechnie Szopenkiem zwanego, to znów do Mochnackiego, którego skrawy styl i polityczna gwałtowność zaćmiły pamięć niezwykłego do muzyki talentu. O Chopinie pisze Bohdan, iż „genialny, bystry, dowcipny a czuły, oczarowywał słuchaczy samorodną bujnością polskiego rytmu swego i melodyi.“ Mochnacki zaś miał być nieporównanym tłumaczem arcydzieł Mozarta, Bethowena i Webera. Z czasem, polityka wyparła sztukę, zaniedbał fortepian, zaniechał myśli muzykalnej po Europie wędrowki. — Co innego dziś nosim w umyśle i na sercu, powtarzał. Nad potęgę tonów, odtąd jał przekładać potęgę słowa, które u niego płynęło z obfitością wymowy i

namiętnego zapalu. Przyjaciele nasi naprzemian więc to skupiali się wokół fortepianu jednego z nich, to znów w nocy miesięczne błakali się na Powiślu, Powązkach, Bielanach, „polując za pieśniami.“ Mieszkanie Mochnackiego koło Paulinów znajdowało się naprzeciw domu, gdzie mieszkał Lelewel. Nieraz, gdy młodzież do ranka „zacierzawiła się w rozmowie,“ brzęk szyb z naprzeciwnika ich upamiętywał: pan Joachim zdaleka groził palcem. Zadumanego i błądzącego nad Wisłą Brodzińskiego, płoszyli nieraz gwarniejsi jego uczniowie, ale jak dodaje Zaleski: „choć obaj poważni profesorowie nie potakiwali marzytelstwu młodych, byli jednak dla nich z uważaniem i miłością.“

Ale „sen złoty“ czasów uniwersyteckich miał się ku schyłkowi. Należało o chlebie powszednim pamiętać, a tego literatura, a tem mniej poezya nie daje. W r. 1826 widzimy już Bohdana Zaleskiego w charakterze domowego nauczyciela małego syna generała Piotra Szembeka. Służbowa wędrówka po różnych kwaterach, coraz to w inne miejsce przenosi dom hr. Szembeka, szczęściem od Warszawy niedaleko; nie zrywają się tedy miłe koleżeńskie stosunki, owszem, listy pisane z Rawy świadczą o ciągłej zamianie myśli, spółce zajęć, o częstych wycieczkach do stolicy i widywaniu przyjaciół. Spotkania te wydają im się zawsze zbyt krótkie i rzadkie: „Dotąd mi smutno,“ pisze Bohdan, „żem was tak nagle pożegnał. Cóż robić? musimy nawykać do ciągłej zmiany wrażeń i uczuć. Jestem znowu w Rawie. Siedzę przy stoliku zadumany o moich stepach, i żyjącymi imaginacyi marami zaludniam głuchą dokoła samotność. Mógłbym się tu bawić jak inni, ale powszednia rozrywka, jak powszednie życie, nie zawsze dla każdego wystarcza. Ja potrzebuję daleko żywszych, daleko mocniejszych roztargnień. Cześć życia najlepiej ideałami napełnić.“ Biedny Bojanicz, gdzieś ze stepów na Rawskie piaski przerzucony, ptak niebieski, słowik ukraiński, do belferskich przykuty obowiązków. Ależ jak zdrową i wyższą i piękną być musiała dusza, której pospolite zabawy nie kusily wcale, jeno która próżnię życia ideałami napełnić usiłowała! Trud uczenia małego chłopca, wynagradzała mu serdeczność stosunków z rodziną Szembeków. Stosunki te utrwaliły się w długie lata, niekiedy słabnąc po

długiem niewiedzeniu, aby się znów z dawną odżywiać przyjaźnią. Pomnikiem owej przyjaźni była obszerna korespondencya, cały poczet listów Zaleskiego do różnych członków, a nawet pokoleń rodziny, wiernej i stałej w wdzięczności swojej i szacunku. Listy te stanowiłyby drogocenny przyrządek biograficzny: niestety! zaciążyło nad nimi owo złowrogie *fatum*, które w kraju naszym niszczy najpiękniejsze pamiątki. Zginęły w pożarze, który pochłonął starą siedzibę wielkopolskich Szembeków. Zaledwie jeden, późniejszy już list ocalał, jakby na świadectwo serdeczności węzła, łączącego przez długie lata dawnego nauczyciela z posiwanym już uczniem. Zaleski w nim odpowiada na przesłaną sobie wieść o zgonie generała Szembeka i ubolewa nad przerwami nieuniknionymi w korespondencyi, nie odżywianej osobistym spotkaniem:

„Paryż, d. 18 kwietnia 1866 r.

„Kochany panie Aleksandrze, — list twój rozrzewnił mnie słodko i pocziwem czuciem i wspomnieniami z lat milszych — minionych. Wielka żaloba w domu twoim — to przeczułeś w sereu zaraz, u kogo szukać przytulenia. Toż po staremu przyeiskam cię czule do mego łona — ze słowem Pańskim: „Pokój wam!“ Niepotrzeba już uniewinniać się za przeszłość; wierzaj mi, nie mam do was ani odrobiny żalu, ni urazy. Z czyjej strony był grzech? jeszcze niewiadomo — to powtarzajmy za prostaczkami: „Tak się suać Panu Bogu spodobało!“ Istotnie, panie Aleksandrze, i stosunkami między ludźmi rządzi Opatrzność; kojarzą się i rozwiązują wedle skinienia z góry. Pojmuje najlepiej tę prawdę bracia, starzejąca się na emigracyi. Najbliższe, rodzinne nawet związki oziębły po leciech, — po tylu leciech, — a ileż nam to ich codziennie śmierć rozrywa?

„O śmierci ojca twego, kochany panie Aleksandrze, dowiedziałem się najpierwej z dzienników krajowych. Znałem podeszły wiek Jenerała, to wiadomość ta nie była niespodzianką, — a jednak zamroczyła oczy, zamąciła pokój na długo. Odtąd modłę się codziem za jego duszę. „Światłość jej wiekuista!“ Nieboszczyk Jenerał, byłto znany, prawy i

zasłużony Polak. Wiesz, panie Aleksandrze, jak ściśle żyliśmy z sobą. Byłem wiele lat powiernikiem jego uczuć i myśli patryotycznych, a po wybuchu Listopadowym i uczestnictwem poniekąd w działaniach. Opowiadania barwne Jenerała o zawodzie wojskowym od zarania życia, przygody na Moskwie, w Gdańsku itp., utkwily mi w pamięci żywo, że zdają się wczoraj zasłyszane. Śniłem o nich nieraz na morzach i lądach dalekich... Rozumiem też i współczuję, drogi mój panie Aleksandrze, sieroce usposobienie twoje po stracie dostojnego ojca, któregoś był jedynakiem, z którym przeżyłeś wspólny wiek do siwizny, — że dzień za dniem zwiły się wam na jeden i tensam kłębek. Każdy dziś kątek w Siemianicach, pelen jest pamiętek smutnych. Z tem wszystkiem, panie Aleksandrze, znać to już musisz z własnego doświadczenia, że na ziemi tu, jak niema pociechy, tak niema i rady przeciw ciosom śmierci. Nie przeinaczmy prawa Bożego dla ludzkości! Sędziwy zresztą Jenerał skończył w sam czas, — opadł jak pełny, dojrzały kłos na zagonie pod żniwo. Pamiętaj, że życie, to bojowanie. Módlmy się za umarłych, ale pracujmy dla żywych. Niech czulość synowska nie zawadza w pełnieniu obowiązków poważnych — ojca rodziny i obywatela Polaka! Odtąd już sam własnym znojem, na wzór czeigodnego Jenerała, musisz zasługiwać się Bogu i Ojczyźnie. Znoju tego nie nadługo!

„Mówmy teraz o sobie nieco, panie Aleksandrze! Tyle och! upłynęło wody od pożegnania się naszego. Trzydzieści sześć lat w szarugach, zawieruchach przemknęło nam po nad głowami, oczywiście, pustosząc w nas i naokoło nas. Koleje życia szlachejca na wsi i tułacza na szerokim Bożym świecie — napozór takie odmienne, — w istocie do jednakiego zdążyły kresu. Zestarzeliśmy się obadwaj. Obadwaj po ludzku przepłynęliśmy wiek w troskach rozlicznych; wyhodowaliśmy syny i córki dla nowych pokoleń Polski itd. itd.

„Odnaleźliśmy się, kochany panie Aleksandrze, na starość. Odnaleźliśmy niestety! *cudzy sobie*. Lata, mnogie lata, — cośmy przeżyli samopas w odosobnieniu — przegrodzili nas jakoby chmurami mgły. Aby odnowić dawną zażyłość, potrzebaby nanowo jakoby *zapoznać się*, potrzebaby przecze-kać mgłę, wtajemniczyć się nawzajem w bolesne i radosne

dzieje życia domowego itp. A czy stanie nam na to czasu? W zwyczajnych listach zaciasno — piszą się jeno puste, jałowe ogólniki — a nam idzie o *szczególty* i *szczególki*. Miejmyż, kochany mój, nadzieję, że nam Bóg pozwoli jeszcze obaczyć się, — obaczyć się tu — albo w kraju! Na tem życzeniu urywam na dziś pisanie moje.

„Przy najserdeczniejszych uściśnieniach dla ciebie, drogi panie Aleksandrze, łączę wespół po staropolsku i błogosławieństwo tułacze dla młodzieży twojej, rosnącej tam na ziemi rodzinnej.

„Twemu młodemu Piotrowi, p. Aleksandrze, ściskam ręce. Sądzę, że po chwalebnej wojaczce używa dobrze czasu i pięknych zdolności. Niech kiedy napisze do mnie. Godzi się, abyście obadwaj z Piotrem pielegnowali starannie papiery po śp. Jenerale. Znajdzie się tam niejeden ważny dokument do dziejów powstania Listopadowego. Jenerał przeważną rolę w niem wygrywał. Bodaj czy na starość nie napisał Pamiętnika swego. Miał przynajmniej zawsze zwyczaj notowania ważniejszych okoliczności w życiu. Radbym choć zdaleka dopomagać wam w porządkowaniu notat po nim. Obecnie bawi w Paryżu jenerał Chłapowski — i często mnie odwiedza. Opowiadał mi o gościach swoich w Siemianicach. Przypomnił wiele szczegółów o ś. p. Jenerale i o miejscowościach wioski waszej.

„Jeszcze raz, p. Aleksandrze, pozdrawiam i ściskam. Otrzyj łzy — i dalej — dalej!

Stary przyjaciel

J. B. Zaleski.“

Przyjaźń tedy ludzka w ogóle, a co lepsza, przyjaźń bliższa kilku wybranych, bliźnich dusz, uśmiechała się Bohdanowi w owym pięknym młodości okresie. Czyż podobna przypuścić, aby i tkliwsze uczucie nie zbudziło się w tej wiosnie życia, w sercu z natury swej tak tkliwem? Tu jednak prawie na domysłach samych musimy oprzeć nasze wnioski. Delikatność uczucia właściwa ludziom z tej epoki, a do ostatnich granic u Bohdana posunięta, dziewiczym sromem przysłoniła wspomnienie pierwszej, a może jedynej miłości. Im głębszem uczucie, tem wstydlivszem i cichszem

ono bywa, nie zdradzając się żadnem poufniejszem zwierzaniem. Któż świętokradzką ręką na ementarzu śmiały drogą rozwalać mogiłę? na dnie duszy bywają takie święte miejscy ementarne, z mogiłką jedną i drugą, której po latach nawet tknąć niepodobna, aby przypadkiem krwi serea nanowo nie utoczyć, a może tylko kwiatów, któremi porosła, nie naruszyć. Niektóre charaktery — a bywają to najlepsze — tehną takim uszanowaniem dla onego najpierwszego, najpiękniejszego uczucia, iż za nie nie wydadzą tajemnicy serdecznej, ani drogiego nazwiska. Znana piosenka

Mais j'aime trop pour que je die,
 Qui j'ose aimer,
 Et je veux mourir pour ma mie
 Sans la nommer!

jak wraz maluje usposobienie Bobdana. Mętne wieści zapewnają, iż właśnie w onych latach warszawskich, spotkał był, ukochał pewną uroczą panienkę, imieniem Różę czy Rozynę, zachwycony jej głosem słowiczym i wiosennemi wdziękami. Raz tylko w listach spotykamy się z jej imieniem. Zaleski pisze do Odyńca: „Mój egzemplarz Mickiewicza zalega u panny Róży.“ Zrazu to imię powracało w dwóch utworach drukowanych w r. 1825 (*Fiołek* i *Odmiana*). Ze wzrostem zapewne uczucia rosła i delikatność, bo w następnych wydaniach imię to znika, aby odrodzić się w anagramie *Zoryny*. Pojawia się *Zoryna* w *Rusalkach* i w niejednej piosnce, ale zawsze w formie tak niejasnej, w postaci tak zamglonej, iż nie znamy ani toku, ani końca powieści. Że była ona nie wesolą, to pewna; że zostawiła ślad trwały i cień dłuższy na życiu poety, to niezawodna. W *Rusalkach* poznajemy *Zoryny* smutne oczy, w innem wierszu może przypomnienie jej śpiewu:

Ona! jej głosik, głosik z pod serduszka,
 W który podrzeźniam wiek cały w piosence.

Niedługie musiało to być szczęście, a bodaj bardzo długa tęsknota. Może tylko

się do Zoryny, ale już jako do siostry, do ducha rozmodłonego a bliźniego, aby z aniołami pod ręce śnić już tylko święcie i więcej za znikomemi nie uganiać się cieniami.

I cieniem też dla nas zostaje Zoryna-Rozyna. Przemyka się powiewnie przez pieśń Bojanową — i znika. Że była spółziemianką Bohdana, domyślać się godzi po wierszu nazywającym ją: *Stepów królową*, a potem jakby dowodem jątrzącej się jeszcze długo rany, znajdujemy okrzyk rozpaczny:

O póki życia, nie chcę Ukrainki,
Bo po Rusalkach każda czarownica —

niby wariant na ludowe

Kotra diwczyna czarnobrywaja,
To czariwnyca sprawiedliwaja.

I na tem koniec „sielanki młodości“; później na tła-ctwie znajdujemy jeszcze nieraz odgłos tęsknoty za szczęściem, a raczej do szczęścia, ale już innego, statecznego:

O nigdyż spokojnego siota,
Mojego Czarnolesia nie ujrzę?...

Znajdzie się ono w lasach Fontainebleau, ale po długich dopiero latach samotnej wędrówki. Tymczasem Rusalka Zoryna unosi się fantastycznie nad młodością piewcy, zawdzięczającego jej owe łzy czyste, anielskie, które spływając po stronach lutni, rozstrajają je i dostrajają najwyższem tknięciem i tchnieniem miłości i boleści.

Manibus date lilia plenis. Posypmy białem kwieciem czystą, cichą mogiłę młodej miłości ukraińskiego lirnika, boć już niebawem na inną nutę arfa jego zabrząknie. Dojrzała bo tymczasem myśl zbrojnego powstania, w powietrzu drgała ochota wojenna. Paliło się w głowach młodzieży, starszych serca kruszyły się smętnie na widok nie dotrzymanyh konstytucyjnych przyrzeczeń, bolesnych ciosów, które raz po raz cień żalobny na całe rzucały rodziny. I tak powinowaty Bohdana a brat Józefa, Julian Zaleski, podechorąży w pułku gwardyi strzelców konnych, samobójstwem, tak niestety często wywoływanem w szeregach w. ks. Konstantego, tragiczny koniec życiu swemu położył. Z tego powodu, a następnie

i w zamiarze umieszczenia synów w korpusie kadetów kaliskich, Józef Zaleski kilkakrotnie Warszawę nawiedzał, coraz się serdeczniej i ściślej z Bohdanem zaprzyjaźniając; od niego też i od Mochnackiego dowiedział się o gotującym się powstaniu. Myśl tę i nadzieję uniósł z sobą, wracając na Ukrainę i tam odtąd wspólnie z Wincentym Tyszkiewiczem pracował nad odpowiednimi przygotowaniem. Urodzony w r. 1789, a zatem o kilkanaście lat starszy od Bohdana, Józef Zaleski podczas wojen Napoleońskich naprzód w pułku Skrzyneckiego, a następnie w 5tym pułku ułanów cudów męstwa dokazywał. Odbył kampanię rosyjską, uczestniczył we wszystkich bitwach r. 1813, pod Paryżem otrzymał ranę, która nieoedwie pozbawiła go nogi, i do końca życia mu się przypominała. Nareszcie początki Królestwa Kongresowego przeżył jako porucznik w pułku gwardyi strzelców konnych, i stąd jako staremu a wypróbowanemu żołnierzowi, jemu powierzono przysposobienie ruchu ukraińskiego i tworzenie własnego oddziału. Bohdan tymczasem po wybuchu Listopadowego powstania wstąpił do 1go pułku strzelców pieszych i miał w swoim plutonie, obok Maurycego Mochnackiego, i „serdecznego historyka,“ jak go sam nazywał, Augusta Bielowskiego — i... Adama Gurowskiego. Nie mamy źródeł do odnalezienia roli, jaką odegrał Bohdan w czasie krótkotrwałej walki. Bił się zapewne jak inni, i więcej może od wielu innych, bo z ogniem ukraińskiego zapалу, z nadziejami poety a zaparciem i wiarą chrześcianina. Wyszedł z rycerskiej potrzeby, jak całe niemal ówczesne pokolenie, zahartowany na walkę życia, cierpliwszy, zbrojniwszy, silniejszy. Rzadkim a pięknym dla nas przykładem jest fakt, iż srogi, bolesny, rozpaczny koniec wojny i zawód nikogo wówczas nie zламаł, nie zgnębił, nie zgasił ducha. Wszyscy pobici, znękani, wstali jednak i poszli dalej snuć swe niezłomne nadzieje i prace, w ustawicznej myśli Ojczyzny, o której nawet w tak czarnej chwili żaden nie zwątpił. Tać główna wyższość owego pokolenia, źródło wszystkich wielkich zasług i wielkich pieśni, które nam po nich drogą zostały spuścizną.

Z upadkiem sprawy widzimy Bohdana we Lwowie, gdzie zastaje Józefa Zaleskiego, który nie zdolawszy połączyć się

z Karolem Różyckim, rad nierad musiał za Dwernickim, dawnym swym z pod Paryża wodzem, przejść do Galicji. Zmawiają się tam obaj Zalescy, aby sprzedaż odtąd swe losy tułacze; gdy jednak Józef musiał jeszcze dla załatwienia interesów szukać sposobności spotkania się z żoną, Bohdan sam wyruszył ku Zachodowi i, jak się zdaje, wprost udał się do Paryża ¹⁾.

II.

Niedostatek źródeł nie pozwala nam krok za krokiem ruchy jego śledzić. Z korespondencyj przyjdzie nam uszczknąć raz po raz szczegół znaczący, swojski i miły, niby słupy wytyczne w luźnem opowiadaniu. I tak wiemy, że przyjeżdżający w r. 1832 do Paryża Adam Mickiewicz, wprost z dyliżansu zaszedł wraz z Lelewelem do nieznanego sobie podówczas Bohdana. „Odrazu stanęliśmy na stopie przyjacielskiej,“ pisze ten ostatni. „W dniu zaznajomienia się czytał mi do późna w nocy precudowną swoją trzecią część *Dziadów*, świeżo napisaną w Dreźnie. Odtąd żyliśmy, można powiedzieć, nierozłącznie, w spółce duchowej z kilkoma jeszcze drubami. Na modlitwie, w pracy, wśród uniesień religijnych i patryotycznych ubiegły trzy lata... , trzy lata błogie, arcyrodzajne... Rozpamiętywanie na starość o ludziach, co się kochało, i o czasach łaski, co się uroniło, przejmują wskrószyć duszę tęskną zadumą, bo w słuchu tkwi wiecznie melancholijna zwrotka *Króla-Proroka*: „Dni moje zeszły jako cień, a jam zesechł jako siano...“

Nieraz nawet w jednym pokoju mieszkali razem niby nowi, a już starzy i bliscy przyjaciele. Mickiewicz był wtedy w sile twórczości: *Księgi Pielgrzymstwa*, *Pan Tadeusz*, setki wierszy, pisały się wówczas przy sereu i boku umiłowanego

¹⁾ W wierszu przypominającym ów tłumny exodus, Zaleski określa trafnie wychodźstwo tysięcy i własne, mówiąc, że tak on, jak i drudzy

Wbrew chęciom, niemal mimo wiedzy,
Szli w świat — gdzie inni szli koledzy.

od pierwszego spotkania Zaleskiego. Bliższe grono sehodzące się wciąż do Adama, stanowili wówczas Bohdan Jański, Bohdan Zaleski, Stefan Zan, Antoni Górecki, Ignacy Domeyko. Każdy przynosił z miasta wiadomości polityczne i emigranckie, nadużywając nieraz cierpliwości gospodarza niepotrzebnem powtarzaniem rozgwarów tulących:

Przekleństw i kłamstwa, niewczesnych zamiarów,
Zapóźnych żalów, potępieńczych swarów.

Echo tych schadzek wieczornych znalazło się w przyprawce do *Pana Tadeusza*, i wiemy teraz, którzyto „przyjaciele pomogli rozmowie i do pieśni rzucali słowo po słowie.“ Mickiewicz dziwnie był wyrozumiały dla młodszej braci, łagodził ich, miarkował, drzwi swe naocież otwierał, nie bacząc na nadużywanie jego dobroci i ciągle w pracy przerwy. Zawsze skory do pokornych wyznań, Zaleski pisze na jednym miejscu, iż najwięcej sam nadokuczał wieszczowi swoim politykowaniem. Jakiem ono było? nie wiemy, ale domyślać się godzi, że uczeń Lelewela i przyjaciel Mochnackiego, mimo poczciwej i prostej natury swej kozaczkiej, musiał przechylać się niekiedy w kierunku zapaleńców emigracji. Mickiewicz kilkakrotnie w swej korespondencji napomyka, że „Bohdan politykuje i komitetuje,“ to znów, że „z Bohdanem dyskutuje, ale bezskutecznie.“

A i Bohdan ze skruchą przypominał później owe

lata wrzawy, kurzawy,
Kiedyśmy śnili tak butnie:
W kątach pruchniały buławy,
Rdza osiadała na lutni.

Nie brakło pychy, ni szału,
I my na Babel się pięli...

Serdecznemu poecie niedostawało jeszcze owej anielskiej opieki bratniego ducha i druha, który tymczasem zboleła nieudaniem się zamiarów Rózyckiego, próbował zawód powetować uczestnictwem w nieszczęśliwej wyprawie Zaliwskiego. Wiadomym smutny jej koniec: okratue prześladowa-

nie Mikołajewskie spotęgowało się jeszcze w kraju. Tulacze nasi chodzili po Paryżu, zgnękami ostatecznie na duchu i jak z krzyża zdjęci. Mickiewicz osobiście odczuł te klęski nowe, współniał i jał się odosabniać więcej. Ustały też przez jakiś czas gromadniejsze i rozszerzone wieczorne u niego schadzki, a zwłaszcza zmieniły one charakter. Do najbliższego koła przybyli teraz Witwicki i Józef Zaleski. Kilkakrotnie już wspomniany, zasługuje on na bliższe poznanie i wizerunek. Charakter Witwickiego, którego Bohdan nazywał „druhem krzyżonośnym,“ wpływ jego na emigracyę powszechnie jest znany. Postać Józefa Zaleskiego nieodłącznie się rysuje obok Bohdana, z którym odtąd nieprzerwanie dzielił tulacze losy i smutki. Stary napoleoński żołnierz smutki te i próby przyjął w duchu pokuty i poddania, i duchem tym druba swego przejął. Klęski rodzinne, strata kilkorga dzieci, nieszczęścia krajowe duszę jego nie zgnębiły, ale owszem podniosły ku Bogu, ku wyżynom doskonałości chrześcijańskiej. Ktokolwiek bliżej go poznał, wnet w nim uznawał świętego. Pokój i miłość wiały od niego, udzielały się otaczającym. Młodsza emigracya rychło w nim patryarchę uznała. Mickiewicz odgadywał apostoła i namawiał go, aby się udał do Algeryi osiadł tam bracię cieszyć i zdobywać ku Bogu. X. Kajsiewicz, który się znał na świętości, nie miał dosyć słów podziwu dla tej duszy cichej, słodkiej a bohaterkiej w poświęceniu swoim. Dla Bohdana swego stał się on w rychle tarczą i puklerzem mocnym od wszelakich pokus, na które wrażliwsza natura poety była wystawioną. A co więcej, Józefowi Zaleskiemu Polska w znacznej części późniejsze Bojanowe pieśni zawdzięcza. Zawiadując domowem gospodarstwem brata, nietylko że ułatwiał twórcze zajęcia oszczędzeniem mu troski powszedniej, ale nadto sam poniekąd naciągał stróny jego lutni, zachęcał do pieśni, był jego słuchaczem, kopistą, i sporo ze śpiewności jego językowej zaczerpnął. Będziem mieli sposobność niebawem to udowodnić próbkami listów Józefa Zaleskiego, a raczej dopisków jego do Bohdanowych listów, bo odtąd spółka ich nawet w korespondencyi się przejawia. Józef przynajmniej słów parę dodaje w listach brata, do nich też razem inni przyjaciele się zgłaszają. Mickiewicz naprzemian się odzywa: kochane

Kozactwo! albo też: „moi mili Józefie i Bohdanie.“ Józef Zaleski i Mickiewicz, głównie naocznie na twórczość Bodanową oddziałali. Mickiewicz nie tylko nagłać, aby pisał, ale zmuszając niemal, aby drukował, uporczywem naleganiem, pośrednictwem z hr. Edwardem Raczyńskim, pierwszym wydawcą poezji Zaleskiego. Prawdziwi poeci nie kwapią się bowiem z rzucaniem w świat przędzy swych myśli i swych niezuć kwiatów. Że ta przędza, te kwiaty nie zginęły w ciągłej wędrówce, lecz zaskarbiły się dla literatury polskiej, spólną to zasługą Mickiewicza i Józefa Zaleskiego. Szkoda, że ten ostatni, w wyłącznej dla przybranego brata serdecznego trosce i uwielbieniu, sam więcej nie pisał. Mickiewicz unosił się nad jego stylem; pisze on na jednym miejscu do „kochanego Kozactwa“: „Zapomniałem wyrazić Józefowi wielką pociechę i radosne zadziwienie, które zawsze czuję, czytając jego listy nie tylko jako chrześciana, ale nawet jako literat. Ma Józef wiedzieć, że został bardzo dobrym i miłym pisarzem. Witwicki równie naznacza mu między prozatorami piękne miejsce.“

I oto ową parę bratnią już nam niemal do końca niniejszego opowiadania nie rozłączyć przyjdzie. Zwano ich na emigracyi *braćmi bolesnymi*, Bohdana *wieszczym*, Józefa *świętobliwym bratem*. Braterstwo to ich zaiste w boleściach wygnańczych się poczęło i spoiło, aby się w wieczności po krótkiej doczesnej rozłące zatwierdzić.

Och! rozmodleni tu w obezynie
Sercem przy sercu, w dłoni dłoń,
Żyliśmy w Panu duchy bliźnie!
W objęciach wzlatywali doń!

Tak Bohdan charakteryzował ich rzewny, piękny, chrześciański stosunek, zbudowanie całej emigracyi, wzór niedorównany wzajemnej miłości duszy ukochanego.

Zaledwie Józef Zaleski stanął w Paryżu, skolatany nowymi nieszczęściami i zawodami, przyłączył się wnet do koła otaczającego Mickiewicza. Wszyscy czuli, co Mickiewicz wciąż im powtarzał, iż zamiast myśleć i radzić o naprawie społeczeństw, raczej należało samych siebie zreformować, roz-

niecając w sercach stygnącą miłość i wiarę. Wszyscy już wówczas z tego wybranego koła szczerze stali w Kościele, z odcieniami wszelako dawnych uwidzeń, przesądów do Jezuitów itp. Jański próbował wszystko uharmonizować doбором doskonałych spowiedników. Około tego czasu (zdaje się w 1833 r.) zaczęły się u Mickiewicza wspólne modlitwy, które zwykle z wielkiem namaszczeniem wygłaszał Antoni Gorecki. Ale z wiosną Bohdan odczuwał zawsze tęsknotę za wsią i niebawem wyniósł się z bratem do Sèvres, zaczynając szereg owych wędrówek, które Mickiewicz *czumactwem* nazywał, starą stepową żyłkę budzącą się w „Kozactwie.“ Raz po raz i on sam ze stolicy wybiegał, odbiegał piszącego się jeszcze wówczas „Pana Tadeusza,“ aby w Sèvres, w domu Zaleskich zażyć wypoczynku i, jak mówił, „wiejskiego zachłypnąć powietrza.“ Choroba i śmierć Garezyńskiego przerwała pracę Mickiewicza, willegiaturę Bohdana. Drugi pospieszył za pierwszym ku południowi, aby dzielić troskę i usługę około chorego. Przybył zapóźno, rozmijaniem i daremnem szukaniem się po drodze, co w epoce nie znającej telegrafów było łatwem i częstem. Zdybawszy się nareszcie w Lugdunie, razem powrócili do Paryża. Niezapomnianą miała być następna zima. Rozgrzanie ducha gorącą pobożnością trwało i niebawem pierwszy, dotykalny z siebie owoc wydać miało. A tymczasem Adam kończył *Pana Tadeusza* i wieczorami odczytywał go najbliższemu. „W czasie tych odczytów,“ pisze Bohdan, „żyliśmy jakby przemienieni, jak przeniesieni cudownie do Polski między braci i siostry; zapominaliśmy piekących tęsknot, pojezystych i rodzinnych. Błogie wieczory zimowe u Adama w r. 1833 nie zamierzchną nigdy w pamięci przyjaciół. Nuciliśmy pieśni litewskie, białoruskie, ukraińskie, w chorowód za wieszczem. Adam opowiadał chętnie ustępy z dziejów swej młodości, wyzywając nawzajem do poufnych zwierzeń, że każdego z nas znał niejako nawskrós. Umiał każdemu unilić dolę wygnańca, zażegnać boje i bóle wewnętrzne, których nam nigdy nie brakło. Z tego okresu czasu Tadeuszowskiego, ileż osobiście zadłużyłem się Adamowi! Nosilem ucisk w sercu, bolesny jak zastrzał. *Haeret lateri laetalis arundo*. Otóż zabliznił tę ranę moją czułością

brata i pieczętami siostry. Łzę zcałowaną wtedy, po dziś-dzień, odwiedziam Bogu łzami za jego duszę¹⁾.

Jakito był ucisk, jaka nowa rana? wytłómaczyć nam niepodobna. Bliższego, jaśniejszego zwierzenia nie znaleźli-my nigdzie. Tensam list opisuje nam jeszcze radość po-wszechną z ukończenia *Pana Tadeusza*, w połowie lutego 1834 r., wspólnie ztąd święconą uroczystość, po staropolsku rozpoczętą, od wysłuchania Mszy św., aby potem na skromnej uczcie, agapach braterskich, wnosić toasta na cześć nowo-narodzonego *Tadeusza*. Wywiązały się ztąd narady co do nazw miejsceowych i nazwisk Soplicowskich bohaterów; nie brakło i przyjacielskiej wysługi: korektą, równaniem miary wiersza, dla oszczędzenia Adamowi zmudy. Z wiosną r. 1834, piękną, pogodną, powonną, jak pisze Bohdan, Polonia wy-ciekła za mury spieczonego Paryża. „Kozactwo“ wyruszyło do Sèvres, gdzie niebawem przybył za nimi i Adam. Tu jak w stolicy, Bohdan nieznużonemu piechotnikowi jeden dotrzy-mywał plaen. Codziennie tedy we dwóch wałęsali się po la-sach i laskach okolicznych, docierając do Saint Germain, od-wiedzając rodaków, marząc i gwarząc o przenajróżniejszych rzeczach. Kto wie, ażali nie w jednejtę z takich wspólnych po lesie przechadzek, gdy „brnęli między wrzosy, paprocie“ — nucąc ojezysną dumę pociechu, nie uczuli jednocześnie nad sobą przelatującego anioła pieśni, który im

czola skrzydłem omusnął miękkim
I w mig napelnił oba naczynia,
I dziwnym umem, i dziwnym dźwiękiem.

I przemienieni cudownie druchy
Głos w głosie Panu pieśń my rozbrzmieli,
Pieśń polską wielkiej — świętej otuchy.

Od tejto może chwili wspólnego podniesienia, porwania rzekomo cudownem natchnieniem, Mickiewicz, zawsze do mi-stycznych spekulacyj skłonny, jał mniemać, że jeden duch, jedno natchnienie z kolei na nich dwóch się spuszcza. W li-

¹⁾ List pisany w r. 1874.



stach częste bardzo znajdujemy owego przekonania dowody, opisując np. pamiętny wieczór u Januszkiewicza z improwizacją do Słowackiego, Mickiewicz pisze, że w tej chwili duch poezyi był nad nim i dodaje: „Chciałbym wiedzieć, coś ty wczoraj robił i co myślał — bo mnie się zawdy widzi, że my we dwóch tylko jednego mamy ducha — i że w jednym czasie nie możemy być poetami na ziemi.“ I znów w innym znajdujemy liście: „Twój ów wiersz senny dziwna i arcydziwna rzecz. Bo uważ, że ja kiedyś w Augustcie czy Septembrze napisałem albo rzuciłem na papier kilkadziesiąt wierszy, w celu robienia pierwszej części *Dziadów*. Owóż rzecz tażsama: chłopiec tuła się między mogiłami. Tylko u mnie fantastyczniej. Inspiracya mnie opuściła i przestałem pisać. Twój ułamek aż mnie nastraszył, taki jest ładny. Kto wie, czy ty teraz nas nie okradasz przez sen z wszelkiej poezyi? Kto wie, czy mocą teraz silniejszą nie ciągniesz do siebie całego światła i ciepła poetycznego?“ Po latach wielu jeszcze pół seryo, pół żartem, Mickiewicz wznawia przypomnienie owej wieszczej, połowicznej spółki natchnienia, pisząc z Interlaken w jesieni r. 1840: „Czuję się tu tak rzeźwym, że mi się aż na wiersze zbiera. Ale nie zacznę pisać, aż dowiem się urzędownie, że ty przestałeś śpiewać. I to jeszcze wypróbuję przez rok cały twego milezienia, wtenczas dopiero wezmę się do dudy litewskiej.“ Ale częściej znów, gdy Bohdan milczał, nawoływał go do śpiewu, to pisząc: „Nie ustawaj: póki ci skrzydła służą,“ to znów donosząc o trudach profesorskich: „Nieprędko będę mógł się z tobą spotkać na lutnię. Śpiewaj tymczasem za nas, mój słowiku.“

Miano to słowika, słowiczka, nadane Bohdanowi przez Mickiewicza, ucharakteryzowaniem jego harmonijnej nuty, przystało i przyrosło do jego nazwiska. I dziwnym trafem, wiersz zamykający czterotomowe wydawnictwo pieśni i dum Zaleskiego, owa rzewna *śnieżyca*, niedozwalająca już dopatrzyć się niczego, nawet odlatującego ptactwa, bo już „nad głową cynowe wieko,“ wiersz ten ostatni, nawołujący dumki — družki, aby już bez niego o Ukrainie śpiewały — kończy się zwrotką, naznaczającą im i sobie jedno jeszcze spotkanie w zmierzchu stuleci, „gdy ku wiośnie — Bojan słowikiem wyleci.“

Tymczasem skrzydlata dusza Bohdana, weześnie już ku wyżynom za innymi spieszyła. Z końcem tegoż roku 1834, czując na emigracyi brak ogniska katolickiego, zkaždy się apostołstwo słowa i przykadu rozchodzić mogło, wybrane i dobrane grono ludzi wiary i woli dobrej pełnych, związało się w stowarzyszenie t. zw. *Braci zjednoczonych*. Akt przystąpienia został podpisany 19 grudnia r. 1834 przez Antoniego Goreckiego, Adama Mickiewicza, Cezarego Platę, Stefana Witwickiego, Bohdana i Józefa Zaleskich. W parę dni przyłączyli się do nich Domeyko i Jański. Akt ten w wierzytelnym odpisie przez Bohdana sporządzonym, brzmiał jak następuje :

W Imię Ojca i Syna i Duchu Świętego.

I poznacie prawdę, a prawda was wybawi (Św. Jan VIII, 32). Na cześć i chwałę Trójcy Przenajświętszej, dusz naszych wybawienie i wyswobodzenie biednej Ojczyzny naszej, żeby cała, wolna i niepodległa, mogła służyć Panu; my Chrześciance Polacy wyznania Rzymsko-Katolickiego, oddając się pod szczególną opiekę Matki Najświętszej, zaufani w te słowa Jej Boskiego Syna: tego, co do mnie przyjdzie, nie wyrzucę przez (Jan VI, 37), proście a będzie wam dano; szukajcie a znajdziecie (Mat. VI, 7); szukajcie tedy naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie wam przydane (Mat. XI, 33); toć jest przykazanie moje, abyście się społecznie umiłowali, tak jakem Ja was umiłowal; większej nad tę miłość żaden nie ma, jedno gdy kto duszę swą poloży za przyjacioly swoje (Jan XV, 12—13); zaprawdę wam powiadam, jeśli o co prosić będziecie Ojca w Imię moje, da wam (Jan XVI, 23); tomci wam powiedzial, abyście we mnie pokój mieli, na świecie uciski mieć będziecie, ale ufajcie, jamci zwycięzył świat (Jan XVI, 33); nie zostawię was sierotami, przyjdę do was (Jan XIV, 18); czujcie a módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie (Mat. XXVI, 41); gdzie są dwaj, albo trzej zgromadzeni w Imię moje, tamem jest w pośrodku ich (XVIII, 20). W Imię zatem święte Pana naszego Jezusa Chrystusa, który widzi szczerść myśli naszych, prosząc Jego błogosławieństwa i opieki,

w pokorze serca i po umyślnem ku temu odprawieniu spowiedzi świętej: łączymy się w związek pod nazwą Braci zjednoczonych. Modlić się codziennie za siebie, Ojczyznę i bliźnich, za przyjaciół i nieprzyjaciół, przykazania Pańskie słowy i uczynki wypełniać; przykładem swym do tego rodzaju zachęcać, i na drodze tej siłą utrzymywać się: jak najmocniej przedsięwierzemy i postanawiamy. Działo się w Paryżu roku Pańskiego 1834 (tysiąc ośmset trzydziestego czwartego) dziewiętnastego Grudnia w dzień Świętego Nemezyusza Męczennika.“

Stowarzyszenie to, bodaj kolebka zakonu Zmartwychwstańców, nietylko dźwignęło w górę samychże uczestników pobożnego związku. Wpłynęło i na zdrowszą część emigracyi, rozszerzyło się aż do kraju bogobojnem ducha spłnietwem. Nie brakło mianowicie w Poznańskim „Bogomoddców,“ którzy na wzór Paryskich braci, do szczerzej, ale nieraz beczynnej wiary w każdej duszy polskiej dziedzictwem wszechpionej, jęli dodawać i pozytywne praktyki, jak na przykład obowiązującą raz w miesiąc, w pierwszą niedzielę spowiedź i Komunię św. na intencye aktem przystąpienia wskazane. Życie katolickie budziło się tedy wszędy, przenikało do głębi dusze i duchy łakące czegoś lepszego, a „świętych obcowanie,“ łączność bratnia w Kościele katolickim uwydatniała się pomocą słowa, modlitwy, przykładu, wzajemnie sobie udzielaną zdaleka, czy zbliska.

Ukrzepieni, pocieszeni poczuciem owego braterstwa Zalescy, umyślili oddać się od zgiełku niemiłego im gwarem Paryża, a nie przestając ciągłych mieć komunikacyj z katolicką bracią, puścili się w r. 1835 na dalsze *czumactwo*, na wędrówki po Francyi, po Włoszech, zabiegując raz po raz na rekolekcyę, najczęściej do Trappistów, to na Oelbergu w Alzacyi, to znów do innych klasztorów. Stacye główne tej wędrówki zatrzymywały ich najdłużej w Robertsau, w Molsheim, w górach Wogezach, a potem w Endoume, nadmorskiem pustkowiu pod Marsylią, i nareszcie w Fontainebleau, gdzie Bohdan najdłużej w różnych czasu odstępach przebywał, najchętniej powracał i najpiękniejsze swe wyśpiewał pieśni. Sam się z Paryża zawsze wyrывał, ale za ledwie wyr-

wał, już marzył o odwiedzeniu odbieżanych przyjaciół. Z tego powodu Mickiewicz do obu pisał braci: „O Bohdana projekcie odwiedzenia nas, nie wiem co myśleć. Radbym bardzo widzieć go z nami. Jemu, wątpię, aby Paryż był miły. Podobno my wszyscy jak chorzy, ustawicznie probujem przedstawiać łóżko. Czy wiecie, że ja właśnie miałem zamiar prosić was, żebyście donieśli, co tam u was kosztuje życie? a to w zamiarze podróżowania do was. Znam tu kolegów, którzy starają się o pozwolenie osiadzenia w Poznańskim, a mój brat umiera tam z tęsknoty, że nie może przybyć do Francji. Biedni my ludzie!“

Samotność orzeźwiła muzę Zaleskiego. Pobyt w cichej i pięknej okolicy, u stóp Wogezów, w Molsheim, nową w nim obudził werwę: „Był czas w Paryżu, odzywa się ztamtąd do Mickiewicza, kiedy myślałem, że zapomniał wierszować. Gdzietam!!! kropię i kropię, jakby szpunt ze łba wystrzelił: rysuję, okwieciej niż przez cały wiek, okwieciej, niż ty kiedyś w Dreźnie. Jestem już w połowie, a daj Boże skończyć, daj tylko Boże skończyć! Wyobrażajcie sobie wciąż, że ja wojuję gdzieś na dalekiej, straszliwej wyprawie. Zmówcie więc kiedy niekiedy *oremus*. ...Podobno, że naszych katolików ciemieją; niema rady, cierpmy, bośmy długo grzeszyli. My choć żyjemy z światem politycznym na ustroniu, złość emigrancka i tu nas nawiedza. Nie mogą nam darować, że siedzim cicho i modlimy się. Mniejsza! nie warto o tem wspominać! Odkąd zostałem poprostu literatem, nie dbam na krzyki.

Trzaskajecie gromy zgubnemi
Pioruny niebios i ziemi,
Oka nie zwrócę od księgi.

„Najzapalczywsze słowa, jakie w całym życiu wyrzekł śp. Brodziński, stały się hasłem mojem. Cóż tu za cudowne widoki, np. z góry św. Oddyli. Myślę osiąść w klasztorze. Dowiedzie się od Żegoty ¹⁾). Ale co tam wiedzą geologi, wilki, astronomy i tym podobni poganie?“

¹⁾ Domeyko odbywał właśnie po Francji wędrówkę geologiczną.

W tymże liście Bobdan zapowiada swój powrót z kilku woluminami. Otóż porównując daty owej twórczości tak obfitej, przekonujemy się, iż bodaj najcudowniejszy kwiat Bohdanowej poezyi, tamto i wtenczas się rozwił. Pod ostatnim wierszem „Ducha od stepu,” owej *przygrywki do nowej poezyi*, złożonej w upominku Mickiewiczowi, znajdujemy oznaczenie czasu i miejsca, w których powstało to senne, powiewne a podniosłe arcydzieło: „Molsheim w Alzacyi, w listopadzie 1836.“ Zaleski poznał się na wartości swego nowego utworu: „Nie chwając się,” pisze do Karola Wodzińskiego, „pieśń moja pachnie niepospolicie, a świeci wszystkimi barwy tęczy. Jeśli dotąd lśniącem pyłkiem prószyłem w oczy publiczności polskiej, to teraz walić zacząć całemi bryłami złota... oby jej to było na zdrowie... A nuż to co ci dzisiaj wyda się baśnią, stanie się prawdą? do świata cudów *pobożny* ma przystęp wolny! — a ja pieśń moją — *pieśń uczynek*, śpiewam w niewymownem rozrzewnieniu; zdaje mi się że spłacam długi, a przynajmniej procenta: Bogu, Ojczyźnie, rodzinie itp. Powinna więc być dobra, brzęcząca moneta, jeśli się znam na kruszczach.“

Ale tęsknota tułacza dalej gnała braci bolesnych. Dobrze im przecież było w Molsheim. Poświadczał temu i Domeyko, piszący, że nigdy nie zapomni spędzonej tam z Bohdanem niedzieli, wśród ludu nawskroś katolickiego. Kto nam wyjaśni powód ukryty tych ciągłych zmian i przenosin? pono najlepiej Zaleski. Zapatrzony wiecznie w jedną stronę którą wczoraj pożegnał, a nie miał jutra obaczyć,

Jak świat długi, szeroki,
Z głęśnią swoją podróżną
Zmieniał miejsca, widoki, —
Ale zmieniał napróżno!

I oto aby rdzenniejszą, skrajniejszą znaleźć odmianę ram i wrażeń, z północnych gór Francyi nad Śródziemne udają się morze, i jak czajki Limanów, zapadają na samotnem wybrzeżu Endoume. Pustelnicze było to mieszkanie, gdzie niby dwa sieroce pelikany — dłuższy czas zatrzymali się obaj bracia. Ciężyła tam jednostajność życia Bohdanowi, owa

mdła cisza, do poezji nie sposobiąca. Morze, skały, kraj nagi a pusty, co było wczora toż dzisiaj, toż będzie jutro, narzekał Bohdan; a jednak czuł korzyść onych nadmorskich przedłużonych rekolekcyj i przeczuwał, iż nieraz w późniejszym życiu zatęsknić mu przyjdzie za cichem Endoume:

Bośmy tu szczerze miłowali Boga
I na pustyni chwalili.

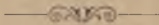
Jedyną rozrywką, wypadkiem owych dni bezbarwnych, jednostajnych -- stanowiły listy. Nie skąpili ich Zaleskim zostawieni w Paryżu przyjaciele. Mickiewicz, który tymczasem się był ożenił, nierzadko się też do nich odzywał, pisząc i donosząc o wszystkim, a więc i o sobie. I tak pewnego razu, opisawszy stan zdrowia całej rodziny i postępy córki, która już mówi i po wizytach z ojcem chodzi, dodaje: „Gdyby Bohdan nie był tak łyсы i wąsaty, to kto wie... możebyśmy o nim pomyśleli.“

(Ciąg dalszy nastąpi).

N.



BOHDAN ZALESKI.



(Ciąg dalszy).

III.

Trudno nam dokładnie oznaczyć datę pielgrzymki obu braci do Ziemi Świętej, którą O. Kajsiewicz nazwał jakoby ostatnią pieczęcią tych zrękówin sere odnowionych z Bogiem. Zapewne z Endoume morzem puścili się ku Jerozolimie, aby z zapasem świętych wspomnień i wrażeń wrócić na tulacze leże. Tejto pielgrzymce zawdzięczamy *Przenajświętszą Rodzinę*, na której czele wypisał Zaleski wiersz Tassa, stanowiący odtąd hasło jego poezyi:

Signor! tu sei la mano, io son la cetra
La qual mossa da te, in dolci tempore
Di soave armonia risuona.

Tak jest, w pokorze swej rosnącej i rosnącej też miłości, Zaleski miał się za narzędzie tylko w rękę Bożem, potrącane Jego natchnieniem, bez zasługi i talentu ze swej strony — a obowiązkiem poety uważał wciąż podnosić kadmę od ziemi ku niebu! *Przenajświętsza Rodzina* wyszła w Poznaniu nakładem hr. Edwarda Raczyńskiego w końcu 1841 r. czy w pierwszych dniach 1842. A tu niech nam będzie wolno wstawić uwagę, którą podnieść warto, a którą Mickiewicz w swoim zrobił czasie. Oto jak nadzwyczajnie

popularnemi stały się rychło poezye Zaleskiego na ziemi Wielkopolskiej. Nigdzie więcej cenionym, lubionym, powtarzanym odrazu nie został. Kresowe te dźwięki z nad Dniepru rozlały się nad Wartą, przyjęły w ucho, w serea piastowskich ziemian, dowodem jedności i swojskości słowa i nastroju, w całej rozciągłości dawnych granic. Inni poeci żartowali nawet potrochu z tego Bojanowego kultu właściwego Wielkopolsce. Wzrosły na wzorach klasycznych Franciszek Morawski, acz się do Mickiewicza nawrócił, z Zaleskim jakoś pogodzić się nie mógł i użalał, że mieszkać mu przychodzi w stronach, „gdzie *Przenajświętszą Rodzinę* mają za szczyt poezyi dlatego, że to nabożne.“ Sam Mickiewicz tak się odzywa do Bohdana, nagłąc o wysłanie pism jego na ręce hr. Raczyńskiego: „O przyjęciu twoich dzieł jestem pewien. Nie uwierzysz, jak czasem gniewam się, żeś dotąd nie ogłosił, jak doskonale czuję tego potrzebę szczególnie dla Poznańczyków. Dobry to znak, że oni zasmakowali w tobie i że cię arcymistrzem zowią. Moje pisma w tym względzie nie wiele mają mocy. Są, jak wiesz, bliższe Germanii, te zwłaszcza, które Poznańczycy lubią, to jest kiepskiejsze. W lepszych nie bardzo smakują. Zmiluj się tedy, drukuj.“

Nie uraził się Bohdan tym zwrotem w liście przyjaciela, z którego wypada poniekąd, iż dla Poznania lichaśta strawa wystarcza, skoro woła Zaleskiego od Mickiewiczowskiej poezyi. Wiedział on zresztą, ile Adam cenił jego wiersze, jak się unosił nad każdym, wyśpiewywał, dorabiał nuty, do Ameryki nawet słał niebawem Domeyce zapowiedź: „Czekaj na poezye Zaleskiego, które z druku wyjdą, będziesz miał na wiele miesięcy najmiłsze czytanie.“ Powyżej wspomniany objaw upodobania Poznańczyków w wierszach Zaleskiego utrwał się po dziś dzień, grubsza nieco mowa wielkopolska, twardszy akcent potoczny, tem czulszymi robi mieszkańców tej dzielnicy na śpiewność języka Bohdanowego. W chwili zaś, gdy tyle nam trzeba pociechy, jedną dźwignię więcej stanowić może nowy dowód i poczucie tej łączności, która dumkom ukraińskim odpowiada wtórem na płaszczyznach wielkopolskich, płynąc zarówno po rosie stepowych burzanów fali zbóż nadgoplańskich, kołyszących się z tysanym co ongi szumem...

Ale Mickiewicz miał jeszcze inny powód do nalegania o drukowanie pism Bohdana w Poznaniu: „Najważniejszą jest rzeczą, abyś, co można, w kraju drukował. Widziałem tu Galicyanów. Zaklinają cię o to; z zakazanemi książkami kłopot, i nieraz można kogo narazić na biedę. Już ja mam kilku ludzi na sunieniu.“

Uległ snadź niedbaly dotąd o rozgłos swych poezyj Zaleski, i w następnych latach Edward hr. Raczyński rozpoczął wydawnictwo dwutomowych pism Bohdanowych, poprzedzając je wstępem, pełnym uwielbienia dla wieszca ukraińskiego, „który więcej niż którykolwiek z naszych poetów przelewa melodyę muzyki w poezję.“ Zasłużony wydawca dalej wspomina o skromności autora, gotowego swe plody dłużej jeszcze w więzieniu zatrzymać, gdyby nie głos znakomitej Polki, która mu je niejako wyrwała. Czy to zwrot do pani Klaudyi Potockiej? ależ ona już w r. 1836 umarła. Edward Raczyński kończył swą przedmowę życzeniem a raczej przekonaniem, iż czarowny dźwięk w tych zawarty tomach, ukłóysze przynajmniej na chwilę czarne troski niejednego z czytelników.

Nie samym tylko artystom włoskiego trzeba nieba dla ostatecznego ukształcenia talentu czy geniuszu. I dla poetów podobna pielgrzymka do krainy pamiątek i pięknych ideałów miewa osobne znaczenie. Nasz Bohdan po raz pierwszy dotarł do Włoch z Endoume, a powrócił w istnem upojeniu wrażeń odebranych i odczutyh. Tem smutniej i trudniej mu przyszło na nowo przywykać do samotności nadmorskiego pustkowie: „Jestem tu znowu,“ pisze do przyjaciela, „po staremu smutny, cierpiący. Och! bo też spadłem jak z nieba. I rzeczywiście przeżyłem dziesięć niedziel jak w raju, w rajskim oczarowaniu. Com widział, com uczył, to na wieki całe rozmyślań stanie. Mógłbym ci książkę napisać o moich nowych wrażeniach, uczuciach, przygodach. *Mais à quoi bon?* serdeczne rzeczy niechaj pomnożą skarbiec moich pamiątek, szeszelnie przed światem zamknięty. Znasz Włochy, widziałeś marmurowe pałace i marmurową ludność ulic czy galerij Watykańskich, widziałeś Madonny, widziałeś wszystko. Bawiłem miesiąc we Florencyi, miesiąc w Rzymie, resztę czasu w Apeninach i na morzu, w Perugii, Genui itd. Prze-

żyłem ten czas, jak widzisz, nie źle. Niechaj będzie Bóg pochwalony.“

Po tych włoskich wakaacyach, niedługo już nasi wygnańcy w Endoume wytrzymali. Rok 1839 zastał znów obu Zaleskich, osiadłych wśród ulubionych Bohdana lasów Fontaineblowskich. Ale nie był koniec czumactwu. A więc nowa wędrówka do Szwajcaryi, pobyt w Lozannie przy Mickiewiczu, z zawodną nadzieją, że i Bohdanowi dostanie się profesorska katedra. Dobrze im razem, bo Adam był wtedy odmłodniał, wypogodził się w duchu, stał u zenitu katolickiej żarliwości. Ale bieda wypędza i zamtąd na nowe przystanki, to pod Paryżem, to w Burgundyi. I Adam wraca do stolicy Francyi, zaczyna kurs literatury słowiańskiej, z niemalem własnem i przyjaciół wzruszeniem: „Każda lekcyja jest jak bitwa, Bóg wie jak się uda,“ pisze zaraz po pierwszej do „kochanego Kozactwa,“ dziękując za garnek rydźów Fontaineblowskich na wiązanie mu przysłanych. „Stary żołnierz Józef zna może najlepiej moje uczucia w takich razach. A módlcie się za mnie! bo to tylko Boża łaska, żem z tej katedry nie spadł haniebnie.“ I znów rozłączają się przyjaciele, Zalescy przenoszą się do Beaune. Tam ich ścigają bolesne z kraju wieści: „Był u mnie jeden dawny znajomy, co objechał Rosyę i Litwę“ — pisze Mickiewicz. „Nigdy jeszcze taki teroryzm nie pustoszył naszej ziemi. Polacy tamtych prowincyj mogą być uważani jako *hors la loi* — to jest wyrażenie tego eudzoziemca. Kolonie mają wyludnić okolice Wilna i Grodna. Aż do Bugu i u Wisły ma być wszystko wytępione, co polskie. Jeśli nie masz listów z waszych stron, nie dziw się. Biada nam Litwinom i wam Rusinom, i tylko w Bogu nadzieja i w patronach Polski, jeśli jeszcze w nas poznają swoich rodaków.“ To Mickiewicz pisał w połowie 1841 r.; to samo nam serce rozdziera w 1886 r.: tępienie wszystkiego, co polskie, zawsze hasłem ciemieżców, nad Niemnem czy Wartą. Do tego, co dziś cierpimy, dołączyć przychodzi cierpienia tych sere szlachetnych, które nas poprzedziły na drodze krzyżowej — ale zarazem trudno nie przypomnieć słów Apostoła: *Albowiem za błogosławione mamy, którzy wycierpieli.*

Zjednoczeni bracia po dawnemu w modlitwie szukali

pomocy i ukojenia. Rzecz dziwna! przewodnią niemal myślą związku było poczucie konieczności duchownego apostołstwa między bracią tulaczą, kapłanów gorliwych na emigracyi i z emigracyi — a mimoto nie danem było żadnemu z pierwotnych członków bractwa usłyszeć głosu powołania, dostąpić kapłańskiego dostojęstwa. Jeden tylko Witwicki umarł z ślubem zostania księdzem, jeśli do zdrowia powróci. Wszysey atoli nosili się z myślą, ażali nie im przypadnie to szczytne posłannictwo. Mickiewicz zwłaszcza nieraz o tem niegdyś przemyślał i tylko siły mu zabrakło, jak pisał, do obrania trudniejszego zawodu. Ostatecznie nie z grona owych pierwszych jawnych wyznawców katolicyzmu, ale zpośród przyłączających się do nich późniejszych braci, Bóg dobrał sobie narzędzia swego zmiłowania, aby przysposobić tułactwu przewodników i pocieszycieli. W r. 1836, w dzień Zielonych Świątek, Hieronim Kajsiewicz i Piotr Semenenko, obierali stan duchowny i niebawem przywdziewali suknię kapłańską. X. Hieronim był i bardzo bliskim i bardzo serdecznym przyjacielem Zaleskich. To też Bohdan z osobliwym rozrzewnieniem patrzył na początki Zakonu Zmartwychwstania Pańskiego, całym sercem uczestniczył w modłach, zabiegach i próbach młodego Zgromadzenia. Prawdopodobnie namyślał się, czy i jemu doń przystać nie wypadnie, a gdy powołanie zawiodło, nie przestał zachować łączności wielkiej, mieszkał nawet często „u naszych księży“ i do końca najtkliwszej dochował im wierności, przez jednego z nich na drogę wiekni-
stą opatrzony. Był materialny kolebki Zakonu niemало też zawdzięczał usiłowaniom Zaleskich. Ciężkie to były początki, oparte na hojności Cezarego Platera lub innych rodaków. Najpewniejszą podstawę zdobyli obaj *bolesni* bracia rzymskiemu klasztorowi wyrobieniem czterech stypendyów, dozwalających na skromne kilku księży utrzymanie, od krewnych swoich, którym tu osobna należy się wzmianka.

Wśród ogólnego smutku i przygnębienia, braknie nam czasu i sposobnej swobody myśli, aby każdej wybitnej postaci złożyć hołd przynależny i zebrać jej rysy, dopóki nie zamierzchną. Co we Francyi mianowicie takich monografij, wizerunków, pamiętników! nieraz poświęconych nawet zwy-
czajniejszym, pospolitszym osobistościom. U nas tymczasem

najgodniejsze utrwalenia pamięci, z czasem rozwiewają się bez uchwycenia ich w ramy przekazujące ich obrazu potomności. Nie unniemy zatrzymywać ulatującej woni dusz wybranych, które pośród nas gościły przelotnie; nie kwapimy się o naszkicowanie ich podobieństwa, dopóki czas potemu. I oto ztąd ginie wspomnienie istot zasługujących, aby ich pamięć świeciła długo wśród ciemni dni naszych, niby przewodnie światła wiodące ku dobremu i lepszemu.

W liczbie postaci, których zupełne rozwianie za prawdziwą uważać można klęskę, śmiało postawić należy ś. p. Felicyę z Zaleskich Iwanowską i jej trzy córki: hr. Daryuszową Poniatowską, Józefę Orłowską i Ernestową hr. Rzewuską. Pani Iwanowska, siostra świętobliwego Józefa Zaleskiego, coś z swej duszy zostawiła w niedość po kraju rozpowszechnionych *Słowach Żywota*, olbrzymiej pracy, pełnej powabu i wdzięku, najszczytniejszego pojęcia prawd wiary i obowiązków życia chrześcijańskiego, napisanej takim językiem i z takim uczuciem, że poznać pióro nieodrodnej siostry Zaleskich. Z córek jej będących uosobieniem tego tajemniczego, rusalkowego kresowych Polek wdzięku, najwyżej stała Dyonizya, zaślubiona zacnemu, pobożnemu Daryuszowi Poniatowskiemu. Ostatnie karty *Słów Żywota*, zawierające zwrot macierzyński do tej umiłowanej i przedwczesnie straconej córki, pięknie, rzewnie, a z rozdzierającą wymową oddają główne rysy tego charakteru, umysłu i duszy zarówno niepospolitych. Bohdan Zaleski swą *Przenajświętszą Rodzinę* poświęcił „duszą siostrzanym“ matki i córki, Felicyi Iwanowskiej i Dyonizyi Poniatowskiej. Najznakomitsi ludzie naszej epoki sklaniali głowę przed tą ostatnią. W Rzymie była ona osią towarzystwa polskiego, węzłem kraju z Kościołem, w kraju duszą życia katolickiego. Kryła się z swemi dobrmi uczynkami, kryła z przymiotami i talentami, w jakie ją Bóg hojnie uposażył. Pisała dużo i znakomicie, ale choć wszyscy poeci polscy uznali genialność jej pióra, nigdy tajemnicy uchylić nie chciała. Za ledwie po zgonie jej dowiedziano się, iż była czynną współpracowniczką *Przeglądu Poznańskiego*. A co jej prac zniknęło i zaginęło! o rzeczach polskich, o kwestyach duchowych i duchownych, katolickich i filozoficznych. Bohdan w niej upatrywał żywe

wcielenie swojej Ukrainy, uosobienie *Ducha od stepów*; Józef Zaleski ukochanem zwał dzieckiem swoim, najmilszą Dyzią, bolejąc nad jej przedwczesnem uwiednięciem. Zbyt ognista dusza rychło wątłe strawiła ciało. Zgasła w kwiecie wieku, podobnie jak jej siostra Orłowska, ten ideał kobiecego uroku, skromnego a pobożnego wdzięku, której wizerunek pobożny w pismach O. Kajsiewicza odnaleść można. Pani Rzewuska, mniej wysokiego od pani Poniatowskiej polotu, mniej cichego od pani Orłowskiej nastroju, bardziej od tamtych światowa, nie ustępowała im pod względem czynności serca. Opiekunką była wygnańców. W każdym niemal liście Zaleskich znajduje się jakaś wzmianka czynnego jej pośrednictwa. Przez nią dochodzą wiadomości z kraju, wracają tam listy tułaczów, ona zaopatrza biedę emigranek w bieliznę i odzież, krząta się, podejmuje u siebie, jeśli sama gdzie dłużej w nieco koczowniczem życiu się zatrzyma. Słowem „nasza Kostusia,” jak ją zwać obaj Zalescy, wuj rodzony i przybrany — to opatrność drużyny wygnańczej, dająca im zaoszczędzić coś z domowej opieki i słodyczy.

To tedy wybrane grono niewieście, hojną jałmużną ułatwiło zawiązek tułaczego Zgromadzenia. Pośrednictwo w tej mierze Zaleskich jeszcze ich zbliżyło do kolebki Zmartwychwstańców, a przyjaźń O. Hieronima nie stygła w oddali. Najlepszą miarą ich stosunku są listy po każdym ważniejszym zdarzeniu i wrażeniu, bezzwłocznie słane do Bohdana z Rzymu. Już po obleczeniu sukienki duchownej natychmiast pisze Kajsiewicz z doniesieniem: „Na Piotra wiesz że sama sutanna czekała, ale i do mnie ma tako-siako przystawać mimo kresy; bodaj i moralnie tak przystały.” Bohdana nazywa *Jałmużnikiem* Zgromadzenia, a obu Zaleskich prosi o modlitwy, jako starszych i poważniejszych w Chrystusie braci, bo „stary Hieronim wciąż jeszcze musuje i na wierzech się wydobywa.” Po odprawieniu pierwszej mszy św., pierwszy też list płynie z Rzymu ku „najdroższym braciom, Józefowi i Bohdanowi,” pierwszy też wyjazd wiedzie nowo wyświęconego kapłana do Fontainebleau. Ztamąd udaje się on na *kampanię* paryską, w najciemniejszym okresie duchowym emigracyi.

W czerwcu 1841 pisał Mickiewicz do Bohdana: „Do-

brze i święcie powiedziałaś, że nam się trzeba tulić w miłości i pokorze," a niestety! już w sierpniu słał owo pamiętne zaklęcie, rozpoczynające straszny, bolesny przełom Towiańszczyzny, w którym tyle dusz, jeśli nie zginąć, jak ufamy w Bożem miłosierdziu, to przynajmniej zmarnieć miało. Znany dobrze list Mickiewicza tu raz więcej zamieszczamy dla całości potrzebnej naszemu opowiadaniu.

„Paryż 11 Augusta 1841.

„Bohdanie! skoro ten list przeczytasz — upadnij na kolana i dziękuj Panu. Wielkie tu dzieją się rzeczy. Emigracya połączona. Spiesz zaraz a zaraz do nas, abyś serce twoje pocieszył, rozradował, okwiecił, ozielenił. U mnie w domu kwiaty i wiosna i w sercu i w duchu; od kilku dni piszę do ciebie na wszystkie strony, nie wiedząc gdzie się obracasz. Józefa wołaj natychmiast do Paryża.

Słowiczku mój! a leć! a piej!
 Na pożegnanie piej!
 Wylanym łzom, spełnionym snom,
 Skończonej piosnee twej.

Słowiczku mój, twe pióra zzuż,
 Sokole skrzydła weż,
 I w ostrzu szpon, złoto stron
 Dawidzki hymn tu nieś.

Bo wyszedł głos i padł już los,
 I tajne brzemie lat
 Wydało plód! i stał się cud
 I rozraduje świat.

Adam.“

Odpowiedź Bohdana nie dała na się czekać. Już 14go sierpnia z Beaune odpisuje, nie wiedząc jeszcze, co zaszło i na co się zanosi:

„Kto? z jakich stron? w przeczysty ton
 Jak zwierciadlany zdrój,
 Niewoli słuch?
 Och bliźni duch.
 Do chóruż głosie mój.

Do chóru hej! a leć, a wiej!
 W rozdźwięki spólnych snów,
 Ziemiański ból
 Pod serce tul!
 Rozraduj mi się znów!

Adamie ach! Po wieszczych snach
 Promienny mruga brzask:
 Toż dłonie w dłoń
 O wespół doń,
 Podzwonim słońce łask.

Żywota cel — Emanuel,
 Przybliża błogi czas:
 Hosannaż w cześć!
 Hosanna wznieść,
 Hosanna póki nas.

Z rozdarcieciem serca patrzy się na to złudne rozradowanie duchów tej miary i wiary. I Zalescy znać szybko na wezwanie Adama do Paryża przybyli, ale równie szybko pomiarkowali się, iż mniemany świt miał się stać tylko grubszą pomroką i nocą. Że w szeregach otaczających rzekomego mistrza znalazło się odrazu niemało bliskich przyjaciół obu braci, pokusa musiała być tem większa, niebezpieczeństwo groźniejsze. Ale, jak pisze O. Hieronim, „Bóg nagradzając ich szczere szukanie dróg jego, podtrzymywał ich rozmaitemi sposobami, a na lat parę wcześniej ostrzegł ich cudownie o nadchodzącej pokusie.“ Kreśląc tę wzmiankę w życiorysie Józefa Zaleskiego X. Kajsiewicz nie wyjaśnia jej szerszemi słowy, ponieważ wtedy jeszcze jeden z ostrzeżonych pozostał był na świecie. W ogóle zaś trudno jeszcze dzieje owej bolesnej spisywać próby. Srom bratniego bólu

zamknął usta świadków, nie radzi opowiadali co się wówczas działo, myślało i cierpiało. Domeyko i Bohdan Zaleski zwracając rodzinie listy Mickiewicza, zatrzymali korespondencyę z tej smutnej epoki, aby jej nie oddawać na pastwę błażej ciekawości. Tym wiernym, prawowiernym, szarpała i trapiła serce Towiańszczyzna, ale ich zachwiać nie zdołała. Wielką w tych chwilach udręczenia były im dźwignią rekolekcyę u Trapistów francuskich, z kąd Bohdan pisał: „Od kilkunastu dni zamieszkałem w Trappie. Dobrze mi tu między świętymi — cicho i błogo jakby w domu, jakby gdzieś na rodzinie.“ Ta dusza gołębia w szczelinach skały kryła się przed pokusą i strzałami. Wytrawniejszy Józef był aniołem jej stróżem, aniołem pocieszycielem w ciężkiej próbie serca i ducha. Przyjaźń O. Floryana Topolskiego, świątobliwego Kapucyna, który po dalekich missyach wrócił dogorywać w Paryżu, także stała się wielce pomocną Bohdanowi. Ale co wycierpiał, zwłaszcza sercem, gdy zrywały się najdroższe węzły, gdy mianowicie przepaść zgłębiała się między nim a Adamem, coraz szersza, bezdenniejsza, i powoli nic z dawnego zrozumienia duchowego, ze wspólności bratniej nie zostawało! Krzyż to był nietylko ciężki, ale gorzki bardzo — a prócz tego i pokusy lekceważyć nie trzeba, pomnąc na mistyczne skłonności ukraińskiego poety, na smutki tułacze rozstrajające dusze, na złudne nadzieje, któremi mistrz wabił ku sobie. Przecież i Bohdan nasz bywał „na śmierć smutnym,“ i on wyzuwał się być synem wieku, gdy śpiewał

Z owocu Pychy

Długo — łakomie — z grzesznemi ssałem,
 Długom się w szelest szamotał Pychy,
 Nim na Zdrój żywą burzą zawiany
 Doznałem w sobie dziwnej przemiany.

I oskarżenia pokory jasnowidzącej idą dalej a dalej,
 głośniej a głośniej, aż do granie rozpaczny i zwątpienia:

Za zło — com widział bezdusznie oczyma, —
 Za zło — com usty święgotał nikiemnie, —
 Za zło — com nie kłął — odpuszczenia niema.

Ale i to pokusa, a w upokorzeniu ona mija. Pokój i odpuszczenie zstępują na korne czoło, tęcza ogarnia duszę, nowa moc na lutniście schodzi. Zwiastuje mu głos do starości przedłużoną wędrówkę:

Pan ci pokutę na lata przedłuza.

A w ukojonem sercu błyska postanowienie, aby już odtąd „Bogu samemu śpiewać aż do skonu.“ I w istocie: milknie odtąd strona świecka na ukraińskim torbanie przedzierzgałym się w arfę, z której wygnaniec *super flumina Babylonis* same już święte hymny wywodzi. Oko zapatrzone w zamierzłym, kochanym, dalekim kraju, coraz się częściej i pogodniej ku niebieskiemu podnosi Jeruzalem. Cichną dumki, niegdyś tak rzewnie nucone, gdy mnożąc je powtarzał, że

nikt nie zgadnie,)

Co tam leż różnych pod niemi gdzieś na dnie.)

O szumkach wiosennych ani slychu, wiosniarki ukraińskie zgluchły w myśli rozterce a poniewierce serca. Raz po raz tylko psalm zabrzmiał poważnie i pobożnie na lutni rozgranej, albo jaki jęk smutny zadźwięczy prosto ze starganej duszy. Przypomnieć należy dla ocenienia bólu i osierocenia owej chwili, iż zaraza Towiańszczyzny padła na najbliższych Bohdana: na druha z nim z Ukrainy przybyłego, Seweryna Goszczyńskiego; na rojonych bojów hetmana, orlem zwanego w pieśni i słowie przez towarzyszków broni i wygnania, Karola Różyckiego; na tyłu innych spółbraci i spółpieśniarzy, a zwłaszcza tego najdroższego mistrza, wieszczą, ducha swego połowę, *cor cordium*, Adama Mickiewicza. Z jakimże smętkiem przyszło powrócić na dawną opustoszałą siedzibę wśród lasów Fontaineblowskich! przemienionych teraz na ementaryszko okryte czarnym całunem, a gdzie się dawniej tak lubo śpiewało, marzyło, błąkało we dwoje!

Aniele pieśni! gdzieżeś? — odpowiedz —

I Adam przy mnie dzisiaj nie gwarzy;

Jam się przystał sam narodowiec

Z twego zaciągu polskich pieśniarzy.

Zupełnego zerwania wprawdzie nie było nigdy, a szczerą, serdeczną uprzejmość obu Zaleskich nie zraziła sobie żadnem ostrem słowem dawnych przyjaciół. Ale przepaść sama przez się zgłębiać się musiała, gdy w najważniejszych pojęciach rozejść się przyszło. U Mickiewicza rychło też nastąpiło wielkie rozdrażnienie, zwłaszcza wobec przyjaciół nie dzielących jego zapalów dla mistrza Towiańskiego. Witwicki jeden z pierwszych przejrzał w niebezpieczeństwach i błędach nowego prądu, napisał list pełen miłości do Adama, z ostrzeżeniem i prośbą, aby szukał światła w spowiedzi i rekolekcyach. Kończył zaś słowy: „Bohdan zupełnie tego zdania co i ja.“ Ten to dopisek najsrożej zranił Mickiewicza. Pragnąc złagodzić urazę przyjaciela, Zaleski natychmiast się doń odezwał, a z listu jego widać, iż w prostocie serca nie domyślał się jeszcze, na jak zgubnej drodze staczał się Adam. Byłyto zresztą same początki Towianizmu. „Tłómaczę się zaraz dla ulżenia sercu, list twój zmartwił mnie niewypowiedzianie. Owóż zgadzałem się jeno z kochanym Stefanem względem spowiedzi i rekolekcyi. Daję ci słowo, że tak rozumiałem ów przypisek o mnie. Szanuję ja skrupuły Stefana, ale dotąd nie podzielam jego przerażenia. Jako Polak, jako poeta — a do tego wygnaniec — miałem zawždy i mam serce pełne przeczuć cudownych, które wy ziścić obiecujecie. Jako katolik, trwożę się czasem, ale w prostocie ducha upadam na kolana, modlę się za was i za siebie i nie przypuszczam złego. Niech się święci woła Boża, powtarzam bez ustanku. Doczekuję się wciąż jakiegoś endu czy znamienia, który miie wzruszy do głębi, przemieni, że popelnie ku działaniu na korzyść wielkiej sprawy. Boleję niezmiernie, drogi Adamie, że masz żal do poczciwego Stefana, — tyle-bo już lat przeżyliśmy razem! Mam też w Bogu nadzieję, że nie rozłączymy się nadlugo, ani w tem życiu, ani w inszem. Nieporozumienie ustać musi, bo wynikało ze świętych pobudek.“ Ponowne zakłęcia o spowiedź i rekolekcyę zamykają ten list pełen smutnej serdeczności, może ostatnią odezwą do zamykającego się w tej epoce serca Mickiewicza na wszystkie wpływy dawniejsze. Pewniejszy siebie, starszy i wytrawniejszy Józef, nieraz w pięknych listach odzywał się do zblakanych braci, blagając ich o upamiętanie i szczerę

poddanie się Kościółowi. Bohdan śnać bał się własnego serca, wpływów niegdyś przeważnych nad sobą, nie dowierzał sam sobie i siłom odpornym wobec umiłowanego tak serdecznie Adama — bo odtąd znika on z korespondencji Mickiewicza. Znajdujemy już tylko krótką o nim wzmiankę w liście do Domeyki, pełnym uniesienia dla Towiańskiego i nowej ery, jaka się rzekomo otworzyć ma dla świata i Polski: „Księża nasi są przeciwko nam. Witwicki nas ściga jako kacerzy, *Bohdan unika ze strachem*. Wszystkie dawne związki rwią się i dziwnie płaczą.“ Tej jednej boleści brakło biednemu tułactwu naszemu! brat nie poznawał brata, wszystko się rozprzęgało i łamało. Co tam krwi serca popłynąć musiało w ukryciu! co nowych smutków przybyć do dawniejszej ich sumy! W lęklivem uciekaniu Bohdana znajduje się wyraz tkliwości jego uczuć a delikatności duszy, w pokorze wystrzegającej się niebezpieczeństwa. Jeden przyjaciel drugiego nie zastąpi, jak poniesionej śmiercią straty nie nie zdoła wynagrodzić. Ale Bóg nie próbujący ludzi nad ich siły, i w owej chwili przełomu zbliżył do Bohdana męża wielkiego serca, którego przyjaźń odtąd wielką też miała mu być dźwignią w życiu. Poznał się był z młodzieńkiem Janem Koźmianem gdzieś w obozie nad Wisłą, potem spotkał raz i drugi w Paryżu, ale się drogi ich rozeszły. Zalescy po Francyi na czumaetwo się puścili, Jan Koźmian w Tuluzie kończył studia prawne, zaglądał do Hiszpanii, zwiedzał Włochy, aby wytrawiwszy się pracą, wyrobiwszy w sobie miłość płomienną do Piękna i Prawdy, kult romańskiej cywilizacyi i Zachodu, wrócić do Paryża w rozszerzone ognisko życia, dawne odnowić znajomości, nowe zawrzeć stosunki, i dopiero z zasobem i zapasem spotęgowanych środków służenia krajowi, powrócić na ojezystą niwę i niebawem zacząć swą znojną i rodzajną w Wielkopolsce pracę ¹⁾.

¹⁾ Jan Koźmian urodzony w 1814 r. w Lubelskiem, po odbytych w liceum warszawskiem studiach, jako szesnastoletni chłopiec odbył chlubnie kampanię z r. 1831. Współ z bratem Stanisławem udał się na tułactwo. Adam Mickiewicz oceniwszy rzadkie przymioty młodziana, poradził mu oddalenie się z wiru i waru stolicy, i wpłynął na jego postanowienie ukończenia studyów w Tuluzie. Już w Paryżu, około r. 1840,

Gorący a serdeczny Bohdan odrazu przyłgął do Jana Koźmiana, szybko oparł się na jego niezłomnym charakterze, a jedność zasad i pobożnej żarliwości, rychło nierozdzielnym węzłem połączyła te dusze godne siebie. Odtąd też często się widywali, odwiedzali wzajemnie, a ożywiona ich korespondencya pozwoli nam wypełnić własnymi słowy obu Zaleskich, niejedną lukę w wątku podjętej przez nas biograficznej opowieści. Jak zwykle w takich razach, listy urywkowo zachowane, nie dostarczają jednolitego toku, może tylko dłuższe i ważniejsze zaskarbiano. Często bardzo potoczne tylko, księgarskie interesa były w nich zawarte, zwłaszcza gdy Koźmian rozpoczął wydawnictwo *Przeglądu Poznańskiego*, gdy się przeniósł najpierw do Berlina, a potem do Wielkopolski. Bohdan Zaleski odrazu został wezwany na współpracownika nowego pisma. Zkądną Koźmian pośredniczył chętnie w różnych sprawach, załatwiał interesa tułaczów w kraju, z delikatną nieraz spieszyl pomocą, równie delikatnem sercem żadaną dla którego ze spółwygnańców. Najczęściej w listach wraca imię i bieda Seweryna Goszczyńskiego, konieczność ratowania go, ale większa jeszcze konieczność przemyślnego i spólnego obradzenia sposobu owej pomocy, aby nie urazić dumnego a podejrzliwego poetę. Późniejsze to atoli zabiegi, pierwsze listy, to jeszcze niemal sąsiedzkie

jak potem w Berlinie, w Poznaniu, skupiał on kolo siebie młodzież, przewodniczył jej i utwierdzał w zdrowych, w chrześcijańskich zasadach. Straciwszy żonę (Zofię z Chłapowskich), obral stan duchowny i nieprzeliczone usługi oddal Kościółowi polskiemu, bądź jako czynny pośrednik z Rzymem, bądź jako niez mordowany pracownik w Poznańskiem. Zaszczycyony zaufaniem dwóch prymasów, areyb. Przytułskiego i kard. Ledóchowskiego, kanonikiem był poznańskiej kapituły i protonotaryuszem apostolskim. Jako publicysta, niepoślednie zajmuje miejsce w piśmiennictwie krajowem, bądź jako redaktor i założyciel *Przeglądu Poznańskiego*, bądź jako współpracownik i kierownik *Kuryera Poznańskiego* w pierwszych latach *Kulturkampf*. Kilkakrotnie więziony, prześladowany zaszczytną dlań nienawiścią tak ks. Bismarka w Prusach, jak ks. Czerkawskiego w Rosyi, przedwczesnie stargał siły w służbie Kościoła i Ojczyzny. Zmarł w Wenecyi na dniu 19 września 1877 r., pochowany w archikatedrze poznańskiej. (P. A.).

odezwy, z Fontainebleau do Paryża, drobne sprawy, przesyłki, polecenia. W liście z 8 stycznia 1842 r., Bohdan zawsze z ślubnym swym bratem Józefem nawet i w korespondencyi nie rozłączny, pisze: „Dziękujemy ci, Kochany Janie, obydwaj i najczulej za życzenia Nowego Roku. Nawzajem polecamy cię Bogu — obyśmy w łasce Jego wzmogli się wespół — i uchowali między sobą jedność i miłość braterską w tym roku i na zawsze! Donoś mi kiedy-niekiedy nowiny paryskie, a głównie co się dowiesz z Rzymu i z kraju.“ Stosunek z Mickiewiczem jeszcze snadź nie rozerwany, bo poleca Koźmianowi odniesienie mu listu O. Semenienki, traktującego o wewnętrznem urządzaniu się zgromadzenia Zmartwychwstańców. Rozwój młodego zakonu zawsze żywo obchodzi świeckich ich braci. Bohdan ciesząc się wiadomościami z Rzymu, dodaje: „Nie wątpię, że nasi księża obiorą najlepsze sposoby ku służbie Bożej — i pożytkowi Polski. Cieszymy się zawczasu i posilkujemy ich z całego serca i z całej duszy.“ Listy się rozszerzają, gdy Koźmian dalej, bo do Berlina się przenosi. Pierwsze, niemal w całości przytoczyć nam trzeba, aby w tem zwierciadle przejrzeć łzawą, serdeczną Bohdanową duszę:

„Fontainebleau 14 października 1844.

„Wstyd mi doprawdy, Kochany Janie, że tak ci się źle odplacam za twoje braterskie i uczynne postępowanie z nami. Niema co mówić, zadłużyłem ci się nielada pod każdym względem, a osobliwie pod względem listowym. Cóż na to powiesz? pomimo codziennej przynuki, nie mogłem i nie mogłem jakoś zebrać się na list. Owóż poetycka ulomność! Ilu znałem braci w Apollinie, każdy grzeszył temsamem. Wyraźnie żaden z nas nie ma na czaszce swej guza czy *bosse* pani de Sévigné. Przyjmij ten kranologiczny ogólnik za co chcesz, za jaką-taką exkuzę. Mam ja lepsze, poważniejsze, ale nie sposób je tobie wypowiedzieć. Główna przyczyna mego dziś wstępu do korespondencyi — i w ogólności do pióra — leży daleko głębiej, — *na samem dnie* duszy. Nie pójdę za nią nurkiem, bo wpadłbym zaraz na zawrotne otehlanie, między Wirgiliuszowe „*regna inania*.“ Ży-

wot nasz taki omroczny, tumanny — to ciemno, chłodno, — i niedziw że czasem ręce opadają. Co mam w głowie i w sercu, dowiesz się kiedyś żywym głosem. Zawracam tedy w powszedniość, w to, co Voltaire nazywał *la vilaine prose*. Pomówim sobie o rzeczach potocznych, o tem i owem, co przyjdzie na myśl.

„Zacznę chyba od swojej okolicy. Od niejakiego czasu szumno tu — i ludno w mojem Fontainebleau. Winograd na swej dobie — to ustawny ruch i buk — zdrowych i chorych — cudzych i swoich, znajomych i nieznanym. Mickiewicz z żoną, Różycki, Zan — bawili tu kilka dni — ale sam tylko Różycki był z nami po dawnemu. Adam w sektarskiej zaciętości, zapomniał na wieloletnią przyjaźń, ani się zbliżał — choć wiem, że w duszy nie może mieć do mnie żalu. Arcysmętno mi było, ale cóż robić? Święć się wola Boża! — Walerostwo (Wielogłowscy) zamieszkali tu na dłuższy czas, to i do nich zjeżdżają się goście — księża i różne osoby świeckie. Z Walerostwa i z księży jesteśmy wiecec radzi, — boć to bracia nasza płująca w Zakonie Pańskim — uczestnicy nadziei ziemskich i zaziemskich. Widzisz tedy, że nasze miasteczko śród lasów straciło swój pozór pustkowie.

„12 października. Nie mogłem wczora skończyć listu, bo musiałem z gośćmi wyruszyć na rydze. — O *Przeglądzie* ¹⁾ twoim, kochany Janie, wiele byłoby do mówienia. Z jaką myślą i w jakim celu zamierzasz wydawać swój *Przegląd*? na jakich współpracowników liczysz? Dążenia krytyczne, mojem zdaniem, niepotrzebne w Polsce, a nawet całkiem wstrętne masie czytającej publiczności. My co innego mamy w sercach i głowach, niż krytyki, teorye itp. Synteza nasza filozoficzna leży między ludem nie sformułowana dotąd — i ledwie ją przeczuwają poeci — ale głębsza, rozleglejsza niż wszystkie niemieckie, które dziś widocznie mają się ku schyłkowi. U nas potrzeba budzić ducha ku czynom — a więc pielęgnować wiarę, miłość, piękność, poezję, zapal itd. — oddać je niejako pod straż i piastunstwo młodzieży naszej i kobietom. Pani Ziemięcka przeczuła była taki zawód dziennikarski,

¹⁾ Rozpoczynającem się wydawnictwie *Przeglądu Poznańskiego*.

ale fatalnym sposobem wpadła w mgłę transcendentalną, — i rychło zanroczyła się i oziębła. Z Heglistami niech wojuje Cieszkowski — a jeszcze lepiej Libelt, który jest nielada zapasnik na Niemców. Strauss, Bruno Bauer, Feuerbach i Spółka — nie godni są, aby kto z Polaków podniósł przeciwko nim rękawicę. Młodzieży poznańskiej szkoda — ale niema rady — muszą ssać z *owocu wiedzy* niemieckiej — aż zgryzą kiedyś pestkę i zakosztują gorzkiego jądra! Nie wiem zgoła, ząd ci przyszła myśl *Przeglądu*: z natchnienia czy z humoru polemicznego? Mój Janie kochany, źle się udałeś po artykuły — do mnie. My poeci — ludzie planetarni — albo śpiewamy, kiedy nam dogrzewa słońce duchowe, albo milczym, kiedy zajdzie. Owóż światło i ciepło moje odeszło odemnie; słońce duchowe snąć dzisiaj na innem półsfery. Dumać mi teraz, to śnić w ciemnościach, a modlić się po cichu, aż zaświta znowu dzionek. Niechno zaświta! to ujrzysz, jak ochoczo i hojnie wesprę twój *Przegląd*. Teraz nie musz mnie, nie wymagaj rzeczy niepodobnych. Zresztą w tych leciech krótko mnie Pan Bóg trzyma, że czasem temu braknie, coraz nowe nasyla krzyże — luboć nie nad siły — bo pokój mój i rezygnacya także się wzmogły. Niech się we wszystkim święci Jego wola! Doprawdy, błogo mi w duszy. Obiecuje ci jednak, mój kochany Janie, do twego dziennika żywot O. Topolskiego, spół-ukraińca i przyjaciela mego, którego niedawno pogrzebaliśmy w Montmorency. Cudownyż to mnich, od 16go roku życia kapucyn, potem powstaniec, misionarz w Indyach i nakoniec pocieszyciel nas tu wszystkich. Coś anielskiego miał w całej postawie, a w obejściu się z ludźmi czysty św. Franciszek Salezy. Radbym, aby mi się udała jego biografia. Pomódl się na tę intencyę.

„Cieszymy się, że ci się spodobała nasza Konstancya ¹⁾. Prawda, że nie dorównywa siostrze ²⁾ — ależ bo nie łatwo znaleźć gdzie taką, któraby jej mogła sprostać. Tamta, to Ukraina moja wcielona! Duch od stepów! Mało ją znalazł — i w chwilach weale niepociesznych. Zebyś ty czytał jej pis-

¹⁾ Konstancya z Iwanowskich hr. Ernestowa Rzewuska, siostrzenica Józefa Zaleskiego.

²⁾ Dyonizya z Iwanowskich Daryuszowa Poniatowska.

ma! Kiedyś pokażę ci różne jej uwagi o religii, literaturze, filozofii, narodowości itp. Tyle tam natchnienia, głębokości, blasku, a przytem świeżości i prostoty, że klękać. Taka wszędy świeża i nowa. I nie jest to uprzedzenie moje. Niemal wszyscy polscy poznali w niej i uczcili geniusz. Niech to, kochany Jasiu, zostanie między nami — nawet przed siostrą nie wspominaj, że wiesz o jej autorstwie.

„*Ex publicis* głucho. Łódkę naszą pielgrzymką trzyma *le calme plat*. Odczytuj z uwagą moją *Mdlą ciszę*, to zrozumiesz, jak jesteśmy. Zresztą partye po dawnemu szamocą się w swojej czczości. Towiańszczyki przyciechli, jakaś waśń wewnątrz — ale się tają. Gromadka nasza żyje wciąż w miłości i zgodzie. X. Hieronim rośnie nam w oczach na znakomitego kaznodzieję. Książę Roman Sanguszko w Jeruzalem z naszym Bentkowskim. Pojechało tam i wielu innych rodaków — a więc dobry daliśmy przykład. Dziękuję, mój kochany i poczciwy Janie, za wszystkie nowinki dobre i złe. Zawsze tak nam pisuj. Tym spsobem będziemy jakby w domu. Osobliwie co się dowiesz z Ukrainy, takż o Cieszkowskim, o Zygmuncie. Bóg niech tam będzie z wami, niechaj was kocha i chroni od złego.“

B.

Koźmian szybko przyjacielowi wyluszcza swe zamiary i plany co do wydawnictwa Przeglądowego, bo już w parę tygodni później Bohdan śle gorące życzenia powodzenia nowemu pismu, i przytem wiadomości z literatury i emigracyi dodaje:

„Fontainebleau 12 grudnia 1844.

... „Wczora wyjechał ztąd do Paryża X. Piotr. Widzisz tedy, że prawie wszyscy nasi młodzi księża zebrali się do kupy. Korzystamy z tej przygodnej, a może i *opatrznej* sposobności, ażeby się nawzajem o najważniejszych porozumieć rzeczach. Naradzamy się często pod wezwaniem Ducha Śgo i nie wątpimy wcale, że coś pożytecznego pozwoli nam Bóg dokonać. Chcemy ku większemu pospolitemu dobru ześrodkować jakoś pojedyncze myśli i luźne działania. Ilu nas jest

szczerych katolików w Paryżu i emigracyi, podajem sobie ręce, aby przy nadchodzących okolicznościach stanąć jawnie na świadectwo prawdzie. Rzecz dopiero w związku i trudno o niej pisać zwyczajną drogą. Znajdziesz kogoś ztąd, co ci ustnie wszystko objaśni. Tymczasem pomódl się na spólną intencję.

„Smutne — smutne, kochany Janie, wszystkie te twoje nowiny. Nie brakuje nam podobnych i zkądinąd. Chmurno i duszno wszędzie, jak przed trzęsieniem ziemi. Seree ustawicznie w *kregach* — to coś prorokuje nielada. Pan może tuż — tuż. On sam pojednać zdoła zwaśnione żywioły — rozbrat rozumu z sercem, serca i rozumu z wiarą. On ześle dopiero *Ducha*; bo ten, za którym uganiamy tu prorocy i nie-prorocy, coś arcyniebezpieczny, jak ów, co kusił Hamleta — i niewidomy też nikomu, chyba naszym *Hamletom*. Ufajmy, Janie, Pan Bóg zle przeinaczy — tak mi błogo z tą wiarą, jakby już umykał czas a otwierała się wieczność.

„Teraz rozumiem już wyjaśnienie, plan i zamiar *Prze-glądu*. Szcześć wam Boże! — powtarzam z duszy, serca — i powtórzę jeszcze w modlitwie. Lękam się, aby cię nie zawiedli współpracownicy. Na paryskich przynajmniej niewiele polegaj. X. Piotr ani zaczął jeszcze o Giobertim, przemyśla dopiero, mocuje się z terminami filozoficznymi. Napomykał mi Szymański, że ma dla ciebie rozbiór Cyprien Roberta. Szymański widocznie się kształci, ale nie cieszy mnie, że umiłował Roberta, który właściwie jest *blagueur* paryski, a do tego już i nie katolik. Liznął coś Słowiańszczyzny i zaraz wymarzył ogromne systema. Z tem wszystkim o książce Roberta coś umieścić potrzeba, — bo kwestya słowiańska dziś wszędzie na stole. Żebyto Sienkiewicz rozpiisał się w tej materji, którą zna jak może nikt w Polsce. Będę go napędzał — a nawet zagrozę wznowieniem sporu publicznie o politykę Szafarzyka, której nie cierpi, bo republikancka. Cobym ja ci posłał? — nie wiem, ale zawsze postaram się wygotować coś wierszami, a w najgorszym razie prozą. Teraz trawi mnie i trapi oschłość, wstręt poetycki ku wszystkiemu, co się nazywa literaturą. Mam przytem różnego rodzaju roztargnienia, i gorzej niż roztargnienia, bo niesmaki. Brakuje mi wiele, wiele książek, a radbym i ja coś powiedzieć o rze-

czach słowiańskich, a przynajmniej o nowo rodzącej się literaturze rusko-ukraińskiej — zwłaszcza, że mnie Moskal Dubrawski, Kozak Wicherski i insi wyzwali niejako na rękę. Czy niema w Berlinie warszawskiej edycyi Padury? A może kto tam przywiózł z młodzieży naszej poematu Srebrnego, Grabianki itp.? Coby ci donieść ztąd? Rocznicą Listopadową odbyła się tego roku weale przyzwoicie. Na wieczornem jeno zgromadzeniu zgorszył niepomahał braci głos księdza starego, piorunującego na Jezuitów i Zmartwychwstańców. Podobno, że Czyński nastroił tę niecną kabałę. Mowa księcia Adama podobała się powszechnie, zaniechał w niej oklepaną od tyłu lat formę, a zanurzył się głębiej w swego ducha; toż zaraz wytrysnęły świeższe myśli i gorętsze uczucia. Towiańszczyki święcili ten dzień glucho i niemo: ani w kościele, ani na żadnem zebraniu nie pokazali się braciom. Adam, słyszę, arecyrozjątrzony na emigracyę, że nie usłuchała mistrza. Kursu w tem półroczu nie będzie; zdaje się, że Villemain skłonił do tego profesora. Nie wiem, czy przed Nowym Rokiem wypadnie mi pisać, a więc teraz przyjmij życzenia świąt i r. 1845. Szczęść Boże we wszystkim, a daj nam już uściskać się w niepodległej a bogobojnej Polsce.“

Tymczasem nie sam *Przegląd* zajmuje czynne serce i pracowite życie Jana Koźmiana. Zaczyna się wokolo niego grupować lepsza młodzież z całej Polski, której on starszy i wytrawniejszy, staje się osią, nadaje jej kierunek naukowy, a bardziej jeszcze zasadniczy. W tem wyborowem gronie pojawia się i bliski Zaleskiego krewny, p. Ludwik Jankowski. Koźmian zerwany rozłączeniem węzeł pokrewny odnawia i odżywia, pośredniczy w korespondencyi, która tym sposobem wśród jego papierów została. Oto kilka urywków z pięknych odezów Bohdana, do odnalezionego po latach siostrzana, który raz wydostawszy się za granicę, kilkakrotnie później zabiegał do Fontainebleau. Pierwsze ich listowne ze tknięcie niemałą dla wygnańców pociechą:

„Fontainebleau 13 grudnia 1844.

„Mój miły, mój dobry siostrzanie, nadarmoci mówić, ile mnie uradował twój list. Kozaczym swoim zmysłem od-

gadnij, jak mi dzisiaj w sercu. Oj, upiory moje wstały zmartwych — stara zapomniana dumka rozgrawa pierś — toż tęskno mi, rzewno, a zarazem zacisznie i błogo. Tyś-bo Ludwiku *głos z domu*, głos od żywych i umarłych — od stepów i Dniepru — od Horodyszcz i mogił — głos *wszystkiego* co tam było — a kto wie? może i tego, co będzie — bo moc Boża wielka w słabym człowieku — ducha prorockiego daje miłość jego. Kto kocha — widzi! Ogarniam cię w tej miłości, otulam w oboje ramiona z rozezuleniem. Witaj mi serdeczny spółzemiaku, krwi moja własna!

„Nasamprzód przesyłam ci, Ludwiku, błogosławieństwo wuja-tulacza — a błogosławieństwo w Panu zupełnie — i na żywot cały. A zostań mi *sobą samym* — jakim jesteś w liście swoim, to jest jakim cię nam wyhodowała matka-Ukraina. Zostań nazawsze duszą płonąca ku Bogu — ku Polsce — ku wszystkiemu, co wielkie, dobre, piękne. Nie ztrać na czole tego szlachetnego piętna prostoty i szczerości, z którym ci tak chłopcze do twarzy. *Swit, oj łukawy woroh!* ale nie daj mu się zawojować. *Na tojeż my sia na Ukraini porodyły?*... Przeciw światu mamy krzyż Pański — *i mamy czary swoje domowe*. W modlitwie — a w dumce utul się przed nawalem następujących ulud i pokus. Bądź mężem! następnikiem atamanów, co śpią po mogiłach naszych. Nadechodzi czas ku zmartwychwstaniu! Czuwajże, mój drogi. Ufam w Bogu, że świat nie zmrozi ci zapalu, ani zwarzy świeżego kwiecica, którym buja a pachnie młodość twoja. Nie wiem, czego przyjechałeś tu nauczyć się? Nanki tego świata, — tego tu zwłaszcza ku zachodowi świata, — są arey-arey-balamutne...“

Choć owe listy właściwie biograficznego nie mają znaczenia, tyle w nich wdzięku, tak podniosłe nauki, że ku pożytkowi czytelników jeszcze jeden późniejszy nieco przytoczymy, także do tegosamego pisany młodzieńca.

„... To, coś mi doniósł o szkołach u was, do żywego mnie ubodło. Biedni wy, biedni z waszą tam edukacją moskiewską! ale nehowaliście w sercu wiarę i narodowość, to o resztę nie warto się troskać. Są mocne, opoczyste podwaliny, to będzie i gmach! Pożytecznych w życiu wiadomości przy pracy nabędziesz w szkole, a metafizyczne i transcendentalne nauki nie każdemu i nie zawsze się zdadzą. Nam

Polakom potrzeba dziś czegoś inszego — potrzeba świętego zapalu, męskiej woli, męskich hartownych cnót, które żywotniejsze są u ludu, niż między profesorami. Niebawem poznasz lepiej Niemców, to przekonasz się sam, jak z gruntu wytrawili w sobie ducha mędrkowaniem i szermierstwem piśmieniem. Omdlewają też codziennie na siłach — a niechno jeszcze przyjdzie gradobicie! Pocóż nam jeść *chleb ich z lebiody*, kiedy mamy u siebie pszeny? Nabywaj tedy skwapliwie umiejętności, ale obwaruj twe serce jak najsilniej wiarą i polskością przeciw cudzym wyobrażeniom. Nie daj w sobie umorzyć zapalu i plemiennej twórczej siły. Systemy filozofów — kruche to budowy — oj, tymczasowe namioty w pustyni! I biada temu, kto by namiot takowy ukochał i porzucić go nie chciał i dalej do ziemi obiecanej wędrować. Przedewszystkiem zamiast szermowania w powietrzu po niemiecku, zwróć się raczej po chrześcijańsku przeciw samemu sobie, przeciw pokusom codziennym. Spróbuj tej pracy, która jedynie na ziemi warta imienia *walki* — pracy na sobie. Dla młodości to jedyna walka równa, a więc szlachetna i ważna. Nie wyrobiony, nie zahartowany duch własnym usiłowaniem, nie nałamany do pokornej wiary, posłuszeństwa i poświęcenia cichego, wytrwałego — jakże potrafi służyć godnie wielkiej sprawie polskiej? która wymaga niesłychanej czystości, wytężenia wszystkich władz moralnych, aby zwyciężyć mogła sprzysięgłe na się siły zmateryalizowanego, zbestwionego świata. W tem jednak zwycięstwie leży zbawienie nasze doczesne i wieczne.“

Listy naprzemian to do młodego krewniaka, to do przyjaciela pisane, donoszą o sobie, o emigracyi. Lato z 1845 r. daje Zaleskim zakosztować nieco rodzinnego życia pobytom w Badenweiler z panią Konstancją Rzewuską. Ztamtąd pisze Bohdan 9go lipca:

„... Zostawił nam tu X. Hieronim książkę Libelta. Wcale a wcale nie zbudowałem się z niej. Spodziewałem się czegoś lepszego. Jałowa, sucha klejonka systematów i do tego nawskróś przesiąkła Niemczyzną. Tu i owdzie błysnie bystrzejszem pojrzaniem, ale w ogólności niedaleko widzi. Nie orzeł to; wątpię, aby kiedy sprostał Trentowskiemu. Część organiczna, to jest zapowiedziana filozofia słowiańska,

będzie jeszcze słabsza; zobaczysz, że nie prześcignie *cybernetyki*. Oj bieda — bieda z tymi filozofami! a uparci, zarozumiali aż strach. Wieszczenie polscy będą musieli kiedyś pójść z nimi *w załębki*. Co nam śni się — dalibóg zgoła nie wiedzą. Miał rację Jean Paul, że pieśń dalej i szerzej slychać, niż zwycajny głos.

„Zacisznie tu mile i po wiejsku, — to dziękować tylko Bogu, to żyć i używać rodzinnego żywota, póki można.“

Inny list dowodzi, jak dalece sprawa Towiańszczyzny wciąż boli, rozrania i zajmuje serca spółtalczy:

„... Wczoraj byliśmy razem na paradzie Towiańszczyków. Księża nasi chrzcili im żyda, to wszyscy byli obecni. Adam przesunął się jeno jak Banko w Hamlecie i zamierzchnął dla oczu. Od niejakiego czasu sekta zmieniła starą taktykę — poczynają zbliżać się ku katolikom. Adam pisał do naszych księży, a kiedy poszło dwóch do niego, przyjął jak najuprzejmiej. Upierał się, że jest w Kościele, że nie dogmatyzuje, że gotów nawet odwołać to, co powiedział w swoim kursie antikatolickiego. Niewiele w tem szczerości, ale widocznie wiatr powiał z kądś przeciwny. Onegdaj spotkał się z Józefem, sam umyślnie zaczął i po przyjacielsku wypytywał się z czułością o mnie. Daj Boże upamiętanie... Zygmunt Krasiński wydrukował *Trzy psalmy* w rodzaju *Przedświtu*. Są dobre kawalki, ale i mnóstwo miernych. *Zawsze revelator*. Żałuję, że się z nim w Heidelbergu rozminąłem.“

(Dokończenie nastąpi).

N.

BOHDAN ZALESKI.



(Dokończenie).

IV.

Czy w dumkach, czy w listach, uderza u Bohdana częsta skarga, że jest zawsze *sam — samiutki*. Łaknął on nie od dziś rodzinnego, Czarnoleskiego życia, a lata mijały nie przynosząc zmiany w osieroconych dniach jego. I oto już mu przyszło stawiać tę kładkę niepowrotną na wodach żywota, *most kalinowy* rozdzielający z wiosennymi omamieniami i nadziejami, nad falą płynącą i unoszącą ostatnie młodości kwiaty. Wiersz ten, jeden z najpiękniejszych naszego Bojana, rzewne rzuca spojrzenie wstecz, ku minionemu zaraniu życia już nachylającego się ku zachodowi!

Wcześniej — wcześniej — z domu fala,
W świat uniosła. — W zimnie, w słońcu,
Przebolełam na Moskale,
Na gorączek różnych krocie;
Jedna Bieda nie powala,
Bieda druga na zawrocie
Mrozem dmucha już ku duszy...
Cóż dziwnego, że śnieg pruszy?

Pruszy śnieg na serce, pruszy na włosy błyskające tu
i owdzie srebrną nitką. Niema-bo rady dla duszy kozaczej,

i oto znów sprzykrzywszy sobie ciszę leśną opustoszałego Fontainebleau, Bohdan do Paryża nawraca, choć go tam nie nęciło, i smutno określał byt paryski w liście z 9 września 1845 r.:

„... Na przyszłość usiłuj wypracować w sobie cnotę cierpliwości, bez której w tem życiu ani rusz. Oj! potrzebaby cię tu wziąć do akademii, do szkoły głównej emigranckiej. Co chwila, co krok bijem się głowami o mur — i cicho — i milez. B.. ... niedawno tu, a już obrzydził sobie Paryż i wszystkie jego przyjemności. Elysium to dla bogatych próżniaków, a dla cierpiących prawdziwie Wirgiliuszowskie *regna inania*, kraina smutków i nudy. Nie można ani wymyśleć dla poety straszniejszego wygnania. Ja uważam poprostu Paryż za swój czyściec — za miejsce pokuty dla wychowanka stepów i pustyni. Nagrzeszyłem coniemiarą dumaniem po *bezludziach*, marnując łaski i dary Boże — to sprawiedliwie dziś cierpię w zgiełku i smrodach wielkiego miasta. Nie żałę się też zgoła na Opatrzność... Dotychczas mieszkamy u księży,⁹ może nawet zostaniem nadłużej, jeżeli nie upatrzymy gdzie domku w okolicy. A niełatwo upatrzeć, bo musimy żyć, jak mówią u nas — *chytro, mudro i no wełykym kosztem*.“

W tęsknicy swej, gdy mu już „wiosna uciekła — i lato ucieka,“ raz jeden tylko, w *synowskim żalu* Bohdan bluźni swej rodzinnej Ukrainie, że się nigdy nawet nie spyta, co też tam boli jej syna, czemu żywot samotny i tak pusty pędzi. „Hej Ukraino matko, tyś ladaco!“ woła z wyrzutem, ale po tej wymówce kładzie w usta i serce tej matki troski słowa o smutnego piewcę, na którego chyba jedna tylko rada:

Posłę-no ja w swaty;

Znajdę mu Laszkę — kiedy lgnie do Laszek!

Laszka ta niebawem znaleźć się miała, po długich latach tęsknoty za pocziwem szczęściem. Tęsknota ta odzwierciedlała się i w pieśni i w korespondencji. Jakże różne marzenia Bohdanowe od szalów miłości, pobrmiewających na lutni francuskich społecznych poetów! Porównajmy np. Mus-

setowskie skargi namiętne z następnymi kilkoma zwrotkami, niby nuconemi w jassyrze, ależ dla Zaleskiego emigracya była gorzkim jassyrem:

Och, dobrego tu na ziemi,
Och, dobrego tylko tyle!
Kiedy człowiek między swemi
Kilka lat przeżyje mile.

Lube wiejskie — gdzie zaciszę,
Pięknie w okna świta dzionek,
Żona dziecię me kołysze,
Kłęczą matka u koronek.

W oknie siostra stawia krosna,
W barwinkowym śliczna wianku,
Ale tęskna i miłosna
Nuci dumkę o kochanku.

.
Bogobojne nasze przodki
Tak swój wiek spędzali mile!
Wiek jak rajski — błogi, słodki,
I na ziemi tylko tyle!

Wywołańcom takie szczęście
Ledwo przyśni się w piosence;
A więc w złościach gryziem pięście
I nie widzimy końca męce.

.

A tu czy wolno w biografię jednego poety wpleść ogólniejszą uwagę? W charakterze naszym narodowym, sądząc po spuściznie pieśni, miłość rodzinna, spokojna, poczciwa, naczelnem uczeniem, natchnieniem serdecznem bywa, nierównie więcej od obcych naszej naturze obłądów i szalów namiętności. Strona to milcząca na polskiej lutni, snadź nie naciągnięta na polskie serca. Ale za to co dźwięków czystych, domowych i domorodnych, od Jana Kochanowskiego po dziś dzień snujących nie czarowną miłości własnego ogni-

ska, własnej żony i lubych dzieci! — W tym śpiewnym pochodzie Zaleski nie ostatnie zajmuje miejsce. Czemuż tak bardzo za domowem utęskniając życiem, wcześniej swego losu nie ustalił? Smutne koleje wygnańcze utrudniały zawsze wszelakie serdeczne zamiary. A przytem Bohdan wysokie miał ideały, poetyczne bardzo marzenia i pojęcia w tym względzie.

Próbkę ich znajdujemy w poufnej z owego czasu korespondencji, a mianowicie w ślicznym ustępie odnoszącym się do jakichś zamierzonych swatów przyjacielskich. W toku jednego bowiem z listów swoich Bohdan tak się do Koźmiana rozpisuje:

„M..... wyładniała, rozkwitła z pączka, całą gębą śliczna i hoża *krakowska dziewa*. Mówię *krakowska* — bo nie ma w sobie nie rusalkowego, ani ruskiego — ani powiewnej kibici naszych dziewcząt, ani głębokiego ich i melancholijnego wejrzenia; nie podobna zgoła do Maryi z powieści Malczewskiego. Żonaci mówią, że lepiej! Nie wiem — ale sędzę niewiasty wedle *swego ideału* — chociaż to prawda, że goniąc za nim, zmarnowałem wiek i przyjdzie podobno osiąść na *koszu*. Żebyż to przynajmniej zmartwychwstali mi *koszowi* — toż wesola ich a konna drużyna! Zresztą M..... zdaje się dobre dziecię. Pobożnie wychowana — a więc łagodna, cicha, łącno się zdoła przybliżyć do ideału żonki, jakiej chciał wielki nasz Jan Kochanowski. Rozszerzyłem się umyślnie z temi szczegółami — bo wiem, co pisali księża — a i mnie takż poruczono swatanie. Ciężkać w tem ze mną sprawa, bo inszy nasz ukraiński obyczaj. Bracia moi stepowi albo wykradali z niebezpieczeństwa Laszki, albo czekali, aż same żonki do nich przyjdą — a nie wdawali się w listy. Zawszeć w tem było zdanie na *Sąd Boży*, chociaż nieco po barbarzyńsku. Żart na bok, mój kochany Jasiu! Wierz z całej duszy, iż małżeństwo jeno sam Bóg kojarzy, — czasem jako błogosławieństwo swoje, a czasem na karę, wedle stopnia czystości uczuć i myśli. Nie tu nie nada roztropność czyja, ni wszystkie ludzkie zachody. Trudno wybrać zgodnego towarzysza do podróży np. do Włoch lub Szwajcaryi, a cóż dopiero do podróży całego żywota? Nie stręczę ci więc M....., bo się to nie godzi w rozumieniu mojem. Po-

mogę wszakże niegodną modlitwą moją przed Bogiem, a jeśli natchnie cię ku niej postanowieniem, to i lepiej. Szcześć wam Boże! zawołam, i wtedy wysyłaj mnie w swaty. Przepaszę się ręcznikiem jako *starosta wesela*, a umiem też z dawnych lat na pamięć *Wiesława*, to będą i krakowskie śpiewki.“

Innem miało być przeznaczenie Jana Koźmiana, który w owych latach dozgonnym z Wielkopolską połączył się węzłem, zaślubiając córkę generała Chłapowskiego. A niebawem i dla Bohdana miała zadzwonić godzina szczęścia domowego.

Ktokolwiek zna nieco roczniki emigracyjne, zżył się z wspomnieniami wychodźców, ten zasłyszał niezawodnie o owej dziewiczej parze, przelotnie na szarem tle życia tułaczego zabłyślej, o *złotej i srebrnej Zosi*. Dwie te czarujące istoty, jedna zwana złotą Zosią dla smagłej nieco cery, druga srebrną, dla przedziwnej białości, jednakie niemal miały mieć przeznaczenie. Obie chowały się pod okiem pani Klementyny z Tańskich Hofmanowej, umilały tęsknoty wygnañcze, obydwom pisanem było uwieńczyć wieszczów sędziwość, wejść w dom poetów i przedwcześnie uwiędnąć. Złota Zosia za powrotem na rodzinną wielkopolską ziemię wstąpiła w progi Luboni, aby miłością córki opromienić ostatnie lata autora *Dworca mego Dziadka*, Franciszka Morawskiego; srebrna zaś Zosia została na emigracyi, rękę swą oddając Bohdanowi Zaleskiemu.

Zofia Rosengardtówna, Warszawianka, urodzona w r. 1824, już w r. 1842 przybyła do Paryża głównie dla studyowania muzyki pod kierunkiem Fryderyka Chopina. Nie mamy szczegółów poznania i zbliżenia się wzajemnego przeznaczonej ku wspólnemu życiu pary. Dziewosłębł im serdeczny przyjaciel obojga, Stefan Witwicki. Pobrali się w najcięższej bodaj chwili emigranckiego życia, bo pod koniec r. 1846, gdy wieści straszne, żałobne płynęły z kraju i rozraniały serca. Bohdan miał już dobrze miniony czwarty krzyżyk, żona zaledwie 23 rok życia zaczynała. Obok artystycznych zdolności, które się zapewne niemało przyczyniły do oczarowania tak czulego na muzykę poety, srebrna Zosia wniosła w dom ład gospodarski, zmysł rodzinny i gotowość do wszelkiego trudu osobistego, przymioty niezbędne dla żony wygnañca. Delikatnem piórem napisane wspomnienie

żałobne w Rocznikach Tow. hist. lit. paryskiego z 1868 r. tak kreśli wizerunek tej mężnej niewiasty: „Nie do nas należy uchylać zasłonę, którą Bóg otoczył ciche a święte królestwo niewiasty, zwane rodziną i domem, może kiedyś, dla zbudowania ludzi, osierocony małżonek opowiedzieć zechce, czem była Zofia jako żona i matka, jako nawet gospodyni w pełnem trudów i trosk wszelakich życiu polskiej tulaczey rodziny. W duszach przyjaciół zostawiła niezatartą pamięć wielkiego serca, bystrego umysłu, czynnego dla każdej niedoli współczucia i gorącej miłości Ojczyzny. Przeznaczonem jej było stać się koroną życia piewcy naszego, a przez lat dwadzieścia dwa nieodstępną jego towarzyszką, współhuczką uczuć i ciężkiej po Ojczyźnie żałoby, pomocą w codziennych życia zachodach, a często i najlepszem natchnieniem.“

Trudno piękniejszym holdem uczcić niewieścią cnotę i zasługę. Pierwsze poślubne miesiące spędzili nowożeńcy w Hyères, zaczem wrócili na umiłowane Bojanowe leże, do Fontainebleau, gdzie zawracał stale po każdej życie zmianie.

Biada samemu! — Tom zaklął bujanie;
 Przy towarzysze wiernej — na pustyni
 Skleciłem gniazdo niby pelikanie;
 Druh obok — z nieba przysparzał opieki...
 Tom zadomował tutaj — ptak daleki.

Jakoż w istocie, małżeństwo Bohdana nie rozerwało jego bratnich z Józefem Zaleskim ślubów. Stary żołnierz napoleoński osiadł przy rozszerzonej rodzinie jako piastun dzieł, które niebawem licznie ubłogosławiły domek leśny w Fontainebleau. Sześcioro ich przybywało z kolei, dwoje Bóg rychło odwołał ku niewymownej rodziców żałosci. Do r. 1859 z małemi wyjątkami nie opuszczali Zalescy tego cichego ustronia, gdzie i Mickiewicz, gdy złagodziły się namiętności Towiańszczyzny, jał dawnym zwyczajem powracać. Mimo zacieśnionych materyalnych stosunków, życie tulacza snuło się w względnej pogodzie i nie bywałym dawniej spokoju, przy własnem ognisku, w otoczeniu kilku sere najbliższych, których miłość zaczarować miała nieustającą za krajem tęsknotę. Ale nasz Bohdan nie zdolen był pól tylko duszy od-

dać Ojczyźnie, aby drugą połowę dla szczęścia zostawić. I on „szczęścia w domu nie znalazł — bo go nie było w Ojczyźnie.“ Początki też jego rodzinnego życia przypadają na najcięższy bodaj okres naszych porzbiorowych dziejów. Zanim był sklecił ciche dla swej „obleśnej turkawki“ gniazdeczko, jęły z kraju nadchodzić żalobniejsze od wszelkich dotychczasowych klęsk wiadomości. Wypadki galicyjskie rozdarły serec wieszczącego zawsze mir i zgodę poety, tem krwawiej, iż w politycznych spekulacyach mniej doświadczo ny, wyglądał stale pomyślnego zwrotu wypadków i spełnienia się drogich i długich nadziei:

„... Czytacie dzienniki — to wiecie o wszystkim. Święć się wola Boża teraz i zawsze i na wieki. Śnać było i jest wiele złego u nas, że takie niebłogosławieństwo... Korzmy się w proch i chwalmy całą duszą Pana. Przemieńmy się, bo idą czasy insze, lepsze, hej *Rok miłościwy!* Pokrzepiajmy się, pokrzepiajmy druh druha, iżbyśmy udźwignęli krzyż Pański — godło wieczne zwycięstwa i tryumfu. — Amen. Amen. — Było tu hałasu i zgiełku niemalo — nie brakło och! i dobrej woli i szczerogo poświęcenia się. Wszystko nadaremnie. Pan rozporządził inaczej. Pan radzi o swej czeladzi. Po kilku dniach godowych — chodzim znów w grubej żalobie. Żaloba oj! do twarzy synom ziemskich nadziei. Przybyło-bo tyle smutku, tyle opustoszenia tam po domach naszych. Coniemiarą łez i krwi wsiąka w ziemię pod nowy zasiew. Młode pokolenie schodzi w otchłań na cielesne katusze, a na tryumf duchowy. Przeczuwam coś w duszy, co się wysłowić nie da, czego wysłowić nie wolno. Święć się wola Pańska, powtarzajmy póki tehu.

„Jakie są wieści z domu? Boję się scen tarnowskich u nas. Były o tem pogłoski, jak nam pisano już w lutym.“

„Dom“ to zawsze Ukraina, lecz gdy ta coraz bardziej „zamierzcha w oddali,“ Zaleski w tej drugiej powszechniej ojczyźnie dusz osieroconych, w Rzymie, szuka raz po raz przynajmniej chwilowego w pielgrzymiem życiu wytchnienia i odpoczynku. Początki panowania Piusa IX zdawały się zwiastować nową erę, nową zorzę całemu światu, promieniały jak świt epoki sprawiedliwości i tryumfu prawa i prawdy. Złość ludzka zamąciła niebawem owo piękne dni

lepszych zaranie, a hetmana błogiego zwrotu i kierunku ukrzyżowała na resztę dni długiego panowania, które, jak z jednej strony nie wyczerpnęło nacisku i natarczywości złego, z drugiej potrafiło utrzymać przez lat trzydzieści cały świat katolicki w ciągłym uniesieniu i uwielbieniu dla osoby wielkiego papieża. Fakt to bodaj bezprzykładny w dziejach, aby na pokolenia starczyło entuzjazmu dla jednej żyjącej, świętej, miłującej postaci... Nie dziwić się przeto, iż od wstąpienia na tron papieski Pius IX stał się magnesem, przyciągającym ku sobie wyższe umysły, szlachetniejsze serca. W lipcu 1847 r. widzimy u stóp młodego papieża i naszego Bohdana, który tak z miasta wiecznego do Jana Koźmiana się odzywa:

„Kochany Janie — zastałem tu w Rzymie liścik twój, po staremu miły, serdeczny, poczciwy. Bóg ci zapłać zań. Oj! nie zobojętniałem ja dla ciebie bynajmniej; owszem, częściej teraz i rzewniej polecam cię Panu, któremu wspólnie służym. Modlić się za siebie — to korespondować z sobą w Bogu. Wierzaj mi, że przeciw tej korespondencyi nigdy nadługo nie chybiłem. Ty ani się domyślasz, ileś mi przytomny w sercu i pamięci — ile mnie budujesz swoją czujnością około rzeczy Bożych i ludzkich — czujnością czynną i niezmordowaną, pomimo, że nudna, znużająca i niesławna. Prawdziwyś ty wyrobek Pański, — to zapłata twoja pewna! Zakrawa to nieco na komplement — a doprawdy, chciałem ci jeno powiedzieć, że wiem, *co zacz jesteś?* W omdleniu mojem — ile razy pomyślę o tobie — robi mi się wnet jaśniej i raźniej w duszy. Daj ci Boże godnych i co najliczniejszych pomocników — to pole bieli się — i żniwo tuż!

„Oplakuję po dziśdzień Stefana¹⁾. Strata to dla mnie areybolesna i nie nagrodzona. Rówieśnik, druh młodości, z którym dłoń w dłoni przeżyłem tyle dobrych i złych lat — to niełatwo utulić się w żalu sierocym. Wiem ci ja, że mu lepiej u Boga, któremu cały żywot służył myślą, słowem i uczynkiem. Wycierpiał też tu na ziemi swój czyściec. Wszystko mi w Rzymie przypomina Stefana. Na tydzień przed

¹⁾ Witwickiego.

śmiercią pisał do mnie, że się chce złączyć z nami na resztę dni. Święć się wola Boża!

„W stolicy tu Piotrowej cicho jak zawsze, pomimo, że niesłychany gwar między politykowiecami. Włochy szaleją z rozradowania ze swej swobody i w ogóle z nowych reform. Wieczne tu gody. Zараźliwy zapal owiewa i nas — ociepla w sercach otuchę świętej sprawy narodowej. Światło oto bije wprost z góry. Początkowanie w nowych losach ludzkości bierze Głowa Kościoła. Ojciec św. poważnie i śmiało kroczy naprzód. Co z tego będzie? czy ludzie nadużyją i tego dobra? czy namiętności staną na wstręcie i zniweczą wszystko? Tysiące ach! pytań — a rozwiązanie ich u Boga. Cary jednak muszą drzeć, sądząc po minach ich ambasadorów. Mielśmy onegdaj posłuchanie u Ojca św. Ani wysłowieć wrażenie, jakiegośmy doznali. Fizyonomia doprawdy niewo lęca — apostołska, w rysach twarzy prostota i pogoda niemal dziecinna, a w postawie i ruchach godność i ufaosć papieska, Piotrowa. Szczeńś mu Boże!

„Wstyd mi, że ci nie posłałem do *Przeglądu* ani kawalka. Doprawdy, nie mam nic. Redaktorstwo twoje przypadło jakoś na moje jałowe lata, na lata posuchy i gradobicia. Da Bóg urodzajniejszy rok, to nie pozalisz się na mnie zgola! I pobudki chlebowe naglą mnie do pracy — ma się rozumieć, kochany Janie, że z tobą wolę mieć do czynienia.“

Odtąd Józef Zaleski, mniej od brata przykuty obowiązka mi, corocznie prawie podczas wielkiego postu odprawiał pielgrzymki do Rzymu i pragnął nawet zaciągnąć się w szeregi wojska papieskiego, aby ostatek dni swoich, a bodaj i w danym razie życie dla Kościoła poświęcić. Pius IX ze wzruszeniem i wdzięcznością ofiarę starca przyjął, ale z niej nie korzystał i po dawnemu, brat ślubny, brat bolesny zajął miejsce w Bohdanowym domu, coraz wyższem uświętobliwieniem budując wszystkich w około, tak Francuzów jak i Polaków.

Pierwsze dziecię, najstarszy synek rozradował w roku 1848 serce Bohdana, ale jak pisze X. Kajsiewicz we wspomnieniu o Józefie Zaleskim, „ledwie mieliśmy czas go ochrzcić, a już obudzone nadzieje ruszyły z miejsca obu braci.“ Bohdan udał się z delegacją na Sejm pragski, Józef podążył

w Poznańskie, myśląc raz jeszcze orężnie krajowi służyć. Krótko trwała zawierucha, w rychłe nowy a bolesny zawód obu Zaleskich do Paryża zawrócił. Pierwsze chwile odnowionego tułactwa, bodaj jeszcze boleśniejszemi były od początków emigracyi. Wtedy-bo i młodość uskrzydlała w nadzieję, i spółczucie Francyi i Francuzów osładzało gorycz wygnania, i żadna skaza nie plamiła czystości sprawy naszej. Z innym uczuciem, z głębokiem rozczarowaniem i zniechęceniem, z podwojoną w około niedolą a rozbudzoną wśród obcych nieufnością, przychodziło teraz rozpocząć nowy okres tułactwa. To też listy obu braci z następnego roku, smutniejsze bodaj od wszystkich poprzednich, najlepiej nas wtajemniczą w ówczesny nastrój zbolalej Bohdanowej duszy:

Passy, 26 lipca 1849.

„... Drogi Janie, nie miej do mnie żalu, że tak długo milczałem. W przerwie naszej korespondencyi jakaż-bo straszna wichrzyca? co zmian? Dawna przędza uczuć i myśli jako pajęczyna unosi się gdzieś na wiatrach. Odechciewa się *przżyć nanowo*, póki mętno, smętno na świecie i w sercach. Hej, źle modlimy się — a gorzej wieszcyli, kiedy zmory a upiory przechadzają się oto *na jawie* i ani uciekają przed krzyżem Pańskim. Modliliśmy się i wieszcyli w pysze — to nie umiemy dzisiaj zakląć fal co wzbierają — a wzbierają nawet po nad głowy Adama i Zygmunta. Przedłuży się jeszcze nasza pokuta, przybędzie pracy coniemiarą — oby i zstąpiła pokora do serc naszych i ściągnęła nam nowe łaski Pańskie, których już nie zmarnujemy. Miłosierdzie *Syna* na szalach sprawiedliwości *Ojca* przeważy — to *Duch Święty* z ludźmi po wszystkie wieki. Zło przesili się — i może rychlej niż się spodziewamy. I my patrzym na Dunaj i Cissę — na te tajemnicze wody słowiańskie. Nieszczęśliwi — łatwowierni są! — Owóż co Bóg zdarzy, doczekujemy cierpliwie i sercem przy sercu rozgrzewajmy się na słoty i chłody, co nadchodzą. Mój drogi Janie, potrzeba nam związać się ściślej niż dotąd, znosić się częściej i radzić spolem o wszystkim. Sprawa rzymska trapi nas niepomału. Jeszcze raz, kochany Jasiu, nie miej do mnie żalu za moje milczenie. Po-

mimo tego, mało kto cię rozumie tak jak ja, mało kto tyle kocha. Ty oddawna jesteś dla mnie zbudowaniem i pociechą. Myślcie tam o starcach naszych i młodzieży świeżo przybyłej, która literalnie mrze głodem. Iszczą się co do joty proctwa świątobliwego X. Skargi. X. Skarga to wieszcz nad wieszczami, jedyny prorok Pański w Polsce naszej. Zygmunt chory. Poznałem Zygmuntową. Kochana i zacna Polka. Adama prawie nie widuję. Nie powiodło mu się w redaktorstwie, zerwał takąż z Towiańskim, ale zawsze rozjątrzony na świat a osobliwie na księży. Odżalować nie mogą straty kochanej, zacnej pani Karoliny Mycielskiej.“

Ale nie zawód tylko i rozwianie złudnie obudzonych nadziei, nęka biedną emigrację. Nigdy i materyalna bieda nie była większą, dotkliwszą wśród wygnańców, a echa tych smutków i niedostatków stale się znajdują w listach Zaleskiego do Jana Koźmiana:

„W tułactwie naszym niema nie nowego, biedy i nędzy powyżej głowy; kto co miał, przejadł albo dojada. Ze Szwajcaryi kilkunastu naszych starych emigrantów, których tam Austria wpędziła, piszą i molestują o radę i wsparcie, a tu niema o co rąk zacześcić. Do stu podobno — a między nimi i kilkanaście rodzin — wyjechało do Ameryki — po co? Uciekają przed biedą, jakgdyby na drugim brzegu obszernego morza szczęście na nich czekało! Kto nigdy nie doznał biedy, nawet nie rozumie tego uczucia, co biednemi tak goni po świecie. I niema na to rady, jak w pełniejszym i całkowitem poddaniu się woli Bożej; ale my wszyscy, ile nas jest, jeszczemy do tego nie przygotowani.“

List następny niemal jednakiej treści, równie smutne zawiera odgłosy z życia tułaczego:

„... Prócz różnych dogryzków co nas szarpia, niemało także dokuca niedostatek. Jużes dawno wyszedł z rutyny emigracyjnej, to pewno nie wiesz co się tu dzieje. Od naszego letargicznego marszu przez Europę — nikt się prawie na miejscu nie ostał; kto miał jakie-takie mienie, posady, stosunki — wszystko co było, rzuciliśmy pod nogi dla większych i szlachetniejszych celów; któżby był nie uwierzył, że braterstwo z takim entuzjazmem za godło odrodzenia społecznego przyjęte, nie wypełni między narodami niena-

wiści i krzywd, a nie zaszczepli sprawiedliwości? Tymczasem nie tak się stało... Położenie nasze tutaj staje się coraz drażliwsze, wałą się zewsząd na nas obwinienia o niepokój — nie bez winyśmy wprawdzie, ale z kąd poszła nauka i przykład? Co się z nami dalej stanie, przewidzieć trudno, ale mam nadzieję w Bogu, że i z tej toni wyjdziemy naczysto.

„Mamy tu między sobą do 200 młodszych braci bez języka i rzemiosła, na samym funduszu emigracyjnym, u pierwszego zbieranym. Ubodzy — żywią ubogich i stoły też nie sute, a opatrzenie nie wymyślne: żywność, mieszkanie i odzież opędzają dziewięciu susami na dzień. Ty, co znasz Paryż i oszczędności nasze, powiedz, czy to zadużo? Dnia wczorajszego rząd tutejszy wyprowadził ztąd 60 czy 80 naszych. Mają we trzy dni Francję opuścić. I względem reszty przebakują dzienniki o różnych projektach — ale potrafimy za łaską Bożą kielich goryczy wypić aż do dna — i odplacimy kiedyś wszystkim miłością. Dziewiętnaście lat nienapróżno się przeboleło. Jeżeli nie przed ludźmi, to przed Bogiem zostanie jakaś zasługa dla tej świętej sprawy, przy której staliśmy, i gdybyśmy się byli Bogu lepiej zasługiwali, jużby może dotąd było inaczej. Między nami, kochany Janie, powinna być solidarność chrześcijańska w uczuciach — a zatem — na kolana! — i polećmy siebie i to — co kochamy — Bogu!”

Niekiedy w rzewnych tych listach znajdzie się i osobista wzmianka tego lub owego rodaka żyjącego w większym niedostatku, znajdzie się i obfitszy plon wiadomości emigracyjnych. Przytoczmy jeszcze jeden taki list obszerny a składkowy, przez obu braci do Jana Koźmiana pisany, a z wielu względów ciekawy:

„...Seweryn Goszczyński żyje w nędzy wielkiej; widzę, że pomimo nędzy pracuje zapamiętane. Nad czym pracuje? nie wiem. Pomiędzy nami trwa spór o Towiańszczyznę, przeszkadzający do dawnej poufności literackiej. Sądząc jednak po rozmowach, myślę że praca Sewerynowa będzie w treści swej rozumna i budująca. Seweryn sponożniał bardzo i spoważniał do niepoznania. Ani śladu onych ultra-demokratycznych i antykatolickich teoryek, o które z nim dawniej bojowałem.

Wytrzeźwiał w Towianszczyźnie. Owoż i Towianszczyzna zmieniła dziś oblicze. Po usunięciu się Adama spokojniej patrzy i łagodniej gada. Z rzucającej się sybilli stała się niemal prostą, pokorną mniszką. To prawda, że cele messyanizmu mistyczne i wszelkie fantasmagorie były z wymysłu Adama. Czytałem protestacyę Towiańskiego przeciw tym wszystkim dodatkom. Słucham uważnie Karola, X. Edwarda, Seweryna. W ogólności z tego, com dotąd czytał i słyszał od nich, wydają mi się jakoby bractwo ascetyczno-moralne, jakoby jakiś nowy *Port Royal*. Wierzą w natechnienie i czystość Towiańskiego, ale już go nie nazywają mistrzem. Czem się dręcę o nich, to ową metempsykozą, o której Towiański jakoby miał objawienie. W tem głównie tkwi spór nieskończony między nami. Towiański chce to objawienie przedstawić w całej pokorze Ojcu św. Mniemam, że będzie potępione. Owoż po tem potępieniu jeśli się na seryo *wyprą swego*, przybędzie Kościołowi kilkudziesięciu gorliwych slug. Co daj Boże! — Sądzę, jako widzisz z trzech, a może co innego u innych i w gruncie nauki. Ci trzej zdają mi się najznamienitsi w kole; radbym z całej duszy, aby się usprawiedliwili i zjednoczyli z nami — tacy-bo serdeczni, prawi i znamienici Polacy!

„W tych dniach odumarł nas generał Mycielski. Szkoda nieodżałowana. Szlachetny to był mąż i dzielny wojak. Żyłem z nim ściśle. I on pod koniec wytrzeźwiał był z mistycyzmu i somnambulizmu. Wierzył poprostu i modlił się gorąco. Bóg mu też pozwolił umrzeć po chrześcijańsku. Teraz kandydat na tamten świat Fr. Chopin. Ma się źle. Nogi zaczynają puchnąć. Zaniedbany bardzo w religii — ale może Bóg da, że się opamięta. Prosi o modlitwy i słucha pobożnie litanii.

„Emigracya cała chora. Rozprzega się po widomu. Wielu wraca za amnestyą, wielu wyrusza do Ameryki, reszta trawi się w tęsknocie i zniechęceniu. Nędza, jakiej nigdy nie było. Nowym emigrantom Francuzi nie dają subsydyów — a i starym wielu odjęli. Wyrażnie radziły się nas pozbyć. Co gorsza, to że ta obojętność ku Polakom przesiąkła już i do warstw niższych społeczeństwa francuskiego. We wszystkich

klasach i stanach jednaki upadek na duchu. Co z nimi i z nami się stanie — Bogu jeno wiadomo.

„Norwid po staremu bajronizuje. Mętno mu i smętno w sercu. Opuścił ręce — a krnąbrny w duchu, że nieczyich rad nie przyjmuje. A szkoda tyle niepospolitych talentów! Taka potężna intelligencya! i cóż po tem? Marnuje dary i łaski, manieruje w pismach — dziwaczy w życiu. Zkądby mu zaczerpnąć ulgi? czem obudzić energię? Marzy wciąż, a co smutniejsza, że rozumie szkodliwość marzeń w dzisiejszym czasie, że w gruncie pobożny jest i miłujący Boga. Ufam, że go Bóg nie opuści, że go cudownie uzdrowi, odnowi na pożytecznego sługę swego. — Widuję także Klaczkę. Spodobał mi się; bystry, pracowity, pisuje dziarsko, a czuje i myśli po polsku. Myślę z nim wejść w ściślejszą zażyłość.

„Trybuna Adamowa dogorywa. Podobno, że Branicki cofa swoją opiekę. Ks. Adam udaje się do Genui. Polityka tedy przycichnie na jakiś czas. Może wnikniem w siebie — i uderzym w pokajanie. Oj, czas i wielki czas!

„U mnie w domu nowy gość z nieba. Bóg mi dał córkę. Matka i dziecię zdrowe. Z Ukrainy oddawna ni wieści ni słuchu — to mnie zachmurza nieco. Rachuby ludzkie nie nie wąż w tym czasie. W nieczyje już proroctwa nie wierzę, ani w swoje własne, ale ufam, nieskończenie ufam w pomoc Bożą!“

Wyjątkowym sposobem, Józef Zaleski nie kilku słowami, lecz kilku stronami do Bohdanowego przypisuje się listu:

„Już mój Bohdan wypisał wszystko, co się między nami i kolo nas dzieje: jakby przesilenie nie już dnia z nocą, ale noey z dniem; jak się rozwidni, Bogu tylko wiadomo; ale ponieważ wszelkie rachuby ludzkie omyliły, a świat stoi i stać będzie, toć pewno rachunku Bożego my ludzie nie rozumiemy; ale niechno raz podług Boga rachować wprawimy się, to pójdzie nam wszystko jak z płatka. Rozrzuceni po całym świecie nawołujęm się sercami; może ci miło będzie dowiedzieć się, jak nasze sprawy europejskie widzi nasz chilijski Żegota: „Sądzę,“ pisze on, „że przed zimą rozwidni się nieco horyzont, wystąpią Moskale z swoich ostępów i poczną trzepać Niemców, a śmiać się z naszych sprzymierzeńców Francuzów. Wtenczas nie dosiedzę na miejscu i po-

biegnę za wami. A tymczasem zapytacie mnie, co robię między Amerykanami. Ale moi kochani, robię co mogę, co mi się nadarzy robić z pożytkiem dla drugich. Chemia i geologia zabierają tylko część mojego czasu: uczę, piszę, radzę, układam niekiedy nowe prawa i urzędy, a nade wszystko uczę się, a za wszystko dziękuję Bogu, tak za dobre, jak i za złe, które nas dociska, i unikam próżnowania. Lat temu cztery, wzięła mnie ochota pojechać między Indyan Araukanów, do tych napół dzikich pogan, którzy aż dotąd zachowali swoją niepodległość i sławni są ze swojej waleczności i energii. Przyjęty od nich uprzejmie, miałem zręczność przypatrzeć się ich domowemu życiu i żał mi było, że ci ludzie dotąd w ciemności, nie znają Chrystusa. Począłem więc zachęcać moich Chilijczyków, aby się szczerze zajęli dobrem tego szlachetnego szczepu amerykańskiego i starali się szerzyć pomiędzy nimi prawdziwą wiarę i światło religijne. W tym celu wydałem podróż moją i nieustannie zachęcałem misjonarzy. W tych dniach, przy pomocy tutejszego arcybiskupa przyczyniłem się do założenia bractwa ku wspomaganiu misji i misjonarzy, i obrano mnie dyrektorem tej chwalebnej roboty. Jeżeli Bóg pozwoli, to się wiara rozkrzewi między jego dziećmi, i któż wie, może On przyjmie modlitwę jednego nawróconego Indyanina na intencję Polski i będzie skuteczniejsza od naszych... O tychto Araukanach mówi Ercilla, co o wielu uczonych a gadatliwych niedowiarzach powiedzieć można: że nie znają Boga, chociaż oddawają cześć temu, którego On zrzucił z wysokości w przepaść.“

Jako już wspomnieliśmy, to „Świętych obcowanie,“ to splatanie się drogiej imion i postaci w pojedynczych z owego czasu biografiach, stanowi osobny wdzięk okresu złożonego z ogniw serdecznych, spajających w jeden łańcuch owo wybrane pokolenie tułaczy. Zaledwie o jedno potracisz ogniwo, aliści wszystkie inne się odzywają i nawiązują po dawnemu, wstępując w zakres potocznego opowiadania. Niedziwota, iż na jednych drogach wicznie tesame drogie przychodzi spotykać nazwiska, niedarmo Bohdan do swego druha w antypodach się odzywał:

Na wodach swoich, Żegoto, my w bieli
 Pośród pokoleń nowych, jak łabędzie
 Wymijamy się za prądem w rozpędzie
 Ku innym, dalszym, co nas wymięli...
 I lekko, rześko szybujem na fali,
 Bośmy na Bożą wolę raz się zdali.

Ludzie z tej epoki zawiązane w młodości węzły nigdy już nie rozrywali, przestrzeń ani czas nie zdołały rozłączyć serec raz do siebie nawzajem przyrosłych. Nigdy też stosunek Bohdana z serdecznym Żegotą nie uległ odmianie. Nakrótka przed zgonem, poeta miał pociechę ujrzenia i uściskania swego zamorskiego druha, z którym łączyło go tyle wspomnień i pamiątek, a mianowicie taka wspólność przekonań i pojęć! Obydwaj bowiem, jak nucił Zaleski:

Miłowaliśmy i wierzyli w pełni,
 I spodziewali się łask przez wiek cały,
 I pobrzmiwali ku Panu w chorały.
 Jeńcy my śmierci — ale nieśmiertelni!
 Odnajdziemy się przy Odkupicielu
 I odnajdziemy swoich wielu, wielu.

Gdy się zgłębia życia i serca ludzi z tych czasów, wraz i wątpić niepodobna, że się wszyscy odnaleźli w owym ostatecznym placu spotkania i zbornem miejscu, gdzie Pan wszystkie lzy otarł z ich oczu i gdzie niema już ani jęków, ani smutków, ani tęsknoty wygnania....

Z rokiem 1850 Zalescy ustalają stanowczo swój pobyt w ciszy lasów Fontaineblowskich, zkąd Bohdan znów o sobie Koźmianowi donosi:

„W dzień Matki Boskiej Dobrej Rady
 26 kwietnia 1853
 Fontainebleau.

..... Opuściłem tedy Paryż, kędy przemęczyłem się tyle, — och! tyle — przez tę parę mętnych a smętnych lat. Wróciłem na stare leże emigranckie — już nie sam-sa-

miutki. Jakoś tu w Fontainebleau bardziej po wiejsku, i zaciszniej, i przestronniej, i swobodniej. Nie spodziewam się już natchnienia poetyckiego, bo przeminęło zdaje się niepowrotnie. Hej starzejem się, Janie kochany! Daj Boże usposobienie przynajmniej do pracy. Praca ma w sobie osobną własność — ów cudowny *moszcz odmładzania*. Łaknęę obmyć się w tym odmładzającym moszczu. Całemi piersiami utęskniam do byle jakiej pracy. Zależałem w tych latach swoje pole — to bez liku obowiązków, bez liku pobudek, ustawicznie kołą w bok jakoby ostrogami. Kiedyś udawało mi się w kilku dniach, w kilku miesiącach błogosławionych, zebrać plon za wiele jałowych lat.

„Ostatniemi czasy dotknąłem się w Paryżu wielu robót nowych i osób nowych. Nie śmiem przesądzać o przyszłości; owszem, wstręt mam dzisiaj do prorocत्व: z tem wszystkim widzi mi się, że najbezpieczniej trwać w starej wierze — to jest po chrześcijańsku przeczekać szare dni tego świata. Na dnie pojęć naszego wieku, pod rąbkim mniej-więcej przezroczytym, dojrzyz wszędzie i zawsze szkaradną pychę. Odżegnać się od niej wskok i oburącz jąć się krzyża. Krzyż, to symbol wieczny ludzkości — jak Ukrzyżowany Pan wiekuisty jej wzorzec! Och! systemata ludzkie! — Panslawizm tam krajowy gorszy tu nas bardzo, ale nie przeraża. Nie ma on gruntu pod sobą, ni wewnątrz ujęcia — luźna to i martwa łądoga, co nie wrośnie ani wzrośnie na ziemi polskiej. Ale co ja ci o tem piszę, kochany Janie! Ty jako dziennikarz, jako pisarz publiczny, lepiej wiesz o mrzonkach głów polskich niż my, bo codzień przeciw nim musisz walczyć. Podziwiamy też tu twoją bystrość, uwielbiamy czujność, a budujemy się statkiem i odwagą obywatelską. Siejba to Wojciechowa! Bóg ci pomóż, Boży kmieciu!

„Od wczora zjechał do nas X. Hieronim na kilkanaście dni. Chee wykończyć dziełko do druku *O Męce Pańskiej*. Poświęcił nam domek wedle obyczaju staropolskiego, a teraz siedzi w swoim pokoju już zapracowany. Mój Józef i moja żona krzątają się około urządzenia gospodarstwa. Działwa moja zdrowa i hoża, hałasuje po wszystkich kątach, ale wysłałem ją do ogrodu. Ogród — to nielada szczęście dla ma-

łych emigrantów. Raźniej mi tu i weselej, toż dziękuję Panu Bogu, że pozwolił wydobyć się z Paryża.“

Przez następnych lat dziesiątek cicho w domu i duszy Bohdana. *Heureux les peuples qui n'ont pas d'histoire!* powiedział kiedyś Guizot, a to orzeczenie jak wraz i do życia pojedynczych ludzi się stosuje. Krzyże wytycznemi słupami drogi żywota, smutki i nieszczęścia, urozmaicają najczęściej szarą powszedniość dni jednostajnie płynących. Zaczem gdy przeminie jaki okres czasu bez zdarzeń i wrażeń, domyślać się godzi, iż we względnej minął pomyślności. Coraz gwarniej i ludniej było w domku Bohdanowym, coraz mu lepiej było w ulubionej ustroni, między żoną, druhem i dziatwą miłą. Po dziesięciu latach wychowanie tychże dzieciak zniewoliło miłującego ojca do prawdziwej ofiary, bo do powrotu w mury znieawidzonego Paryża. A wraz i po spokojniejszym, swobodniejszym okresie nowe rozpoczęły się próby. Odgłos pierwszych z nich, prywatnych, znajdujemy w liście Józefa Zaleskiego do rozpoczynającego swój zawód kapłański Jana Koźmiana:

Paryż, 6 września 1860.

„... Niech Bóg błogosławi, kochany Ojcie Janie, pracom twoim. Nauczycielstwo, to też kapłaństwo. W myśli Bożej jedno powinno prowadzić ludzi do zbawienia, drugie ich do pełnienia obowiązków społecznych zgodnością. Nauczycielski ten dodatek do kapłaństwa musiał ci Bóg dać za wielkie twoje zasługi, abyś nie sam, ale z ludźmi zdobytymi pracą swoją i miłością, stawał kiedyś po nagrody przed nim.....

„Cóż tobie powiem z domu: Pan Bóg nas raz po raz doświadcza — za co niech będzie Mu chwała! Blisko rok temu, ubyło nam z trzodki domowej dziecię, — lzy rodziców dotąd po niem nie osychają — tyle z tem drobnem ciałkiem miłości i nadziei dla nich znikło. Bohdanowa w tym smutku dwa miesiące w łóżku bezwładna przejęczeć musiała, a skoro się trochę tylko bólów ujęło, wywieźliśmy ją do Bourbonne les bains. Ale i wody niecałkiem jej pomogły, władzy dotąd zupełnej w rękach i nogach nie odzyskała; ztąd dom bez

gospodyni, dzieci bez opatrzienia, a gospodarze smutni! prosimy więc o modlitwy. Tyś nas na świecie w braterstwie kochał, my ciebie dziś w twojem kapłaństwie nietylko kochać, lecz i szanować winniśmy i przyrzekamy. Z tem wyznaniem chciej nas, Janie nasz kochany, złożyć u stóp Chrystusowi i wyjednać nam pełniejszą łaskę poddania się woli Bożej. Od całego naszego domu pozdrawiamy cię słowem gorącej miłości w Bogu

twój

Józef Zaleski.

V.

Szwankujące coraz bardziej zdrowie pani Zaleskiej, częsty odtąd cień jęło rzucać na dom Bohdanowy. Ciągła praca, jak pisze jej emigracyjny biograf, i ta codzienna, ręczna około domu i dzieci, i ta najwyższa, jak mówił Mickiewicz, która jest wytężeniem myśli i czucia, była godłem jej życia, ona też wcześniej wyczerpała jej siły. Nowe też pole otworzyło się jej czynnemu miłosierdziu, jej serdecznym zachodom. Wskutek manifestacyi r. 1861 rozpoczął się nowy pochód tułaczy, wyrzucona z kraju młodzież staraniu i zachodom pani Zaleskiej zawdzięczała opędzenie najgwałtowniejszych potrzeb, a nieraz cały los przyszły. Przez te wszystkie żałobne lata dzielila macierzyńską swą troskę i pieczę pomiędzy własną rodzinę a przybraną dziatwę tułacza, płynącą ustawicznie od Polski nowemi kłęskami nawiedzanej. Najtrudniej przychodziło koić żalność najbliższych, słusznie nazwanych bolesnych braci. Bohdan szukał ulgi po dawnemu w pieśni — szumem senliwym, nutą namogilną, kojąc wielki w sercach ból, sławiąc nowe też mogiły, których Polsce przybyło och! tyle. Księga trzecia dum a dumek urosła z tych łzawych pieni, „wydumanych,” jak opiewa dedykacya, „przy sercu żony w żalobie wielkiej lata 1864 r.“ A nietylko krajowa byłato żaloba. Świątobliwy Józef rozradował się był kierunkiem, objawiającym się w kraju manifestacyami warszawskiem, modlił się o sposobność poświęcenia się za Ojczyznę, i na wieść nowego powstania wyrwał

się do Polski, nie żeby mniemał, iż jej służyć orężnie jeszcze potrafi, ale raczej dla złożenia z siebie ofiary, w przekonaniu, które wiecznie nosił w duszy, iż wiele jeszcze takich ofiar na okup sprawiedliwości Bożej złożyć powinniśmy. Innej Bóg od niego zażądał, uderzając go w ojcowskie serce. Jedyne dziecko zostało porwane i zamknięte w kijowskiej cytadeli. Nie przesłuchiowano go nawet, nie było sposobu utrzymania jakiegokolwiek wiadomości. Wprawna do chrześcijańskiej rezygnacji dusza i ten cios, i tę od śmierci boleśniejszą niepewność zniosła z poddaniem, siły atoli fizyczne się złamały, i po krótkiej chorobie umarł jak żył, święcie, spokojnie, do końca przypominając prostą cnotę patrona swego, świętego Patryarchę. X. Kajsiewicz opisawszy jego błogosławiony koniec, pięknie się odzywa, iż Józef Zaleski sam za życia uspokojony, pokój też wśród braci czynił i samym widokiem swoim błogo serca koł: „Szczęśni, co zmarli w lasce Twej, o Boże!“ powtarzał w jednej z najpiękniejszych pieśni swoich Bohdan. Patrząc mu przyszło na to błogosławieństwo cichej, zgodnej i pogodnej śmierci druha swego i brata, i nie targował się z Bogiem, lecz odtąd, jak owej *smutnej Krakowiance* przed laty opiewanej, „już mu na śmierć zamgłło się w duszy.“ Józef Zaleski umarł w Fontainebleau 8 lutego 1864 r. Strata ta domowa, serdeczna, najrzewniejsze znów dźwięki z Bohdanowych piersi i lutni wydobyła. Opisuje on, jak wśród splukanego deszczem lasu błąka się sam z uczuciem, iż bez druha swego już nigdy z za mgły nie potrafił wybrnąć.

Po długiej spieczę dnia, po płaczu,
W osamotnieniu piersiom lżej,
O! zmarły druha spółtułaczcu,
Jakże mi braknie duszy twej.

I wraca myśl w ową spójnię wieloletnią obu braci bolesnych, wieszczego i świątobliwego, gdy jeden pieśnią o woni rodzinnej, macierzankowej, starszego rzeźwił, a znów drugi młodszego z mgły wewnętrznej wyprowadzał, zaczętem kończyć się pokornem wyznaniem, iż

Tej wewnętrznej mgły nie sprostam sam,
 Aż znowu druhu dobry, święty,
 Odnajdziem się w rozstrzeniach tam!

Jeśli ta wielka boleść odbiła się w wierszach Zaleskiego, znajdujemy tembardziej jej echo w korespondencji z X. Janem Koźmianem, acz rzadszej teraz, w miarę dłuższego rozłączenia, które nie studząc uczucia, zawsze na mniej częste wpływa piśmienne stosunki. W dwa tygodnie po stracie brata pisze Bohdan do wiernego przyjaciela z lat dawniejszych, a w prostym, żalobnym doniesieniu znać krwawiący się żal i boleść serdeczną:

„Paryż 29 lutego 1864.

„Kochany księżu Janie, — wiesz zapewne zkądiną o sieroctwie naszym. Świętobliwy Józef, mój nierozłączny druh — już u Boga. Śmiało mówię *u Boga* — bo obdarowanym był w skonaniu extazą i widzeniami błogosławionych Pańskich. Jak życiem, tak i śmiercią zostawił ludziom zbudowanie.

„W domu atoli pustka i żaloba po nim. A w sercuż mojem? Pamiętasz księżu Janie, duchowną spółkę naszą od początków emigracyi — pielgrzymki do Jeruzalem, do Rzymu — rekollekeye po Trappach itp. Święć się wola Boża! *Haeret lateri laetalis arundo.*

„Wobec klęsk i nieszczęść krajowych nie godzi się zaślepiać w osobistej boleści. Załączam parę luźnych pieśni. Dla mnie mają one wartość przekwitłych wspomnień. Jeśli dopatrzysz w nich i wartość literacką, wydrukuj w *Przeglądzie*, a proszę cię, dopilnuj sam osobiście korekty.

Pozdrów najserdeczniej odeinnie twego brata Stanisława. Od czasu do czasu napiszcie słówko nam o zdrowiu i powrocie waszem. Wiem dość dokładnie, księżu Janie, o twoim areyżytecznym instytucie¹⁾, o twoich troskach powszednich i walkach z piśmiennikami. Szermierz ty Boży — i bodaj na żywot już cały — szermierz namaszczony.

¹⁾ Konwikcie dla młodzieży w Poznaniu.

„W tych dniach wyjadę na czas jakiś do Hyères — do siostry i siostrzenic śp. Józefa. Kochany księżu Janie, sercu twemu *obudwom nam ongi* tyle życzliwemu polecam się z całym domem, i proszę o westchnienie czasem kapłańskie przy mszy św. za nieboszczykiem i za nami, osobliwie 8go każdego miesiąca.“

Coraz to częstsze w korespondencyi przyjaciół zwroty ku znikającym powoli towarzyszom. I tak przy końcu powyższej przytoczonego listu, inne żałobne wspomnienie wplata się w braterską za utraconym druhem tęsknotę: „Czy sierołka po Michale Grabowskim zawsze przy tobie, księżu Janie? jakie zdolności i usposobienie? Michał — najdawniejszy to był mój przyjaciel. Odbyło się tu nabożeństwo za jego duszę. Pan Krzywicki udzielił mi o nieboszczyku wiele ciekawych szczegółów.“

Ale niebawem ognisko domowe Bohdana Zaleskiego, osierocone odejściem świątobliwego piastuna, utracić miało jeszcze silniejszy swój węzeł i podporę, kamień węgielny rodzinnej budowy. Nadwątłone zdrowie pani Zaleskiej już kilka krotne budziło obawy; do wyczerpujących siły jej zachodów przybyła troska o młodszą, jedyną, ukochaną córkę, której lekarze zalecili pobyt w południowej Francyi. Wracającą ku Paryżowi drużynę, po zimie spędzonej w słonecznem cieple, zaskoczyła w Saint-Etienne choroba najlepszej matki. Pani Zaleska pragnęła żyć jeszcze, aby los swych dzieci widzieć ustalonym, ale gdy ujrzała, że ją Bóg do siebie woła, bez targów i żalu, spokojnie i pogodnie jak inni członkowie tej wybranej rodziny, poddała się woli i wezwaniu Bożemu. Opatrzona Sakramentami ŚŚ. zgasła dnia 28 lutego 1868 r., w cztery lata po wiernym przyjacielu domowym Józefie, obok którego złożoną została we wspólnym grobie na cmentarzu Montmartre.

I oto w sieroctwie serea i domu rozpoczął się znów nowy, żałobny okres życia Bohdana. Po Bożemu, w pracy i modlitwie, chował dalej dziatki swoje, a gdy córkę wydał za męża, osiadł przy zięciu, Dr. Okinczycu, raz więcej opuszczając niemiły sobie zawsze Paryż, aby na starość w Villepreux, w departamencie Seine et Oise cichą znaleźć przystań i ochronę. Tam tedy mijaly dni sędziwości ukraińskiego lirnika

i zachodziło spokojnie życie pocziwego człowieka a namaszczonego pieśniarza. Spokojnie, o ile serce Polaka spokoju zaznać może. W jego gorącej duszy odbijały się — bo wiernie wszystkie cioty godzące w Ojczyznę, wszystkie nowe klęski i osierocenia. Do końca niemal odczuł, wyśpiewał każde głębsze, boleśnieszkie wrażenie i zdarzenie. Wojna francusko-niemiecka nowe zadała mu rany zwycięstwem „mnicha-apostaty, lennika sponoszonego.“ Modlitwa za Francję, drugą swą ojczyznę, zanieśiona wtedy w imieniu przygarniętej miłosiernie tulaczkiej polskiej gromady, w silnych wyrazach błagała Boga o skruszenie pychy krzyżackiej. Snuly się po dawnemu złotą przędzą pieśni, rzewniejsze niemal niż dawniej, choć rzadsze, a takie pobożne i łzawe, że je kraj cały ze wzruszeniem powtarzał. Zrazu nucił „Otuchę“ dla sponiewieranego ludu, wieszczyl przyjście i zesłanie hetmana i wodza z różczką eudu, który dźwignie upadłych i błyskawicą się obwieści. Mijały dni, mijały i lata, a mąż wyprorokowany się nie pojawiał, a naród w większą wciąż schodził niedolę. Jakby ostatnim żalem, rozczarowaniem i zawodem życia, podniósł Bohdan pieśń swą *niewyśpiewaną* i zrobił zeń Bogu swemu ofiarę — bodaj najcięższą. Ale i wtedy jeszcze nie zwątpił, wyższością właściwą swemu pokoleniu, które zaiste mogło o sobie powtórzyć i do siebie zastosować słowa psalmisty: *Quoniam tu Domine singulariter in spe constituisti me.* Owa stałość i wytrwałość nadziei oblekała też ludzi z tej epoki w osobną, pociągającą a rzewną jak ich dusze młodość. Nie darmo Bohdan Domejce siał przez fale Atlantyku to zapewnienie serdeczne:

Żegoto! wciąż nam zielono się marzy...
 Na dwóch półkulach rozbitki po klęsce,
 Śpiewamy w swoje — jakby już zwyciężee...
 Zaprawdę nigdy my nie będziemy starzy,
 Dopokąd pijem z onej żywej wody,
 Odmladzającej ludzkie i narody.

Dał mu Bóg młodą starość w nagrodę za pocziwą, pobożną młodość. Coraz rzadszy i tem piękniejszy jeszcze

33*

przedstawiał on przykład takiej wspaniałej sędziwości, pogodnej a poddanej, a może dlatego właśnie tak pogodnej, że poddanej. Słusznie pewien znakomity francuski pisarz się odzywa: *Au trefois il y avait des vieillards, de beaux vieillards, mais il n'y avait pas de vieux*. Dziś przeciwnie, o starą młodość nietrudno, podczas gdy młoda, piękna starość bodaj wyjątkowym stała się fenomenem. Uosobieniem takiej poważnej, świeżej, patryarchalnej sędziwości, miał być w ostatnim życia swego okresie Bohdan Zaleski. Pielgrzymowano też ku niemu jak do jakiej narodowej relikwii, a Villepreux stało się miejscem świętem w narodowym pamiętek kościele. Zachodzili tam pątnicy od Polski, zbierała się tułacza drużyna. Nawzajem Bohdan raz poraz zaglądał do Paryża, a dzień Zaduszny mianowicie święcił między braćmi wygnańcami, dzieląc odbiegłych i pozostałych, i w ślicznym wierszu do O. Aleksandra Jełowickiego kreśląc obraz ostatnich kończącej się emigracji:

Z gromady dużej — gromadka:
 Na pokoleniu-bo trzeciem,
 Jeden za drugim, od stadka,
 Jak ptactwo w górę się mieciem.

Znajomych twarzy oj! mało
 Z tysięcy, co tu huczały,
 Kilku się starców ostało
 Ku straży czci ich i chwały.

Rojonych bojów hetmani,
 Mężowie serca i rady,
 Słowomocarze pieśniani
 Pierwsi pomknęli na zwiady.

.
 Śród klęsk przeciągłych narodu
 Osiwieliśmy zamłodu,
 Śniegi zawiąły wulkany.

Burzliwi, tacy hałaśni,
Rwący się chylkiem oręża...
Wkrótce po walce i waśni,
Cisi pielgrzymi i księża...

Ale im zmniejszała się bardziej gromadka tułacza, tem ścieśniał się więcej dawny węzeł braterski wśród pozostałych... I oto Jan Koźmian zatęsknił za kilku wygnańcami, pozostałymi jeszcze przy życiu a ukochanymi niegdyś w latach „wrzawy-kurzawy.“ Po wieloletniem i znojnym przykuciu się do pługa Bożego i wytrwałem chodzeniu w jarzmie czynnej służby Kościoła i kraju, X. Koźmian nakrótka przed zgonem własnym nawiedził Paryż i Francję, szukając tam dawnych przyjaciół i pamiątek. Zaczem przyszło mu czas swój rozdzielić już tylko pomiędzy Villepreux a Montmorency, od żyjącego jeszcze Bohdana spiesząc na cmentarz polski, gdzie tyle drogich, świętych a sławnych mogił wyrosło podczas tej naszej babilońskiej łącie niewoli wygnania... Wycieczka ta orzeźwiła niestrudzonego bojownika Pańskiego. Za powrotem do Poznania żył nowemi i dawnemi wspomnieniami. Spotkanie z Bohdanem Zaleskim odżywiło i odnowiło najlepsze młodości pamiątki. Po znojnym dniu, chętnie w późny wieczór przeciągał X. Koźmian pogadankę z domową ukochaną swą młodzieżą, rosnącą i uczącą się pod jego okiem i opieką. Nasłuchującym owe odgłosy z pięknej niepowrotnej przeszłości opowiadał dzieje emigracyi, stosunków swych z Mickiewiczem, dla którego chował w sercu osobną wielką miłość, smutny okres Towiańszczyzny i rozdziału najlepszej części emigracyi, snując tak bezprzestannie obrazy i wizerunki znikniętych postaci, przywołując całe rozmowy, nieznane szczegóły, rysy dodatnie lub bolesne. Powiedziano słusznie, iż przed nadchodzącą śmiercią wszystkie piękne pamiątki i uczucia całego dobiegającego do końca życia powracają i budzą się wonnie, ścieląc niby kwiatami kres drogi, którą niebawem żalobny wyruszy pochód. Spełniło się owo słowo na X. Koźmianie, który nigdy tak często ani wymownie w przeszłość nie zawracał myśli i serca, jak w onych ostatnich latach i miesiącach życia, nadto wypełnionego trudem i czynem, aby wiele czasu zostawiać dotąd

na zwierzenia i przypomnienia młodości. Strata zaiste niepopowetowana, iż owe „długie nocne rozmowy“ nie ustaliły się inaczej jak w sercu słuchaczy, nie zniewoliły którego do zapisków choćby dorywczych. Snuły się one codziennie, ilekroć X. Koźmian wolną od pracy znajdował chwilę. Gdy zaś czynny zawód w ciemni dni prześladowania wiódł go to za kraty więzienne, to na ustawiczne apostołskie wędrówki, młodzież w domu jego pozostała szukała sposobów uzupełnienia sobie jego opowieści. I tak jeden z nich, piętnastoletni studencik, umyślił raz wprost od Bohdana Zaleskiego zaczerpnąć jeszcze szczegółów o ostatnich latach Mickiewicza, owych latach, którym się już X. Koźmian przypatrzeć nie mógł, opuściwszy już od r. 1844 tułaczego życia szranki. Zniewolony serdeczną odezwą młodego poznańskiego chłopca Zaleski, odpisał mu niebawem obszernie, do żądanych objaśnień dodając i kilka słów najwyższej nauki, niby zasiew dobrego ziarna, przy sposobności chętną starca ręką rzucony w młodą duszę. Piękny i ważny list ten przytaczamy w całej onego rozciągłości:

„Villepreux dnia 15 września 1876 r.

„Miły młody Ziomku!

„Ująłeś mnie odrazu za serce swoim niewolącym listem. Pragnąłem ci co najprędzej odpisać, ale u starców byle drobnotka zdaje się zawada. Różnorodne zajęcia, przejażdżki do Paryża, odwiedziny gości odrywały mnie ciągle od stolika. Między innymi odwiedził mnie po leciech długich i stary mój przyjaciel a wasz dostojny Prałat. Od niego dowiedziałem się, panie Zdzisławie, dużo o tobie, — dowiedziałem się, że użyję starszłacheckiego wyrażenia: „co zacz jesteś? i kto cię rodzi?“ Tembardziej ścieśnia się odtąd stosunek pomiędzy nami, bom wiele dobrego słyszał o twym szanownym ojcu.

„Że w młodem pokoleniu, panie Zdzisławie, „czcicie i uwielbiacie wieszczego Adama,“ że troskacie się nawet o jego prawowierność, — najśladszą to jest dla mnie pociechą i zarazem dobrą otuchą o naszym kierunku na przyszłość.

Mickiewicz niewątpliwie było wybraniec Boży w narodzie, udarowany od Pana geniuszem górującym i duszą wielką, nawskróś katolicką. Takim go poznałem i takim pokochałem przed Towiańszczyzną, kiedy tu tworzył najpiękniejsze swe arcydzieła.

„Teraz, panie Zdzisławie, odpowiem ci w krótkości na twoje zapytania. Nie pamiętam już dobrze artykułu w *Prze-głądzie* o Mickiewiczu; przypominam tylko sobie, że był znaczącym i zawierał o nim szczegóły prawdziwe. Istotnie, śp. Adam podczas choroby swojej żony i po jej śmierci skruszył się był na duchu i spobożniał. Spotykałem go często z mokremi oczyma, modlącego się w domu i w kościele. Walczył on wtedy listownie z Towiańskim — i nawet jeździł doń do ZÜRICHU. Niebawem rozbiegła się wieść po Paryżu, że Adam zerwał raz nazawsze z tak zwanym „Mistrzem“ i i wykreślił się z „Koła“ jego adherentów. Za powrotem z ZÜRICHU żył i bratał się najchętniej z katolikami. Nie tań się, że ostygnął do nauki „Mistrza“ — i owszem, potakiwał w zarzuty czynione Towiańszczykom; z tem wszystkiem unikał najwyraźniej wynurzań się szerszych o swoich przekonaniach religijnych, nawet przed najbliższymi przyjaciółmi. Oczekiwaliśmy ciągle od niego jakiegoś aktu publicznego i zdawało się nam, że się doń przygotowuje w samotnych dumaniach.

„Władysław, syn śp. Adama, drukuje podobno obecnie korespondencyę ojca z Towiańskim: otóż dowiemy się z niej dokładnie i autentycznie o całym przebiegu tej fatalnej „sprawy“ — co napeliła zgorszeniem emigracyę i wszystek nasz kraj. O podróży na Wschód zwierzał mi się Adam codziennie, bo mieszkał wtedy w Fontainebleau z całą swą rodzin-ką. Wiedziałem o kłopotach i trudnościach, jakich doświadczał w ministeryach francuskich z powodu tej podróży, tudzież o wszystkich planach jego politycznych i literackich. Zadumany był wtedy i smętny na obliczu, ale mowny i wymowny jak nigdy; wieczorami lubił opowiadać dzieje młodszych lat i o swoich przyjaciółach wileńskich. Przy sposobności podróży na Wschód zamierzał i o pielgrzymce do Ziemi świętej i Grobu Pańskiego; ciekawie i pobożnie wypytywał się u śp. brata mojego i u mnie, o wszelkie szczegóły

miejsowości, tudzież o sposoby dostania się do Palestyny. Niebawem za wdaniem się ks. Czartoryskiego, odebrał pasporta i pieniądze na podróż. Wyjechał z Fontainebleau niemal prosto na kolej, bo w Paryżu zatrzymał się ledwie na półtora dnia. Pożegnaliśmy się w rzewnych i najserdeczniejszych uczuciach — pożegnaliśmy się niestety! nazawždy na ziemi. Panie, świeć nad jego duszą!

„Czy pod koniec życia pozostało coś w duszy Mickiewicza z dawnych mętów i wątpliwości religijnych?... o tem wię jeno jego spowiednik. Jak wiadomo, przy skonie sam śp. Adam zażądał księdza katolickiego — i przyjął ŚŚ. Sakramenta Kościoła. Toć oczywisty dowód, że umierał pokajany i w Łasce Pańskiej.

„Na konkluzję, panie Zdzisławie, cześć nam i uwielbiać Adama, z restrykcyą atoli katoliczką; powinniśmy oraz modlić się zawždy za jego duszę. Do spółki duchowej w tej mierze zapraszam cię ze mną. — W rzeczach wiary, młody mój ziomku! kiedy jak widzisz na przykładzie, i gieniusz może się potkuąć, najbezpieczniej będzie — stać niewzruszenie a w czystości, pokorze i prostocie przy nauce św. Kościoła, jako czyni ze zbudowaniem powszechności kochany wasz ludek wielkopolski. Tyle tylko dodaję na „obrok duchowny“ dla ciebie, miły Ziomku!

„Za to, panie Zdzisławie, że całujesz rękę moją po synowsku — tążsamą ręką po ojcowsku kreślę znak św. krzyża nad czołem twojem, z błogosławieństwem na poceziwy żywot. Żyw święty zapał w młodem sercu! tudzież „piękną miłość,“ której matką jest Niepokalana Marya! *Labora et ora!*

„Przyciskam cię z czułością do piersi, miły mój gimnazysto!

życzliwy rodak

J. B. Zaleski.“

„Niniejszy list treści poufnej między starym a młodym katolikiem nie wyczerpuje *przedmiotu*, — daje zaledwie dorwyczy jego zarys.“

Odtąd odżywiony z X. Kozmianem, a zawiązany z jego młodzieżą stosunek, częste w korespondencyi Zaleskiego zostawia ślady. Niebawem, jakby w przeczuciu bliskiego po-

żegnania, wychowawcy znakomitego prałata umyślili z osobną uroczystością święcić dzień jego imienia i urodzin pod koniec 1876 r. Ostatnie miało być to święto mistrza i uczniów zebranych. Chcąc obchodowi wdzięczności dodać wszystko, coby mogło sercu X. Koźmiana być miłym, postarali się młodzi inicjatorowie uroczystości o udział dawnych, dalekich przyjaciół ukochanego kierownika swego. Na przesłane sobie zaproszenie sędziwy Bohdan odpowiedział listem pełnym uznania i miłości dla osoby dawnego towarzysza prac i tęsknot wygnańczych:

Villepreux, 23 grudnia 1876.

„Otrzymałem zaszczytne dla mnie zaprosiny w imieniu komitetu, na ucztę sympatyczną mi z wielu względów. Niestety! zaдалko z Villepreux do Poznania, toż uczucia moje pragnę wynurzyć wam choć listownie.

„Doprawdy rozrzewnia mnie i buduje wielka cześć, miłość i wdzięczność młodych przyjaciół i uczniów dla przeznaczonego mistrza X. prałata Koźmiana. Tem wylaniem się obywatelskiem świadczyćcie głośno prawdzie, uznajecie należycie i oceniacie w sercach wieloletnią i patriotyczną jego działalność i służbę pomiędzy wami w Poznaniu.

„Oczywiście panowie, tyle oto wiecie o X. Janie, co i ja. I owszem, więcej i lepiej wiecie o nim, niżli ja — stary przyjaciel, com poznał go ongi w obozie nad Wisłą, a pokochał nad Sekwaną w pięknym zaraniu emigracyi.

„Słusznie wieńczone dziś w zebraniu gromadnem u siebie wielorakie narodowe zasługi męża znakomitego jako pisarza, pedagoga, obywatela, kapłana. Przedewszystkiem Rodacy, w obecnym czasie zaciętej walki wolnodumców przeciw Kościołowi — przedewszystkiem uszanujcie jak najgłębiej w dostojnym X. Prałacie charakter jego kapłański, wypróbowany już w ogniu — boć był on więźniem i wyznawcą jawnym w Kościele.

„Całą duszą i całym sercem bratniem łączę się, Rodacy, do was w tych uczuciach dla X. Koźmiana.

„Wielkopole! wy to jesteście obecnie pociechą i chlubą dla wszystkich innych spółzemiann, cierpiących ucisk

w Koronie, Litwie i Rusi. Dostrajamy się też do was w duchu. Wielbim wzorowego areypasterza waszego i wielbim wzorowe całe duchowieństwo wielkopolskie. Wielbim nieoszacowany wasz lud ek rdzennie swojski, bo stojący twardo przy wierze ojców i przy ojców mowie. Patrząc na was, Rodacy, wszyscy, ile nas jest na szerokich obszarach Polski — nie wątpim bynajmniej o rychłym zmiłowaniu Bożem nad nami... Nigdy, przenigdy nie zmoskalim się, ani się zniemczym!!!¹⁴

Obok tej publicznej do uczniów odezwy, przesłał jeszcze kilkakrotnie Zaleski poufne swe a serdeczne życzenia przyjacielowi młodości, obszerniej się rozpisując w szybko po sobie następujących kilku listach, z których nowy przytaczamy urywek:

„Szkoda, że Villepreux opodał od Poznania, bo pospieszyłbym ochotnie na te gody Wielkopolski. Pamiętam jednak datę imienin — to w dniu św. Jana Ewangelisty w ubogim tutejszym kościółku pomodłę się na mnogie intencje narodowego solenizanta — i pomodłę się tem rzewniej, że do tego mnie i stara przyjaźń obowiązuje.

„Strona uczyt najpiękniejsza, bo ohywatelska, to stypendyjny fundusz¹⁾. Radbym się do niego przyczynić wedle mojej możności. Złożyłbym dziesiątek talarów Ojcu Aleksandrowi.

„U nas, okrom gazeciarskich, szczupło nowin. Rzadko zresztą zaglądam do stolicy w te ciemne, zamglone dni zimowe, a i w domu nawet przy stoliku ledwie parę godzin na dzień zdołam pisać lub czytać. Po utracie sluchu, grozi oto utrata wzroku — ależ ja starszy od kochanego prałata o dziesiątek bodaj lat. Przy winszowaniu Świątek, Imienin i Nowego Roku, tulę się po bratersku do twych piersi, kochany Prałacie, polecając się zarazem sercu i modlitwom kapłańskim.

Twój stary przyjaciel

J. B. Zaleski.

¹⁾ Stypendjum Imienia Jana Koźmiana, złożone w Towarzystwie Naukowej Pomocy.

Garnęli się ku sobie dawni towarzysze, w miarę jak przerzedzały się ich szeregi. Listy z owej epoki, coraz to inną żalobną przeplatane wieścią i wspomnieniem. W jednym z nich czytamy:

„Szkoda wielka dla kraju Augusta Bielowskiego. Ubo-
dła mnie śmierć jego i osobiście, bo kolegowaliśmy z nim
w Iym pułku strzelców pieszych. Służył August jako żołnierz
w moim plutonie obok Maurycego Mochnackiego i Adama
Gurowskiego. Przeżyłem oto wszystkich swoich spółwojaków
młodszych wiekiem.“

Ale najdotkliwiej snąc ugodziła w serce Zaleskiego
śmierć X. Jełowickiego i zagrożony ztąd był misyi Zmar-
twychwstańców w Paryżu. Jak niegdyś kolebkę zakonu ota-
czał pieczą serdeczną, tak pod koniec życia troszczy się i
frasuje o ten posterunek wygnańczy, o tułaczą parafię swoją.
Ostatnia to długa zamiana myśli, trosk i wrażeń dawnych
przyjaciół, odbicie świeżości umysłu zajmującego się żywo
wszystkimi ojczystymi sprawami, świeżości serca, krwawią-
cego się każdą stratą i biedą polską:

„28 kwietnia 1877.

„Kochany księżu Janie!

„Smutno mi, oj smutno. Po dziś dzień nie mogę się
uspokoić po śmierci O. Aleksandra. Od zarania emigracyi
był on moim przyjacielem, a potem duchownym doradcą i
spowiednikiem. Osierocił mnie naprawdę, bo wiek podeszły
jak i wiek dziecinny, zarówno potrzebuje serdecznego przy-
tulenia. Mało mi już z rówieśników zostaje — jak na łanie
zżętym tu i owdzie luźne kłoski, slaniamy się ku tobie. Ty,
księżu Janie, z *jarego posiewu*, boś młodszy od nas obydwu
o dziesiątek i z górą lat.

„Strata O. Aleksandra dotknęła boleśnie i ogół nasz
emigrancki, — a dotknie jeszcze boleśniej, jeśli się sprawdzi
pogłoska, co krąży tu pomiędzy nami. O. Jenerał zamierza
podobno zwinąć misyę w Paryżu. Urzeczywistnienie zamiaru
tego uważam za wielce szkodliwe i nawet za krzywdzące
bracię tułaczą. Zakon urodził się śród emigracyi i z emi-

grantów, to sądząc po bożemu i po ludzku, dopokąd stanie Listopadowców, nie powinienby zapominać o pierwotnym swem gnieździe. Opuszczenie starców, i do tego starców najwerniejszych od początku i po dziśdzień Zakonowi, wywołałoby powszechną naganę i słuszny żal do całego Zgromadzenia. Wykluliby się z tego baśnie, właśnie i rozterki bratnie na długie lata. Oczywiście O. Piotra do skasowania misyi paryskiej powoduje brak funduszków, których w znacznej części O. Aleksander dostarczał z własnych zasobów. Sądzę, że nieboszczyk przełożony nasz i w testamencie swoim pamiętał o kościele Wniebowzięcia. Zkądinąd wiem do wadnie, że były na ten cel zapisy wieczyste pani Dyonizyi Poniatowskiej i pani Moszczyńskiej. Czyż z tych wieczystych zapisów, przy znanej ofiarności kilku znaczniejszych tu rodzin polskich, nie mógłby się utrzymać misyonarz, choćby i nawet z drugim pomocnikiem. I w dawniejszych latach, pamiętamy, brakło nieraz funduszków OO. Zmartwychwstańców, ale pomimo tego nie opuściła ich Opatrzność i zdołali zawsze ostać się na swem stanowisku w Paryżu. Niewiele znam z młodszych członków zgromadzenia, ale nie wątpię, że posiada dobór kapłanów zdolnych, gorliwych i patriotycznych. Aż O. Leon Zbyszewski nie zastąpiłby u nas godnie ostatniego zwierzchnika? miał tu ongi, nim został księdzem, dużo miru i poważania u rodaków i u Francuzów. Takiego nam właśnie na misyonarza potrzeba. Kochany księże Janie, mniemam, że jako ex-emigrant, spółczujesz naszą troskę o misję paryską. Z O. Piotrem nie koresponduję od wieku, acz go zawżdy wysoko cenię i kocham po staremu. Otóż, księże Janie, proszę, prześlij O. Piotrowi uwagi moje i poprzez je skuteczniej od siebie w charakterze poważnego i poważanego prałata w Polsce.

„Co do mnie, drogi księże Janie, mam się na zdrowiu jako-tako, ale czuję i widzę nawet, jak słabnę na siłach z dnia na dzień. Niebrak mi przytem nigdy krzyżów ni krzyżyków — i tu w zaścianku. Z naszych spólnych kolegów niewielu widuję, gdyż mieszkam opodal od Paryża. Seweryn Gałęzowski po dawnemu chyrla i Bogu jeno wiadomo, czy wyjdzie kiedy z choroby. Polecilem X. Krechowickiemu, aby odwiedzał częściej nieboraka i po kapłańsku czuwał nad

jego duszą. Kazimierz Wołowski także oddawna chory i na razie ma się gorzej; na szczęście, że jak był i jest zawsze prawowiernym i przykładnym katolikiem. Jak widzisz, X. Janie, starzy twoi koledzy przyciechli radzi nieradzi. Za to między młodszą bracią dużo gwaru i rozgwaru, niestety! grzesznego. Smutne rządy Wł. Platera i smutniejsze jeszcze tryumfy Adama w Rzymie¹⁾, zaprzatają głowy osobliwie naszym politykowcom. Nie oglądamy się na zgorzenie, jakie ztąd szerzymy na cały kraj. Wł. Mickiewicz wydrukował świeżo po francusku o Legionie rzymskim ojca gruby tom — i to dopiero *pierwszy tom*. Wszystko niesklejne w nim z myślą Adamową. W zarozumiałości swej pseudo-dynastycznej przesądza o rzeczach, przesądza o ludziach, bluźni, szkaluje księży, mianowicie Zmartwychwstańców. Daj Boże, aby zagajająca się wojna w Dunaju odwróciła coprędzej umysły rodaków w inną stronę, ku sprawom stokroć większej wagi i doniosłości dla młodszych pokoleń. Sąd Boży rozgrzmi bodaj rychło już po nad światem. Czuwajmy i módlmy się! módlmy się och! księżo Janie, o skończeniu prób dla świętego Kościoła — tudzież o ulgę w dolegliwościach niezmiernych naszej Polski!

„Bratu twemu Stanisławowi przesyłam uścisk koleżeński. Raduję się bardzo, że tam bojujecie dziarsko w Poznańskim. A przecież X. Kantecki już na swobodzie. Niestety! dotkliwy znowu cios dla katolickiej Galicyi — śmierć przedwczesna Maurycego Dzieduszyckiego. Kto go zastąpi? Byłto mąż prawy, zacny, uczony, w całej Polsce nieoszacowany, a osobliwie pożyteczny na Czerwonej Rusi. Nieboszczyk mnie zaszczycał swoją przyjaźnią i dużo mu dobrego zawdzięczam.

„Polecam się twemu sercu i modlitwom kapłańskim.

Stary przyjaciel.“

Nie minęło kilka miesięcy, aliści i ten spółwygnaniec, brat zjednoczony, przyjaciel stary i serdeczny, wyprzedził Bohdana w dobrze zasłużonym odpoczynku wiecznym. Śmierć zaskoczyła X. Koźmiana w Wenecyi, w powrotnej drodze

¹⁾ Umieszczenie tablicy ku czci Mickiewicza na Kapitolu, z upamiętnieniem jego smutnej w 1848 r. tamże roli.

z Rzymu, gdzie błogosławieństwo i wyróżniająca go miłość Piusa IX na nowe ukrzepiła go zapasy.

Z młodych towarzyszków onej ostatniej podróży, jeden już był znajomszy Zaleskiemu, który go stale pozdrowiał, pisząc do X. Koźmiana. Temu tedy przypadło żalobnej wieści udzielać samotnikowi, osieroconemu po wszystkich już niemal rówieśnikach w Villepreux. Zaczem Bohdan zboleiał sercem a gasnącym wzrokiem kilkakrotnie własnoręcznie odpisał, z tą osobną podniosłością, która cechowała każde jego odezwanie się do młodych i młodszych pokoleń. Najprzód znajdujemy raz jeszcze żywe świadectwo wiernej i po za grobem czci dla wielkiego szermierza w boju Pańskim, co dopiero zmarłego X. Jana Koźmiana:

„Villepreux, 31 stycznia 1878 r.

„Kochany panie Zdzisławie!

„Nie posądzaj mnie, proszę, w swem sercu o chłód lub niechęć za to, że pomimo uprzejmych i miłych twoich listów do mnie, mileżę upornie. Mileżę, bo w dniach zimowych, szarych, zamglonych, z powodu osłabionego wzroku nie do-widzam prawie, a przytem „starość nie radość,“ nie uspa-sabia wcale do pisania — osobliwie do młodego korespondenta mego — co łaknie światła, ciepła, ogrzania i przytulenia. Och! ja obcuje na razie z rówieśnymi jeno nieboszczykami, licząc świeże naokoło mogiły.

„Stratę naszego śp. X. Jana odboleiał wewnątrznościami. Osierocił on nietylko Wielkopolskę, ale i Małą i całą Polskę, jak długa i szeroka. Ubytek jego dotkliwym będzie na po-kolenia, chyba że sam kochany X. Jan wymodli dla nas w niebie nowego wybrańca Bożego na zastępcę i następcę po sobie. Daj to Panie! o daj! — Wszystko niemal to czy-tałem, co pisano po dziennikach o X. Janie. Oceniono go znamieniem i nie przeceniono: i owszem, zdaje mi się, że ominiono parę wybitnych cech i charakteru jego i talentu. Artykuł w *Przeglądzie Lwowskim* (oczywiście którego z Morawskich) rozrzewnił mnie bardzo i zniewolił chrześcijańską dobrodusz-nością swą i pokorą. Czuć w nim pewne zakłopotanie się

początkującego pisarza, ale czuć zarazem i miłość bez granic dla mistrza i przyjaciela. W tej miłości promieni się niejako rdzeń wyższej, rodzajnej prawdy, cenniejszej niż górne pochwały na cześć X. Koźmiana.

„Dziękuję ci za przyslaną mi mówkę X. Jana, którą zresztą znam oddawna. Szczęśliwa była to myśl przedrukowania jej z czarną obwódką, na pamiątkę dla uczniów nieboszczyka. Obyście ją wszyscy młodzi umieli na pamięć! — i co daleko ważniejsza jest rzecz, — obyście ją wszyscy umieli zastósować w życiu. Toć testament dla was od X. Koźmiana.

„Pozdrawiam ciebie, miły panie Zdzisławie, po przyjaźnielsku, z błogosławieństwem ojcowskiem, do którego mam prawo jako starzec i życzliwy rodak.“

Coraz bardziej przyświeca bliska obawa zupełnego na starość ociemnienia — i rosnące wieku dolegliwości. Pod datą 12 czerwca r. 1878 jeszcze jednak własnem piśmem odzywa się starzec poważny do młodziutkiego swego korespondenta:

„... Ociężałem dużo w ostatnich czasach — osobliwie do pióra. Ochotniej dyktuję listy synom, ale obecnie żadnego nie mam przy sobie, bo rozpierzechnęli się po Francji za chlebem swoim powszednim. Sumuję tedy samotnie na ustroju; dotąd nie widziałem nawet słynnej Wystawy w Paryżu, choć wiem, że wielu ziomków aż z kończyn Polski przyjechało do oglądania jej dziwów.

„Stary, to co innego mam na sercu i w myśli! Nad światem pogrzmiewa Boży gniew. Nastąpią czasy prób dla nas. Po katolicku, młody ziomku, módlmy się tem strześciem o zmiłowanie Pańskie dla świętego Kościoła i dla naszej Polski. Oby się im lepiej dzieć zaczęło!!!

„Polecam się twemu sercu — abyś czasem przy pacierzu porannym westchnął do Boga i za mną.“

„Nastąpią czasy prób dla nas.“ Te słowa wieszczę, w jasnowidzeniu proroczem ślane poznańskiemu studentowi, na parę lat przed dzisiejszą ciężką, straszną chwilą, osobne wywierają wrażenie. Przez całe życie wypróbowany zawodami przeróżnemi, wygnaniem w duchu pokuty przyjętem,

smutkiem ogólnie polskim i domowymi ranami, Zaleski u kresu własnej pielgrzymki lepiej rozumie wyroki Boże, głębiej czuje, iż trza Bogu aż do szeląga spłacić zaległe grzywiny. Wskazuje więc jeszcze bez trwogi idące nowe, bodaj ostatnie już próby, najcięższe, bo taranem godzące i w wiarę i w sumienie, lecz jakby testamentem powtarza do swoich, do pogrobowych słuchaczy zboliałych:

I byłem młody i zestarzałem,
A od zarania lat, w życiu całym
Bogam nad światem znał jak nademną...

.

Płyną jedna po drugiej zwrotki wspaniałe, to korzące się przed wyrokami Bożemi, to wieszczące, iż „sprawiedliwość nas nie ominie,“ choćby i piekło się przeciw Polsce zwarło. Aż w końcu pieśń nadziei rozplywa się w coraz ufniejszym ku niebu polocie:

I byłem młody i zestarzałem —
I ktoś mi szepce wciąż w życiu całym,
Że zaczerpniemy moc z Prawdy zdroja.
Marność marności potęga świecka!...
To jąkam bracia! z ufnością dziecka:
Panie mój! święć się — święć się Wola Twoja!

Wolę tę święcił Zaleski najdoskonalej własnym przykładem. Powoli zamykały mu się okienka na świat widomy, słuch się przytępiał, wzrok doczesny gasnął na dobre. Do szeregu drogich mogił przybywał grób ukochanej córki, do której sędziwość swą przytulił. Miłość dla jej dziecka zatrzymała go w domu powtórnie ożenionego zięcia, Dra Okinieczycza. Synowie rozbiegli się po Francji za chlebem, stary Bohdan jak żuraw stepowy, pozostał snów „sam-samiutki“ pod koniec długiego życia. Czysta jego, prosta dusza doskonalila się i szczeblowała w górę stałem *Excelsior!* Wraz z zaciemnieniem się doczesnego świata obrazów następowało to wewnętrzne rozwidnienie, idące niekiedy w parze z utratą wzroku. „Niebo niżej — Boga bliżej,“ nucił niegdyś, a dziś

uwidoczniał pogodnym dni swoich zachodem. Osobną łaską Bożą ukoili się jego długie za Ukrainą tęsknoty, obeschły ży wylane za krajem kochanym, dalekim. W ociemniałych źrenicach czy mu się jawniej on jeszcze odzwierciedlił, czy też dusza przeczuwała już bliskie z pętów ziemskich wyzwolenie, pośmiertne bujanie po długo niewidzianych ojezystych stronach, spełnienie prośby, aby mieć kiedyś jak umrze Ukrainę w niebie, — dość że coraz stalsza i śliczniejsza pogoda rozlała się na jego obliczu, płynąc z uspokojonego i ukojonego serca. Coraz rzadziej ślepy lirnik za lutnię już chwycił, coraz rzadziej kraj o nim slysział. Ale wystarczało wiedzieć, że żyje, że czuje razem z nami i że za nas się modli; nie szczędził zaś i dowodów serdecznego w krajowych biedach i zachodach uczestnictwa. Niósł dank pieśni wydawnictwom okolicznościowym, przychodzącym w pomoc bądź głodnym Górnoszlązacom, bądź wylewami Wisły dotkniętej ludności. A jak wszystko dzielił, wszystko śledził i wszystkim się zajmował, dowodził głos jego i udział w każdej sprawie ważniejszej. Ostatnim niemal dźwiękiem lutni jego był ów wiersz welehradzki, zamieszczony przed dwoma laty w *Wiśle*, a świadczący, iż w duchu pielgrzymował ku grobom Apostołów słowiańskich. Ostatniem zaś publicznem wystąpieniem Zaleskiego była jego pielgrzymka do Rzymu, wespół z słowiańskimi pątnikami w r. 1881. Papież jest zawsze jeden — namiestnik Chrystusa — głowa Kościoła — nigdy nie umierający — bo nieśmiertelnym wijący się szeregiem, od Piotra aż po dni nasze. Ale po ludzku biorąc rzeczy, w indywidualnem ocenieniu człowieka, powiedzieć można, iż Pius IX może być uważanym za właściwego papieża i własność całego owego serdecznego pokolenia, do którego należał i Zaleski. Ileżto razy wracał on do nóg Piusowych, jak słaWił go w pieśni, opromieniał wróżbami nadziei, społeczcuciem dla jego cierpień i krzyżów! i tego ukochanego papieża przeżyć Bohdanowi przyszło. Przeniósł swej katolickiej wierności uczucia na Piusowego i Piotrowego następcę, a gdy Leon XIII objawił osobną swą życzliwość dla Słowian i troskę o Słowiańszczyznę, gdy się do tronu jego zbiegli pielgrzymi z całego tego budzącego się słowiańskiego świata, Bohdan Zaleski mimo ósmego krzyżyka, mimo słabego zdro-

wia i słabszego już, bo dogasającego zupełnie wzroku, nie wytrzymał — i do Rzymu pojechał. Niedarmo na jego głęśli przez lat tyle pobrzmiwała kwinta pieśnią sławiona:

Bóg — świat — Słowiaństwo — Polska — Ukraina — te przedmioty jego miłości i wierności w ciągu przedłużonego życia. To też, pisze naoczny świadek i uczestnik owej pielgrzymki, kiedy w późnej starości usłyszał, że zejść się ma to wszystko co kochał, pospieszył na własne zobaczyć oczy, jak Słowiaństwo wyznaje przed światem prawdziwego Boga, jak wśród niego stoi Polska, a żalując że Ukrainy nie ma, pocieszać się modlitwą i nadzieją, że kiedyś i ona przecie znajdzie się w tym chórze. Dla obcych to tylko poważny starzec, „jak gołąb siwy, z siwą aż do pasa brodą,“ ale dla nas ta postać lirnika do Wernyhory podobna, to czcigodny zabytek i świadek żywy dawnych lepszych czasów, to świetne pokolenie z pierwszej ćwierci naszego wieku, to wielka epoka naszej poezyi, ta, która tyle na ducha polskiego działała, zjawia się w żyjącym swym reprezentancie stanąć przy nas na dobrej drodze i patrzeć, czyśmy z niej nie zbczyli: to rok 1831, to początki katolickiego życia na emigracyi, którego on i X. Semenenko są jedynymi dziś uczestnikami...“ A gdy Bohdan Zaleski przybliżył się ze łzami do tronu papieskiego, musiał snąć przedstawiający pątników polskich kardynał Ledóchowski dobrze wytłómaczyć, co zaczął on, że to świadek i zabytek świetnej przeszłości, wygnaniec, poeta, Słowianin serdeczny, a katolik całe życie wierny i gorący, bo na klęczącego przed sobą starca patrzył Leon XIII z większym niż na innych rozrzewnieniem.

Po tem ostatniem publicznem wystąpieniu, pieczęci na zamykających się kartach poczciwego życia — raz jeszcze głośniejsz i gwarniej o cichym było starcu. Świącono w Villepreux ośmdziesiątą narodzin jego rocznicę. Garstka rodaków i dziatwy tułaczkiej otoczyła solenizanta na dniu 19 marca 1882 r., składając mu życzenia, dary i hołdy z kraju i emigracyi. Zastali Bohdana przy najlepszem zdrowiu i oto jak jeden z uczestników owego świata (pani S. Duchyńska) maluje wizerunek poety w owej spóźnionej życia porze:

„Cera jego biała i świeża; lekki ramieniec ślicznie odbija obok śnieżnych włosów i białej, długiej do pasa brody.

Barki wcale nie pochylone; dosyć szczupły. Chodzi żwawo i lekko; skarży się tylko na przytępienie sluchu, a bardziej jeszcze na zachodzące mgłą oczy. Gdyby nie to, niktby nie odgadł ciężących na nim lat ośmdziesięciu. Pamięć zachował wyborną, wielką świeżość wyobraźni i sposób mówienia płynny, łatwy i prawie młodzieńczy. Rozrzewniał się parę razy do łez składanemi sobie dowodami czci i przywiązania: — Ja nie zasłużyłem na to, powtarzał, bo cóż ja uczyniłem? Nie moja w tem zasługa, że Bóg pozwolił mi urodzić się w czasach, kiedy prąd poezji powiał nad krajem naszym i potrafił też o mnie.“ Posypały się z kraju listy, telegramy, adresy. Rozrzewniony i przejęty wdzięcznością Bohdan, wciąż w następujących dniach rozmyślał nad sposobem podziękowania wszystkim znajomym i nieznanym za pamięć ich i serce. Nasuniętą myśl wydrukowania kartki z pobieżnym wyrazem wdzięczności odrzucił jako zbyt suchą i niestosowną. Nadeszły dni ciemne, nieomagania i brak sił; upłynęło parę miesięcy, po których Bohdan rodzinie powtarzał: „Zapóźniłem się z odpowiedzią, czas ku temu już minął. Chyba po śmierci już podziękuję. Będzie to razem i pożegnanie.“ I w rzeczy samej, przeglądającym jego spuściznę synom pierwsze pismo, które wpadło w ręce i w oczy, była éwiartka z następnem słowem pożegnalnem i dziękczynnem, powtórzonem przez wszystkie niemal pisma polskie. w myśli poety, z za grobu jeszcze prorokującego „o wiecznym z Lachami mirze!“ :

„Ukochani Rodacy!

„Uczciłście ośmdziesięciolecie moje jak najdosjowniej, że mi doprawdy aż sromo. Otrzymałem z różnych stron Polski adresów, listów, telegramów stosami. Wdzięchen jestem nad wszelki wyraz całą duszą za te chlubne i drogocenne dowody łaski waszej i życzliwości dla mnie. Napełniliście serce starca słodką, duchową pociechą, iż topnieje w rozrzewnieniu. Bóg zapłać za wszystko.

W późnej atoli mojej starości nie przeceniam się, ani chwalebna już nie grzeje. Służyłem „pocziwej sławie“ jak umiałem, ale snopek tej zasługi szczupły jest i niepokazny.

Uczenie odbieram z dobrej woli jeno waszej, Rodacy! Tytuł to mój Listopadowca i tytuł inny, rozleglejszy, pieśniarza w przesławnym poezie wielkich wieszczów narodu, sprawia wam urok, przemienia mnie i umila w miłujących oczach waszych, jak wzrok matki dziecię pięknia. Z opromienienia owej ery poetyckiej niewątpliwie i na mnie pada trochę.

Oslabienie wzroku uwalnia mnie od przydłuższego pisanja. Dorzucam przecie słówko jeszcze od Ukrainca. Jako żrenicy oka, strzeżcie sojuszu bratniego praocjów, Unii Jagiellońskiej. Korona, Ruś, Litwa, trójlistny to bratek, duchowy kwiat z wieńca bodaj Bogarodzicy Maryi, którą przodkowie nasi obojego obrządku czcili zarówno w domach i w bojach.

Czuję to w duszy, że od Horodelskiego zjazdu, Rusin czy Litwin przeszczepiony w płonkę lechicką, owocować jeno może w pełni, ku pospólnemu dobru i szczęściu naszego narodu.

Jeszcze raz Bóg zapłać Wam.

Bohdan Zaleski.

Odtąd cicho już wokół imienia i dni ostatnich Bojanowego spadkobiercy. „Dawne serca bicie“ odezuwa on raz jeszcze, rozczytując się w powieściowej epopei Sienkiewicza, odnajdując na kartkach powieści *Ogniem i mieczem* odgłosy własnej młodości, przebudanej na dzikich polach Ukrainy, postacie snujące się w jego wyobraźni i dymach. Brakło mu jeszcze jednego osierocenia; dobry zięć, gospodarz domu, w którym sam zamieszkiwał, nagle w sile wieku go odumarł. Nowa żaloba spadła na Bohdana, w chwili, gdy już sam nosił w sobie zaród śmierci. Ostatnią jego wycieczką i przechadzką była pielgrzymka w dzień św. Józefa do kościółka w Villepreux. Nie chciał ominąć mszy św. w dniu własnych i druha swego imienin. Wracając do domu, już kilkakrotnie upadał z braku sił i syn go podtrzymywać musiał. Ale dawną chował w obyczajach karność i wierność praktykom chrześcijańskiej pobożności. Prosta surowość była cechą jego życia i nią się też do końca otaczał, brzydząc się zbytkiem a nawet wykwentnością. Żelazne, żołnierskie wystarczało mu łóżko, w skromnym domku rozstawił ulubione stare sprzęty,

ubogie napozór, lecz drogie sercu, bo przypominające Fontainebleau i najlepszy okres tulaczego życia. Z okien widok rozciągał się na przeszliczną okolicę i bujne lasy. Po śmierci zięcia synowie przemysłiwali, aby ojca bliżej Paryża przenieść. Do stolicy zachował był dawny wstręt, i dawne też do wiejskich ustroni upodobanie. Przywiązanie gorące do wnuczki przewodniem było uczuciem onych lat ostatnich. Ale i synów pracujących w Paryżu, co tydzień odwiedzał lub u siebie przyjmował. Za powrotem z kościoła dnia 19 marca b. r. położył się, odrazu mówiąc: To trzeba umierać. Smutno mi opuszczać was. — Niebawem zażądał Sakramentów ŚŚ. Opatrywał go na drogę wieczności O. Witkowski, członek owego Zgromadzenia, nad którego zawiązkiem niegdys Bohdan dobrem czuwał sercem. Po skończonym obrzędzie, kapłan prosił chorego o błogosławieństwo dla kraju i ziomeków. Zaleski podniósł ręce w górę, i po krótkiej modlitwie wyrzekł z namaszczeniem błogosławiące wyrazy.

Mimo odbiegającej go niekiedy przytomności, przeważnie zachował do końca rzeźwość umysłu. Wydawał ostatnie rozporządzenia, mówił o kraju, przypominał wielkie obowiązki ciążące na każdym, zachęcał do zgody i miłości. Najczęściej, najchętniej powtarzał modlitwę Pańską, zatapiał się coraz bardziej w Bogu. Wydobyto gromnicę, ongi z Ziemi Świętej przez niego samego przywiezioną. Do niej przytwierdzony był papier z życzeniem, aby mu ją w godzinę śmierci podano. I oto nad ranem 31 marca 1866 r. uczyniono zadość temu życzeniu, i wraz z gromnicznem światłem i światłość wiekuista zabłysnęła wiernemu słudze. Dziwnym zbiegiem okoliczności, według starego kalendarza w dniu tym święcono uroczystość św. Józefa. Za młodych ukraińskich lat, pod tą datą obchodził poeta swe imieniny, tym razem w niebiesiach wraz z druhem serdecznym i bratem święcone.

Wieczór — kończy się praca,
Pan oblicza się z knieciem;
Skinie: „Do dom niech wraca!“
Bracia, sypcież mi kwieciami!

śpiewał kiedyś Zaleski. Sypnęły się łzy i kwiaty, i holdy słowa i pieśni na drogą trumnę i mogiłę, zaczem spoczął ukochany lirnik na cmentarzu w Montmartre obok żony, córki i brata Józefa. Czy mu kiedy usypią mogiłę w rodzinnej Ukrainie? Czy kości „serdecznego Lacha“ powrócą z ziemi wygnania na stepowe równiny, aby nowym, przesławnym kurhanem upamiętnić pieśń i gęśl nowego Bojana? czy wyrośnie na jego cześć mogiła-strażnica, oznaczająca kresy myśli, serca i pieśni polskiej? Nie dziś nam podobno śnić pociechy i nadzieje, ale w nie wierzyć i ich wyglądać, nietylko osłoda lecz i obowiązkiem, za przykładem tego poety, który nigdy nie zwątpił o miłosierdziu i zmiłowaniu, jak nie sarknął też przeciw sprawiedliwości Bożej.

Nadużyliśmy może przytoczeń ze spuścizny Bohdanej, ale należało się trzymać hasła, pod którym niniejsza powstała praca, oraz myśli przewodniej wysnucia jej z własnych słów Zaleskiego. Piękne to życie zaiste, taką od początku do końca naznaczone wiarą i wiernością ideałom i zobowiązaniom młodości, którym się nigdy nie sprzeniewierzył, ani słowem, ani czynem. Literacką wartość jego spuścizny kto inny lepiej oceni. Podnieśmy tylko na zakończenie rzadki przykład poety, który w czystym natchnieniu swoim nigdy swej lutni mniej podniosłem nie skalał uczuciem lub wyrazem, chyba niekiedy stróny jej ordzawił łzami, — a łzy nie plamiał — bo jak pięknie sam powiedział:

Łza, to krew także, tylko krew nie z ciała,
Lecz z duszy, i dlatego wskrósł przejrzyta, biała.

Co z duszy Bohdana Zaleskiego płynęło, było zawsze przejrzystem i przeczystem, i dlatego pieśń jego, pieśń wiary, nadziei, miłości — i tęsknoty, pozostanie jednym z najlepszych i najpiękniejszych pomników polskiej mowy, uczucia i natchnienia.



N.

INSTYTUT
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

SPIS RZECZY

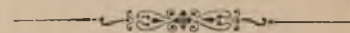
zawartych w tomie III rocznika XXI.

	str.
X. Waleryan Kalinka. (Wspomnienie pośmiertne), od Redakcyi	1
Z Algierji. Przyroda i ludzie, przez Józefa Rosta- fińskiego	11, 336
Szczęśliwy rok. Dzieje wojny moskiewsko-polskiej z r. 1660 przez Wiktora Czerbaka	66, 488
Bohdan Zaleski, przez N.	95, 225, 521
Jak należałoby badać Dzieje Stefana Batorego. (Z po- wodu 300-letniej rocznicy śmierci króla Stefana), przez W. Zakrzewskiego	126, 248
O dramatach Schillera: VI. Wallenstein, przez Stan. Tarnowskiego	300, 457
Trzeci Maj (kwiecień—czerwiec 1791), przez X. Wa- leryana Kalinkę	429
Po Sejmie, przez Michała Bobrzyńskiego	563
Kronika literacka:	

W. Łuszczykiewicz: Ruina bohojawleńskiej cer-
kwi w zamku Ostrogskim. — M. Sokołowski: Ko-
ściół romański w Gieczu, Krobi, Lubieniu i Kotto-
wie. — M. Kawczyński: Studya Romańskie. —
T. Warmiński: Urkundliche Geschichte des ehe-
maligen Cistercienser-Kloster zu Paradies. — *Qwar-
talnik Historyczny.*

W. J. v. Bebbler: Handbuch der ausübenden Wit-
terungskunde. — O. Krümmel: Der Ocean — H.
Filhola: La vie au fond des mers. — P. Mante-
gazza: L'amour dans l'humanité. — A. de Quatre-
fages: Histoire générale des races humaines. — D.
Charnay: Les anciennes villes du Nouveau Monde.
— H. Moser: A travers l'Asie Centrale. — N. Ja-
drinzew: Sibirien. — A. Tuma: Die östliche
Balkan-Halbinsel. — K. Krynicki: Rys geografii
Królestwa Polskiego.

- A. Gindely: Waldstein während seines ersten Generalates im Lichte der gleichzeitigen Quellen (1625—1630), 2 tomy. — M. de Courcy: La Coalition de 1701 contre la France (1700—1715), 2 tomy. — G. Maugras: Trois mois à la cour de Frédéric. Lettres inédites de d'Alembert. — M. Collignon: Phidias. — G. Blondel: De l'enseignement du droit dans les Universités allemandes. — *Slovan-sky Sbornik*, ročník V 170
- Towarzystwo historyczne we Lwowie i jego organ Kwartalnik Historyczny.*
- Między Rosyą a Niemcami*, przez Wychowawca Szkół rosyjskich (ocenił P. P.).
- Deotyma: Polska w Pieśni, III. Wanda. — (Alexander Kraushar): Strofy. — S. Grzegorzewska: Pamiętnik o Maryi Wessłównie, królewiczowej Konstantowej Sobieskiej. — J. Brzeziński: O przysiędze. — Iłowajski: Książę period Ukrainy Rusi, 2 tomy. — L. Pastor: Geschichte der Päpste seit dem Ausgang des Mittelalters, t. I: Geschichte der Päpste im Zeitalter der Renaissance bis zur Wahl Pius II.
- Z literatury powieściowej.* Z. Kaczkowski: Abraham Kitaj, 2 tomy.
- Nowe publikacje Akademii Umiej. w Krakowie . 380
- R. Hube: Prawo Polskie w XIV wieku. Sądy, ich praktyka i stosunki prawne społeczeństwa w Polsce ku schyłkowi XIV wieku. — B. Dembiński: Studya nad pontyfikatem Piusa IV. Wybór Piusa IV. — K. Chłędowski: Dwie wizyty w Anglii. — A. L.: Fables et poésies polonaises.
- W. Wundt: Ethik, eine Untersuchung der That-sachen und Gesetze des sittlichen Lebens.
- Z literatury powieściowej.* F. Montgomery: Transformed 582
- Przegląd polityczny, przez Dra Józefa Milewskiego 208,
413, 596
- Książę Roman Czartoryski (wspomnienie pośmiertne),
przez St. Tarnowskiego 613



F

8022